DZIENNIK WILEŃSKI

ROK 1825. Luty.

Tom I. — Numer 2.

Literatura.
Rozprawa Jakuba Makfersona, umieszczona przed tłumaczeniem *Temory* Ossyana s. 129.
Statystyka.
Naywyższy Ukaz J. C. M. do Rządzącego Senatu, o nowym podziale guberniy państwa na wydziały edukacyyne 150.
Naynowsze wiadomości o gubernii permskiey przekł. L. Rogalskiego 152.
Podróże.
Podróż P. *White* do Kochinchiny, przekł. J.Szczesn. 162.
Podróż Henryka *Minutolego* do kościola Jowisza ammońskiego i do wyższego-Egiptu. przekł. tegoż. *Ciąg 2gi*. 176.
Handel.
O wywozie z Rossyi skór syrowych i wyrabianych 187.
Historya.
Wyjątki z Pamiętników Fuszego. *Ciąg 2gi* 191.
Poezya.
Przekład pieśni Horacyusza p. Juliana Korsaka: Do Poliona 206— Do Xanthia Foceyczyka 208— Do Pompejusza 209. Mirtyl p. A. Ch. 210— Gwiazda kochankow *tegoż* 214 — Gwiazdka p. A. D. 216— Elegia z Al. Puszkina 217 — Do Słowika z Karamzina p. M. Trusowa 217 — Choroba i zdrowie, bayka J.G. Styczyńskiego 219.
Zdania i przypowieści 220.
Rolnictwo.
Sposob klassyfikowania gruntow, *dokończenie* 223.
Wiadomości literackie.
I. Towarzystwa.
Ces. tow. wol. ekon. 237— Cesar. akad. n. 240 i 241— Nowe muzeum w Gotha 242.
II. Bibliografia.
Dodatek do historyi literatury polskiey p. X. Moszyńskiego 243.
Pisma peryodyczne w Rossyi wychodzące na r. 1825ty 251.

Dozwala się drukować. Dnia 25 lutego 1825 roku. Z polecenia JW. Wojennego Gubernatora Litewskiego.

Andrzey Bucharski
Rzeczywisty Radca Stanu i Kawaler.

W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

LITERATURA.

Rozprawa Jakóba Macpherson, umieszczona przed tłumaczeniem *Temory* Ossyana, syna Fingala, wyd. Par. 1783, w tomie III. (*Przekład z angielskiego.*)

Wstęp Tłumacza.

Jakób Macpherson, narodził się w Szkocyi roku 1738, umarł roku 1796. Oprócz dzieł w prostey i wiązaney mowie, jak np. *Przekład Iliady; Wstęp do historyi Brytanii wielkiey; Dzieje Anglii* od roku 1660 aż do wstąpienia na tron domu Hannowerskiego; poema *Karthon;* naywięcey się przysłużył naukom, prozaicznem *tłómaczeniem* z kaledońskiego na język angielski *Pieśni Ossyana*, syna Fingalowego, które dotychczas przebywały w uściech pospólstwa. Był to owoc jego podróży, jedynie w tym celu odbytey do Szkocyi północney i wysp jey okolicznych. Ogłosił ten przekład naprzód roku 1762; a we trzy lata poźniey (1765) wyszła we dwóch voluminach in fol. edycya zupełna. Wszczyna się wielkie poruszenie w świecie literackim: uczeni całey Europy, a szczególniey Francyi i Anglii, zaprzeczali Macphersonowi, albo potwierdzali autentyczność tych pieśni. *Johnson* i *Malcom-Laing* stają na czele strony przeciwney, a ten ostatni ogłosił dawne romanse i pieśni stare, mające bydź wzorem i themą dla Macphersona. Tłumacz dowodził autentyczności swego oryginału, i mię-

dzy innemi w doktorze *Blair* znalazł stronnika. Ciekawszych w tey mierze lepiey zaspokoi rozprawa Pana *Ginguené*, umieszczona na czele wydania poezyi Ossyana (w Paryżu 1810, 3 vol. 8vo). Jakkolwiek rzecz się ta ma, niepodobna jest przypuścić, ażeby poeta nowocześny, pisząc w języku nie oyczystym, nadał swym płodóm cechę takiey starożytności, która, przyobleka taką sędziwością, wszystkie pieśni, przypisane Ossyanowi. Pewniey więc póyśdź za wyznaniem samego tłumacza. Nie przeto jednak mniey sobie zyskał sławy Macpherson, że, jak ów artysta, co z rozrzuconych kawałków marmuru, umiał złożyć całe posągi wielkiego rzeźbiarza. Zasługuje on na równą wdzięczność, jak Solon i synowie Pizystrata, wiążący w jedność i powierzający pismu (*) pieśni, przyznawane Homerowi. Trzy z górą wieki słynęły rapsodye Homera, a raczey Homera i jemu spółczesnych poetów (Homeridi), w uściech Rapsodów, nim je spisano; przez lat też 1400 słynęły pieśni Ossyana, a może Ossyana i jemu spółczesnych poetów, w uściech Bardów szkockich, nim je Macpherson zebrał, przetłumaczył i wydał. Nie zapuszczając się w szperania: azali Homer i Ossyan istnieli rzeczywiście, naybezpieczniey jest uważać, że imiona ich są tém, czém są u Grammatyków *imiona zbiorowe* (nomina collectiva), które zbiór wielu osób w jedném zamykają nazwisku. Oprócz podobnego sposobu, jakim się zachowywały pieśni tych dwu xiążąt poezyi starożytney i nowszey, w bajecznych poda-

(*) Patrz G. E. Groddeck. Init. Hist. Graec. Lit. 1821. I, 18.

niach o ich życiu więcey jeszcze znaydujemy podobieństwa. Oba oni mieli bydź ślepi, oba w starości opiéwają dzieła swych przodków, oba zostawili nam rzetelne wizerunki człowieka swojego wieku. Za ich czasów ludzie, bliżsi natury, są młodymi i prawdziwymi jey synami, a pogoda nieba i położenie krainy, pod którém i na którey żyli, jedynie wpływają na utworzenie tego przymiotu duszy, który dzisia zowiemy narodowym charakterem. Mglisty, jak jego oyczyzna, *Ossyan*, we wszystkich swoich pieśniach, rozlał jakiś melancholiyny urok, który dzisieyszemu smakowi tak się podoba, iż wielu dumającego Barda skalistey Szkocyi, przenosi nad rączy geniusz wieszcza pogodney Jonii. Towarzysz naprzód wojennych wypraw oyca swego *Fingala*, potém jego władzy następca, *Ossyan*, przykrzy kłopoty rządow, a w ustroniu i zaciszy, chce skończyć ostatnią resztę dni sławnych. Tęskni, smutną rozpamiętywa przeszłość, która z cieniami jego krewnych snuje się mu przed oczyma, opiewa rycerskie dzieła swych ziomków i powinowatych, oyca *Fingala*, syna *Oskara*, i t. d. Wszystkiego, o czém mówi, był niegdyś naocznym świadkiem. *Malwina*, wdowa po *Oskarze*, uczyła się tych pieśni od swego świekra, i drugim ich udzielała. Z takiego, jak wieść niesie, źródła, wyszedłszy te śpiewy, nie na pisanych kartach, ale w pamięci ziomków przechowywane, są po dziśdzień powtarzane w uściech górali i rybaków północney Szkocyi.

Lecz nie dość że, dla krytyka sztuk pięknych, albo dla poety, Ossyan ma niezliczone

zalety; niemniey on ich ma i dla historyka. Z jegoto poezyi *Macpherson*, dochodząc czasu, w którym żył ich autor, wyjaśnia początek, rozrodzenie się i przechody ludów, zamieszkujących Angliją, Szkocyą i Irlandyą; dochodzi prawdy, którą odległość czasów, a więcey jeszcze nieuctwo annalistów krajowych zaćmiło. Badania te są istotnym celem niniejszey, historyczno-krytyczney, *Rozprawy*, która oznajamia nas z narodami, przez Ossyana opiewanemi, a zatém sposobi do zrozumialszego czytania poety. Badawczy talent autora i zalety jego tey pracy, pochlebną czynią jey tłumaczowi nadzieję, że oświeceni czytelnicy, tém chętniey przyymą jego wybór, im większa jest w literaturze naszey potrzeba, dokładnieyszey wiadomości o narodach i czasach, do których pieśni Ossyana należą.

Dzieje ludów, które pierwotnie zamieszkiwały północ Europy, są mało znane. Same, nie umiejąc pisma, nie mogły przesłać do poźney potomności swych wielkich czynów. Obcy pisarze widzieli ich tylko zdala, a ztąd ich podania są jednostronne i niedokładne. Pycha Rzymian zawsze uważała narody, za granicą swego państwa, jako barbarzyńców, a ich dzieje za niewarte poznania. Wielu mężów, skądinąd bardzo zasłużonych, poszło za tym fałszywym przesądem. Wcześnie napoiwszy umysł idealnemi obrazami, z greckich i rzymskich pisarzy, zaledwie niekiedy odważyli się przyznać jakąś zacność duszy, któremu z dawnych ludów.

Bez uwłoczenia sławie Grecyi i Rzymu, możemy starożytność, za granicą ich państwa bę-

dącą, uważać za godną jakiegoś względu. Zacnieysze władze duszy, nigdy się mocniey i swobodniey nie wydają, jak w czasach, które barbarzyńskiemi zowiemy. Bo niestateczny tryb życia, i te liczne wycieczki, od których barbarzyństwo jest nazwane, wysoce sprzyjają tęgości ducha nieznaney w polorownieyszych czasach. Namiętności człowieka leżą, jakby zagrzebane, pod przepisami i kunsztownemi zwyczajami; a władze duszy bez zręczności ćwiczenia się słabną. Czasów rządnieyszego pożycia i łagodnieyszych obyczajów bardzieyby życzyły słabe i spokoyne umysły. Lecz nieokrócony stan życia, i zamieszki jemu towarzyszące, są właśnie polem dla idealnych charakterów i ćwiczeniem wielkich przymiotów. Zawsze tam góruje zasługa; a trafunek nie wynosi niedołęgi lub tchórza. Tak uważającym starożytność będzie tu miły widok: znaydą tu oni rzetelną przyjemność, w szlakowaniu narodów, aż do ich źródła.

Ustalenie Celtyckich narodów w północney Europie, starsze jest od pisania ich dziejów. Podania i pieśni, z których one czerpały wypadki, są stracone albo całkiem zepsute, w tylu zaburzeniach i wędrówkach, tak częstych i tak powszechnych, że dziś żadnego państwa w Europie nie zamieszkują jego pierwotni ziomkowie. Zawiązano stowarzyszenia, dźwigniono królestwa z mieszaniny ludów, które z postępem czasu straciły zupełnie wiadomość o własnym początku.

Jeśli uwierzymy podaniu, jeden tylko naród, zawsze był wolnym od wpływu cudzoziem-

ców. Dotąd go widzimy śród gór i niedostępnych ustroni kraju. Te to mieysca, dla swojey niepłodności, rzadziey ściągały napaść, łacno wrodzonym męztwem mieszkańców odpieraną. Takiemi są mieszkańcy gór Szkocyi. Nie trudno jest dostrzedz, o ile się oni różnią od mieszkańców niższey i żyźnieyszey strony państwa. Ich język czysty i oryginalny, a ich obyczaje są właściwe staremu i niezmieszanemu pokoleniu człeka. Hardzi swoją starożytnością, gardzą resztą ludzi, jako nowym i zmieszanym gminem. Żyją oni w stronie dostarczającey tylko paszy, a zatém swobodni od tego kłopotu i zatrudnień, jakie zaymują lud handlowy. Ich zabawa zależy na słuchaniu i powtarzaniu pieśni lub powieści, obeymujących jedynie dawność ich rodu i dzieła ich przodków. Nic więc dziwnego, że tam znaydziemy więcey zabytków starożytności, niż w jakimkolwiek Europy narodzie. Jednakże podaniom, sięgającym tak dalekich czasów, tyle tylko wierzmy, ile one są opisane przez spółczesnych i niepoślakowaney wiary autorów.

Nigdzie pisarze nie zaczynali swoich powieści od tak wczesnego peryodu, jak dziejopisowie szkoccy. Bez świadectw piśmiennych, a nawet bez tradycyi, wypisują nam długą listę dawnych królów i szczegóły ich wypraw ze ścisłą dokładnością. Każdyby myślał, że przy niedostatku autentycznych roczników, musieli się uciekać do podań swego kraju, i te związali w chronologiczny poczet historyi. Ale oboyga tego im brakło. Zrodzeni w krainie nizkiey i nieświadomi dawnego języka, prze-

stawali chętnie na koleyném przepisywaniu i strojeniu tychże samych wypadków w nowe barwy i suknie.

Jan Fordun, pierwszy zebrał ułamki dziejów szkockich, uchowane od ostrey polityki Edwarda I, i w porządek je uszykował. Powieści jego o świeższych wypadkach zasługują na wiarę. Nie dawno były one bajecznemi i niedostatecznemi. Małoco przed wyyściem dzieła Forduna, król Anglii w liście swym do papieża. wywodził starożytność swojego narodu od bardzo wczesney ery. Ubodło to Forduna, posiadającego wszystkie przesądy swojego wieku i kraju, że jego oyczyzna musiała w starożytności ustąpić narodowi, który wówczas był jey rywalem i nieprzyjacielem. Pozbawiony roczników Szkocyi, ruszył do Irlandyi, wedle błędnego owocześnych mniemania, pierwotney siedziby szkotów. Dowiedział się tam, że Irów bardowie rościli prawa do starożytności tak wysokiey, jak żaden lud Europy. Ztamtąd on czerpał te niedorzeczne baśnie, które tworzą pierwszą część jego historyi. Piszący po Fordunie pilnie szli za jego układem, chociaż się czasem różnią w opowiadaniu szczególnych dzieł i porządku następstwa królów. Bez nowszego w tey rzeczy światła, nieświadomi podań swego kraju, podobnie jak i on, mało nas uwiadomili o początku Szkotów. Sam nawet *Buchan*, prócz wytworu i męzkości stylu, mało czém się zaleci. Oślepiony politycznemi przesądami, bardziey się zdaje troszczyć o naciągnienie dzieł przodków do własnych widoków, jak o wyświecenie ich błędów, albo o wytropienie praw-

dy wśród powszechney nocy. Łacno ztąd przekonać się, jak mało można wiedzieć, o przeyściu do Brytanii Szkotów, z ich własnych dziejopisów.

Że tę wyspę zaludnili Gaulowie, jest pewna. Azali przyszły osady z północy Europy? jest to przedmiotem czystey rozwagi. Kiedy południowa Brytania przeszła pod miecz Rzymian, niezdobyte ludy w północy tego kraju, nazywano *Kaledonami*. Z tego nazwiska widno, iż byli to *Gaulowie*, którzy pierwotnie zamieszkiwali Brytanią. Jest ono złożone z dwóch *celtyckich* wyrazów: *Kaël*, co znaczy *Celty* albo *Gaule*, i *Dun* albo *Don pagórek;* tak że *Kaël-Don* albo *Kaledonia*, są to samo, jakbyśmy mówili *Celtowie z krainy górzystey*. Górale po dziśdzień zowią siebie *Kaël*, język *Kaëlik*, a kray *Kaeldoch*, który Rzymianie przerobili na *Caledonia*. Co samo będzie już dostatecznym dowodem, że oni są rzetelną gałęzią dawnych Kaledonów, nie zaś mniemaną osadą Szkotów, którzy naprzód objęli północ, w trzecim lub czwartym wieku.

Podwóyne znaczenie wyrazu *Kaël*, który i *cudzoziemców* i *Gaulów* lub *Celtow* nazywa, dało myśl wielu, że przodkowie kaledonów byli innego, niż Britoni rodu, i że przeto dostali to nazwisko. Ten domysł, mówią oni, potwierdza Tacyt, który z rozmaitych powodów wnosi, iż Kaledończycy są szczepem Germanów. Badania, w przedmiocie tak zawiłym i tak odległym, będą nieważne i niedostateczne. Ku końcowi trzeciego i początkowi czwartego wieku

spotkaliśmy Szkotów na północy (*). Porphyrius pierwszy raz wspomina ich około tego czasu. A że o Szkotach nie słyszano przedtém, wielu pisarzy mniemało, że jest to osada dopiéro do Brytanii przybyła i że tylko *Piktowie* są rzetelną gałęzią dawnych Kaledonów. Tę zawadę łacno usunąć. Kaledończycy z postępem czasu byli naturalnie rozdzieleni na dwa osobne ludy, stosownie do sprzeczney natury ich krajow. Zachodnia część Szkocyi jest górzysta i niepłodna; na wschód są okolice płaskie i zdatne do uprawy. Mieszkańcy gór, błędne i niepohamowane plemie człeka, żyją owocami swey trzody i upolowaném zwierzem. Ich tryb życia nie pozwala im dzierżeć się jednego mieysca. Ciągną z pustyni do pustyni podług potrzeby albo widzimisię. A ztąd słusznie od sąsiadów dostali nazwisko *Skuite* t. i. *błąkający się naród*. Co zapewna dało początek nazwaniu rzymskiemu *Scoti*.

Przeciwnie zaś Kaledoni, osiadłszy wschód Szkocyi, okolicę płaską i żyżną, nauczyli się uprawy i żniwa. Ztąd to u Gallów Piktowie zowią się, *Cruithnich* t. i. *zboże* albo *jedzący zboże*. Że zaś Piktowie żyli w okolicy tak różnego położenia od szkockiey, ich narodowy charakter musiał uledz wielkiey odmianie. Nieprzegrodzeni, ani jeziorami, ani górami, i łacno i często mogli się z sobą znosić. Społeczność zatém prędzey utrwaliła się u nich. niż u Szkotów, a ztąd przeszli pod władzę praw i urzędników. Co w końcu sprawiło tak olbrzy-

(*) St. Hieronym. ad Ctesiph.

mią różnicę w obyczajach obu narodów, że, począwszy zapominać o spólnym początku, jęli się do ciągłych niesnasek i utarczek. Te zatargi po kilku wiekach skończyły się na strasznym państwa Piktów upadku, ale nie na zupełném wyplenieniu mieszkańców, jak nam mówią pisarze szkoccy, którzy zdają się mniemać, że bardziey ich ziomków rozsławi zagłada, jak ujarzmienie walczącego z nimi ludu. To naypewniey, że prawdziwe imie Piktów było zatracone, a reszta tak się wcieliła w zwycięzców, że wkrótce zupełnie zapomniała o własnym początku.

Koniec władzy Piktów, tak jest blizkim czasów, dotknionych przez autentyczne roczniki, że dziwić się trzeba, czemu nas nie doszły szczątki ich języka i dziejów. To sprzyja mojemu zdaniu. Bo przypuściwszy, że ci pierwotnie byli innego, niż szkoci rodu, ich język musiałby bydź odmiennym. Rzecz ma się inaczey. Imiona mieysc w państwie Piktów, i rzetelne, a które nas doszły, nazwiska ich królów, są początku Gaulskiego, co staje się przekonywającym dowodem, że te dwa ludy były jedne i też same, a tylko rozdzielone na dwa państwa, skutkiem wrażeń, jakie rozmaite położenie kraju wywarło na nich.

Imie Piktów nadali podobno rzymianie kaledonóm, dzierżącym wschodnią stronę Szkocyi, od ich zwyczaju farbowania ciał swoich (*). Ta

(*) Wirgilius w X. IV, Eneidy 146, Agathyrsow a w Georgik II, 115, Gelonów nazywa *malowanemi* (pictosque Gelonos), co wykładając Chr. Got. Heyne mówi: „Picti „apellantur quod communi plerorumque barbarorum ei-

okoliczność mogłaby kogoś na to wprowadzić, że Piktowie są gałęzią Brytońską i wcale innem plemieniem, niż Szkoci. Albowiem prędzeyby od Brytonów, którzy uciekając na północ od tyraństwa Rzymian, osiedli niższą okolicę Szkocyi, aniżeli między Szkotami zamieszkującemi góry, mógł się ten kunszt zjawić. Oni więc nauczyli farbowania się Piktów, a ztąd poszło to nazwisko dla odróżnienia ich od Brytonów, którzy je zarzucili po zdobyciu Rzymian.

Kaledonowie bez wątpienia postąpili znacznie w żeglarce, przez ciągłe pożycie na lądzie, rozerwanym wielu odnogami morza, albo na wyspach, oblanych szerokim i wirowatym rozlewem (firth) (*). Bardzo to podobne prawdzie, że oni już wcześnie znalezli drogę na północ Irlandyi, leżącey na widoku ich kraju. To zaś naypewniey, że Irlandyą naprzód zaludnili Bretoni. Blizkość tych dwóch wysp, częste stosunki dawnych ich mieszkańców, co się tycze obyczajów i języka, nawet w razie niedostatku świadectw autorów (**) nieskalaney wiary, głośnoby mówiły za tém. Stronnicy nayromantyczniejszych systematów starożytności Irów, to przyznają: lecz też osadę z Brytanii do zbyt dalekiey ery odnoszą. Łacnobym wierzył, iż osada *Firbolgi* to jest *Belgowie* z Brytanii,

---

„ferorum populorum more *corpora pingebant*. Colo„rem illi, quo utuntur aut cuti acu punctae inungant, „aut inurent. Nec aliter de Gelonis Claudian in Ru„fin. I. 313.” *Nota tłumacza.*

(*) *Firth* zowią się mieysca bardzo częste w Szkocyi, gdzie rzeki wpływając do morza robią rozlew. Patrz Geogr. Szacfaiera w rozdz. o *Szkocyi.*

(**) Jak np. Diodor Sycyliyski I. 5. *N. T.*

mieszkając na południu Irlandyi, przed *Kaël* albo *Kaledonami* odkryli północ: lecz to jest mniey pozorném, ażeby przyyście *Firbolga* do Irlandyi trafiło się na wiele wieków przed erą chrześcijańską.

Ossyan w poemacie *Temora* (xięga II) rzuca wiele światła na ten przedmiot. Jego powieści tak się dobrze zgadzają z doniesieniami starożytnych, o pierwszém zaludnieniu i mieszkańcach Irlandyi, że każda bezstronna osoba uzna je podobnieyszemi do prawdy, niż legendy doszłe nas z tego kraju. Z niego wiemy, że w czasach Trathala, dziada Fingalowego, Irlandyą dzierżały dwa ludy; *Firbolg* albo *Belgi* z Brytanii, którzy mieszkali na południu, i *Kaël*, którzy przez Kaledonią i Hebrydy przeszli do Ulster. Te dwa państwa, jak zwykle śród nieokrzesanego, a świeżo osiadłego ludu, dzieliły się na drobne dynastye, poddane królikóm lub wodzóm, sobie niepodległym. W tém położeniu trwali oni, podobno, długo bez jakieyś znaczney odmiany w stanie swey wyspy; aż oto Krothar, Lord Athy, okolicy w Konnaught, wódz naydzielnieyszy z *Firbolgu*, uwozi Konlamę, córkę Kathmina, wodza *Kaël*, a pana Ulsteru.

Mało co przedtem Konlamę zaręczono Turlochowi, dowódcy ich własnego ludu. Turloch uczuł obelgę, wyzrządzoną mu przez Krothara; wtargnąwszy więc do Konnaught, zabił jego brata Kormula, który mu zastąpił w pochodzie. Wtedy sam Krothar broń porwał, i zabił, lub wygnał Turlocha. Odtąd zawrzała woyna między dwóma narodami. *Kaël* przywiedziony do ostateczno-

ści. W tem nieszczęściu udają się do Thratala, króla Morwenu, który na pomoc posłał swego brata Konara, sławnego już wielkiemi dziełmi. Konar, za przybyciem do Ulstern, zgodą wszystkich pokoleń kaledońskich, dzierżących tę okolicę, ogłoszony na króla. Odnowiła się woyna z tęgością i szczęściem; lecz Firborg zdaje się bydź raczey odpłoszony, jak zbity. W dalszych czasach, jak się uczymy z ustępów tegoż poematu, wodzowie Anthy nie raz usiłowali stać się panami Irlandyi i wygnać plemie Konara.

Po Konarze nastąpił syn jego Kormak (xięga III), który, jak zdaje się, panował długo. W ostatnich dniach swoich był podobno przywiedzionym do trudney ostateczności, przez bunt *Firbolgu*, popierającego prawa wodzów Athy do irlandzkiego tronu. Fingal, jeszcze pacholę, przybył na pomoc Kormakowi, rozgromił Kolkulla, wodza Athy, i posadził Kormaka na państwie całey Irlandyi (xięga IV). Tamto on zakochał się i pojął Ros-kranę, córę Kormaka, a potem matkę Ossyana. Kormak miał za następcę tronu Kairbra; ten Artha, swego syna, a oyca Komraka, w którego nieletności przypada wtargnienie Swarana, jedyna treść Poematu *Fingal*. Ród Athy, zrzekłszy się praw do tronu irlandzkiego, podniosł bunt w nieletności Kormaka, pobił jego stronników i zabił go w pałacu Temora. Kairbar (xięga I.) Lord Athy dorwał się tronu. Jego wdzierstwo skończyło się z jego życiem, gdyż Fingal wtargnął do Irlandyi, a po różnych kolejach losu, wrócił ród Konara na tron przodków. Ta to woyna jest przedmiotem *Temory*; wypadki tam, jakkolwiek wzniesione

i upiękrzone poezyą, zdają się mieć posadę na dziejach rzeczywistych.

Ossyan nie tylko dochował historyi pierwszego przeyścia Kaledonów do Irlandyi, lecz uczy nas kilku ważnych spraw, tyczących się zasiedlenia *Filborgu* albo *Belgów Brytońskich*, tego państwa pod wodzą Larthona, przodka Kairbara i Kathmara, którzy sukcesyynie osiedli tron Irlandzki, po śmierci Kormaka syna Arthego. Długość ustępu nie pozwala go tu umieścić. Jest to pieśń barda Fonara, pod końcem siódmey xięgi Temory. Aże rozrodzenie się od Larthona przodka Kairbara i Kathmora, któremu pieśń ta spiewa się, nie oznaczono, jak to mamy w rodzie Konara, pierwszego króla Irlandyi, trudno jest wyrokować o czasie zamieszkania Filborgu. To wszakże jest podobném, iż przypada ono nieco pierwiey przed zamieszkaniem *Kaëla* albo Kaledonów w Ulsterze.

Możnaby jeszcze tę ważną prawdę dobyć z powieści Ossyana, że Irowie nie mieli króla przed końcem pierwszego wieku. To bowiem pewna, iż Fingal żył w trzecim wieku; Konar więc, jego pradziad, niemógł żyć daley, jak w końcu pierwszego. Przyjęcie tey rachuby, hamując nieco pretensye Irów i Szkotów do wczesney starożytności, podstrzygłoby razem długą listę królów, z których ostatni pada na tysiąc lat przedtem.

Co się tycze dziejów Szkocyi, śmiało nie wierzmy niczemu przed panowaniem Fergusa, syna Erka, żyjącego w piątym wieku. Rzetelne dzieje Irlandyi poczynają się nieco przed tym peryodem.

Jakób Ware (*), niezmordowany badacz starożytności swojego kraju, wszelkie podania o dawnych Irach przed czasem ś. Patrycyusza i panowaniem Leogaira, ma za wierutne fałsze i jałowe baśnie. Dla tego zaczął on swoję historyą od wprowadzenia Chrześciaństwa, dowodząc, iż wszystko, co czytamy o czasach poganizmu, są to baśnie wynalazku poźnieyszych, potwornie zmieszane z anachronizmami i sprzecznością. Gdy więc tak wyrokuje Ware, który z pilną gorliwością i pracą, zbierał wszystkie fałszywe i prawdziwe rękopisma, należące do dziejów jego kraju, śmiało pod taką wodzą odrzućmy te niedorzeczne i przeciwne sobie baśnie Keathimga i O'Flaherty. Zbyt łatwowierni i dziecinni zepsuli starożytność, miasto jey naprawy. Wielceby się tu przysłużył jaki zdatny Irlandczyk, rozumiejący język i archiwa oyczyste, któryby z rąk tych szkodliwych bajarzów umiał wydrzeć czyste zabytki starożytności Irlandzkiey, jakkolwiek to już zapoźno.

Porównywając powieści, zachowane przez Ossyana z legendami Szkoczkich i Irlandzkich pisarzy, odnosząc oboje do świadectw autorów rzymskich, łacno odkryjemy, którzy z nich prawdziwszy. Podobieństwo do prawdy ma to wszystko, co możemy oprzeć na powadze podania, często podeyrzanego i mniey pewnego. Lecz jak skoro ono zgadza się z domysłami spółczesnych a nieskalaney wiary pisarzy, i, jak tutay, kończy tę postać, którey oni tylko szkice rzucili, już tem samem w oczach zdrowego rozsądku przeważa nad powieścią, osnowaną w ciemnych

---

(*) De antiguit. hybern, prae. p. 1.

i odległych peryodach, z małym smakiem, a bez żadnego świadectwa.

Zważając na ten wiek z górą, który mija między Fingalem, a panowaniem Fergusa, syna Erka albo Arkatha, podania o nim są ciemne i sprzeczne. Są, co liczą ród Fergusa aż do Fingalowego syna, tegoż nazwiska, który wielką gra rolę w poemacie Ossyana. Trzey młodzi synowie Fingala, Ossyan, Fingal i Ryno, zginąwszy bezpotomnie, zostawili państwo czwartemu bratu, Fergusowi i jego potomkom. Ten Fergus, podług wielu podań był oycem Kongala, którego syn Arkath był oycem Fergusa, właściwie zwanego pierwszym królem Szkotów, ponieważ już w tych czasiech *Kaël*, dzierżący zachodnią stronę Szkocyi, począł się od cudzoziemców odróżniać imieniem *Szkotów*. Stądto potem Szkotowie i Pikty, jako dwa różne ludy, stały się przedmiotem rozwagi dziejopisów obojey krainy. Stan wewnętrzny tych dwojga okolic zmienił się i na zawsze musi pozostać w baśni i cieniach.

W teyto epoce kładziemy początek upadku owego heroizmu, który trwał za dni Ossyana. Trzy są sceny społeczności ludzkiey. Pierwsza jest skutkiem pokrewieństwa i przyrodzoney skłonności między osobami jedneyże rodziny. Druga poczyna się z ustaleniem własności osobistey, a człowiek w niey zawiera spólne przymierze wzajemney obrony od napaści. W trzeciey rodzay ludzki już, poddany pewnym prawóm i karności rządu, na których się wspiera bezpieczność ich własności i osób. Pierwsza jest dziełem przyrodzenia, a zatem nayślachetnieysza i bezstronna. Ludzie tey ostatniey muszą rozwagą

i kształceniem się wracać duszę do rodzimey godności. Sredni stan jest państwem zupełnego barbarzyństwa i nieuctwa. Z początkiem piątego wieku Szkoci i Piktowie zbliżali się do sceny drugiey, a zatem do tych ograniczonych wyobrażeń, które zawsze są cechą barbarzyństwa. Wypadki, zdarzone wkrótce, mało się musiały przyczynić do rozszerzenia ich pojęć i poprawy narodowego charakteru.

Około roku 426 Rzymianie, dla zaburzeń domowych, zupełnie opuścili Brytaniją, widząc niepodobieństwo obrony tak dalekich granic. Piktowie i Szkoci chwytają się tey zręczności, wpadają do opustoszoney prowincyi. Brytani, wycieńczeni niewolą tylu wieków i tylu wad nieoddzielnych od wyższego stanu oświaty, niezdołali odeprzeć bezładnych, ale gwałtownych napaści dzikiego wroga. W ostatniey niedoli udają się do swych dawnych panów, Rzymian, a gdy ci dla nieszczęść własnego kraju nie mogli ich posiłkować, do Saxonów, narodu podobnież dzikością i męztwem obdarzonego, jak ci którzy ich dopiero trapili. Chociaż dzielność Saxonów odparła na czas Kaledończyków, ci wszakże znaleźli sposoby znacznego rozszerzenia się na południu. W tymto okresie mieścimy początek cywilnego trybu życia u Szkotów. Siedlisko rządu z gór zstąpiło na doliny, nayżyźnieyszą stronę południa, ażeby w razie nagłych wtargnień łacniey odeprzeć napaść. Zamiast błądzenia przez niegościnne pustynie i polowaniem starania się o żywność, zajęła ich rola i gospodarka. Ten sposób życia był pierwszą przyczyną zmia-

ny narodowego charakteru, co bardziey się uzupełniło przez zlewek z cudzoziemcami.

W stronach zabranych Brytonóm przez Szkotów, nie wiele, jak się zdaje, dawnych mieszkańców zostało. To wcielenie się zwycięzcow nauczyło ich rolnictwa i innych kunsztów, udzielonych im od Rzymian. Szkotowie wszakże, tak liczbą jak siłą górujący, zachowali jeszcze swóy język i wiele zwyczajów dawnych, ile temu sprzyjało to położenie nowo zajętego kraju. Zlewek nawet dwóch kaledońskich królestw nie tak bardzo odmienił ich narodowy charakter. A chociaż oba z jednegoż pnia urośli, obyczaje Piktów i Szkotów tyle tylko były podobne, ile na to sprzeczne przyrodzenie ich siedzib pozwalało.

Lecz jeśli co pociągnęło za sobą zupełną zmianę narodowości Szkotów, były to ich woyny i inne stosunki z Saxonami. Wiele krain w południu Szkocyi było naprzemian pod władzą tych obu narodów. Ustąpiono ich w IXtym wieku Szkotóm, i zdaje się że wielu Saxonów zostało przy dzierżawie ziem swoich. Podczas rozmaitych zdobyczy i zamieszek w Anglii, wielu przeszło do Szkocyi, unikając jarzma cudzoziemców, lub okrucieństwa domowych wdzierców, nawet do tyla, iż pokolenie Saxońskie zajęło prawie połowę Szkockiego królestwa. Język i obyczaje Saxonów, utwierdzając się codzień na upadku mowy i zwyczajów kaledońskich, sprawiły, że te ostatnie niebawem stały się tylko własnością górali, którzy się jeszcze nie złączyli z cudzoziemcami.

Już Szkotowie zajęli krainę, zostawioną przez

ustąpienie z Brytanii Rzymian, kiedy mieszkańcy gór podzielili się na klany. Król, dzierżący swój dwór w górach, od wszystkich poddanych uważanym był za wodza, z ich krwi pochodzącego. Szczupłość liczby i ciągła obecność pana zapobiegała tym podziałom, które potem uskuteczniły się na tak oddzielnych familijach. Kiedy siedzibę rządu pomknięto ku południowi, o tych co pozostali na podgórzu, powoli zapominano. Rozsypali się oni w pokolenia drobne i wzajem niepodległe. Każda gromadka miała własnego *Królika*, który, czy pierwotnie, czy już od kilku generacyi, do jey krwi należał. Położenie kraju sprzyjało temu zaprowadzeniu. Mało dolin, rozgrodzonych szerokiemi zaroślami i pasmem niedostępnych gór, zawiera całe podgórze. Na tych dolinach mieszkali wodzowie, a wbliskości były domy ich krewnych i poddaństwa.

Siedlisko wodzów podgórza nie było ani przykre ani bezwygodne. Otoczeni górami i gęstą puszczą, unikali ostrości powietrza. Blisko powszechnie płynęła mierney szerzyni rzeka, która także nie zbyt odlegle wlewając się do zatoki morza, albo rozległego jeziora, pełną była ryb rozmaitych. W lasach mnóstwo zwierzyny, a w zaroślach i za niemi górach odwieczne siedlisko jeleni i danielków. Jeśli zważymy na niski stan sztuki rolniczey, doliny były dosyć żyźnemi, dostarczając, jeśli nie wszystkich, to przynaymniey pierwszych, do życia potrzeb. Wódz tam jest naywyższym sędzią i prawodawcą swego narodu, lecz jego władza ani niesprawiedliwą, ani srogą nie była: bo naród uważał

go za wodza z krwi własney, a on poddanych miał za członków swojey rodziny. Jego też rozkazy, jakkolwiek stanowcze, dawane są bardziey powagą oycowską, niż surowością sędziego. Całe terrytoryum familii jest własnością wodza, lecz wassale jego nic nie dłużni za dzierżenie gruntu, prócz służby, i to ani ciężkiey, ani częstey. Rzadko on wychodził z domu, a zatem potrzebował mało. Stół jego opatrywały własne trzody i zwierz upolowany przez licznych dworzan!

W takimto rodzaju wielkości wieyskiey, żyli przez wiele wieków wodzowie podgórza. Odlegli od siedliska rządu, a zasłonieni nieprzystępnością swojego kraju, byli wolni i niezależni. Mało mieli stosunkow z cudzoziemcami, zatrzymując więc zwyczaje swych przodków, zachowali też czystość mowy. Z przyrodzenia miłośnicy wojenney sławy, chciwie poszukujący pamiątek przodków, unosili się nad każdą pieśnią i powieścią, należącą do dzieł ich całego narodu, a tem bardziey pokoleń szczególnych. Familija bardów, będąca przy każdym klanie, trudniła się jedynie opiewaniem znakomitych spraw oyców. Aże wiek Fingala, wedle powieści Ossyana, jest nayznakomitszy, owocześni wodzowie naygłośnieysi w powieściach, każdy bard potem starał się znaleźć w ich liczbie przodka swojego klanu. Tę część poematu, która opiewała bohatyra, jako protoplastę klanu, chowano troskliwie: był to naydowodnieyszy świadek starożytności rodu, a pokolenia pokoleniom ze szkrupulatną troskliwością go przesyłały.

Sami też bardowie znaczą niemało. Oni to

swych bezpośrednich opiekunów, zapisują w poczet bohatyrów i głoszą ich w pieśniach. Obręb ich wiadomości był ciasny, ich zatem wyobrażenia ograniczone. Kilka szczęśliwszych wyrażeń, i obyczaje wiernie opiewane, mogłyby się podobać rozumiejącym ich język, ale ich ciemność i niedokładność mnieyby nęciła w przekładzie. Oto jest przyczyna, dla którey zupełniem się w mojem pierwszem i teraznieyszem wydaniu trzymał Ossyana. Bohatyrowie u niego działają na większą skalę, ich zatem wyobrażenia są zacnieysze i przestronnieysze, mało tam znaydziemy szczegółów, któreby tylko w pewnym czasie lub kraju rozumiane były. Inni bardowie mają swe zalety, lecz nie w takim rodzaju płodów, jakiemi Ossyan celuje. Ich pieśni skierowane są tylko do zagrzania męskiego ducha w ziomkach, zbyt małą uciechę dla wytwornieyszego przynoszą gustu. Uwaga ta obeymuje tylko płody rodzaju bohatyrskiego: w innych bowiem gatunkach poezyi lepiey się im szczęściło. Malują oni czułą skargę oszukaney miłości, z nieporównaną prostotą i prawdą. Tak stosowna tam harmonija wyrazów do śpiewanego uczucia, że nawet nierozumiejącego ich słuchacza serce przenikają. Miłość szczęśliwa wyraża się tam ze zwykłą czułością i wytworem. We wszystkich swych płodach, prócz heroicznych, jedynie skierowanych do zagrzania woyska, zostawili nam prawą mowę serca bez żadnych przesadzonych ozdób i frazeologii, która upięknia wprawdzie wyrażenia, lecz je wycieńcza z przyrodzoney siły. Tego nikt nie zaprzeczy, iż wyobrażenia tak są mieyscowe, iż są

warte podziwienia w każdym języku, a dla świadomych obyczajów i scen opiewanych przynoszą słodką uciechę i zadowolenie.

Mieyscowość to podobno opisów i uczuć trzymała Ossyana w zapomnieniu zupełnie zatraconego języka. Jego wyobrażenia, chociaż bardzo właściwe swym czasom, tak są niezgodne z ukształceńszym stanem społeczności, iż ledwieby naymniey gust wymyślny smakował w tych poematach, tyle, ile one zasługują na to. Istotnie zdolni do ich przekładu; woleli raczey wielbić poetę w cichości, niż widzieć zimne jego przyjęcie w angielskim stroju.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

STATYSTYKA.

Naywyższy Ukaz Jego Cesarskiey Mości do Rządzącego Senatu; o nowym podziale guberniy Państwa na wydziały edukacyyne, wydany dnia 31 października 1824 roku.

Utwierdziwszy przedstawiony przez Ministra Oświecenia Narodowego, nowy podział guberniy na wydziały zarządu edukacyynego, stosownie do podziału guberniy na wydziały zarządu Jenerał-Gubernatorów, Rozkazuję: ażeby wydziały edukacyyne składały się:

Sanktpetersburski z ośmiu Guberniy: Sankt-Petersburskiey, Archangelskiey, Ołonieckiey, Wołogodzkiey, Witebskiey, Mohilewskiey, Smoleńskiey i Kałuzkiey;

Moskiewski, z jedynastu Guberniy: Mo-

skiewskiey. Nowgorodzkiey, Twerskiey, Jarosławskiey, Kostromskiey, Włodzimierskiey, Rjazańskiey, Tulskiey, Orłowskiey, Woronezkiey i Tambowskiey.

Dorpacki czasowie *ze trzech Guberniy*: Kurlandzkiey, Inflantskiey i Estońskiey;

Charkowski ze szesnastu Guberniy i Obwodow: Słobodzko-Ukraińskiey, Czernichowskiey, Połtawskiey, Kijowskiey, Kurskiey, Astrachańskiey, Kaukazkiey, Gruzyi, Imeretyi, Mingrelii, Chersońskiey, Ekaterynosławskiey, Taurykiey, Obwodu Bessarabskiego, ziem woysk Dońskiego i Czarnomorskiego;

Kazański z dwónastu Guberniy: Kazańskiey, Niżehorodzkiey, Simbirskiey, Saratowskiey, Penzeńskiey, Orenburskiey, Wiatskiey, Permskiey, Tobolskiey, Tomskiey, Irkuckiey i Jenisseyskiey;

Wileński z sześciu Guberniy: Wileńskiey, Grodzieńskiey, Mińskiey, Wołyńskiey, Podolskiey i Obwodu Białostockiego.

Pskowską zaś Gubernią, która należeć powinna do wydziału Dorpackiego, przyłączyć czasowie do Petersburskiego.

Rządzący Senat nie zaniecha uczynić należytego w tém rozporządzenia.

Naynowsze wiadomości statystyczne o gubernii permskiey, w listach Pana A. S. z Permu do wydawców dziennika pod tytułem: *Archiwum północne*, wydawanego w Petersburgu przez PP. *Grecza i Butharyna.*

I.

Znaydując w dzienniku WPP. wiadomości statystyczne o różnych guberniach Państwa, posyłam te, które mi się udało zebrać o tuteyszym kraju. Nie wiem czyli uczynią one zadość ciekawości, ale ręczę za ich rzetelność.

Powierzchnia tey gubernii ma przeszło 5,800 m. k. Mieszkają w niey: *Permiaki*, *Wogulowie*, *Czeremisy*, *Wotiaki*, *Tatarowie*, *Baszkiry*, *Meszczerjaki*, *Tieptierowie.*

Z tey liczby, w roku 1824 było: płacących

podatki	488,268	dusz.
niepłacących	54,416	—
płci żeńskiey	601,218	—
Ogółem	1,143,902	dusz.

Porównywając ostatnich lat pięć, od r. 1819 na 18 ludzi, przybywa co rok jeden, a ze 30 jeden umiera, a zatém stosunek umieraiących do rodzących się jest, jak 10 do 16. Z liczby małżeństw wyznania grekorossyyskiego przypada 1 na 46 dusz, co rok.

Dochody tey gubernii wynosiły:

w roku 1823 około . . .	10,000,000	rub.
w roku 1824	11,117,000	—

Przemysł tey gubernii stanowią:

(*) Сѣвер. Арх. 1825. N. 3.

Lasy: pod lasami skarbowemi:
znayduje się . . . 17,188,733 dziesięcin
Na tey przestrzeni lasów
okrętowych . . . . 53,410 dziesięcin.

Rolnictwo: dla nieurodzayności gruntu, osobliwie w północnych częściach gubernii, zbiór własny nie wystarcza na wyżywienie mieszkańców, przywożą zatém zboże z gubernii: orenburskiey, wiatskiey, tobolskiey i w części z kazańskiey.

Chów bydła stanowi jednę z nayważnieyszych gałęzi gospodarstwa u Baszkirów w powiatach ekaterynburskim i szadryńskim.

U P. *Wsiewołożskiego*, w powiecie ochańskim, znayduje się około 2,000 owiec szlązkich i hiszpańskich.

Kopalnie są naycelnieyszym przemysłem gubernii permskiey: na utrzymanie skarbowych zakładów górniczych wydaje się corok około 3,000,000 rubli. Z tych zakładów jest:

9 żelaza.
5 miedzi.
1 oczyszczania złota.
1 mennica.

Zakładów prywatnych: 81 żelaza
18 topienia miedzi.

Zdaje się, że skarb z nich powinien był mieć dochodu w roku 1824, około 1,616,000 rubli.

Sól. W powiecie Solikamskim skarbowy zakład *Dediuchinski* wydaje 1,300,000 pudow soli, która rozchodzi się w gubernii permskiey i wiatskiey. Zakłady prywatne dostarczają 6,136,000 pudow soli, którą po większey części wysyłają do magazynow niżgorodzkich, a ztąd

rozchodzi się do środkowych guberniy rossyyskich.

Ogółem wydobywają w gubernii permskiey 7,436,000 pudów soli.

Inne fabryki i zakłady w tey gubernii są:

— sukiennych	1.
— skór	125.
— mydła	15.
— topienia łoju . . .	6.
— świéc	5.
— potażu	1.
Browarów gorzelnianych	7.
Hut szklannych	2.
Fabryka porcellany	1.

Jarmark *Irbicki* ożywia przemysł tey gubernii. Trwa corok od dnia 15 lutego do 1 marca. Wartość przywiezionych tam towarow w r. 1824, dochodziła 7,000,000 rubli; przedano na 4,600,000. Oświadczono gotowych kapitałow na zakupienia 900 tysięcy rubli. Oprócz jarmarku irbickiego, bywa jeszcze 40 jarmarków w gubernii, na wyprzedaż płodów mieyscowych. Przedaż produktow dochodzi do 1,200,000 rubli.

Spław wewnętrzny na rzece *Kamie* i rzekach do niey wpadających, jest jednym z nayznakomitszych w całem państwie. Na samey permskiey dystancyi w roku 1824 przeszło do 1,200 statków.

Zakłady szkolne: 1 gimnazyum, 8 szkół powiatowych, 7 parafialnych, 1 narodowa i 1 podług metody wzajemnego uczenia. W roku 1824 liczba uczących dochodziła do 44: uczniów do 871. Nadto przy zakładach górniczych za-

łożono 20 szkół skarbowych i 16 prywatnych.

Szkoły duchowne: 1 seminaryum, 2 szkoły powiatowe i 2 parafijalne; nauczycielów 19, uczniów 747.

Od r. 1811 zaszczepiono ospę 290,000 dzieci.

Perm dnia 17 grud. 1824.

II.

W dodatku do przesłanych WPP. wiadomości o gubernii permskiey, posyłam zebrane przeze mnie tu na mieyscu szczeguły o pasmie gór *Uralskich*. Powtarzam, że jeżeli one nie są dostateczne, tedy przynaymniey rzetelne.

Głównemi odnogami tego pasma są: *Obszczyj-Syrt* i góry *Huberlińskie*; pierwszy zaczyna się między źródłami *Samary* i zakrętami *Uralu*, a rozciąga się na zachód ku *Wołdze* do *Irgisa* i *Jerusłana*. Góry huberlińskie idą ku południowi i rozlegają się na wielkiey przestrzeni step kirgizkich.

Naywyższa z gór uralskich, *Pawdinski-Kamień*, podług wymiaru *Kassyniego* ma 6,365 stóp wysokości nad powierzchnią morza kaspiyskiego. Z góry *Kałgan-Tau* biorą początek rzeki: *Biełaja*, wpadająca do *Kamy*, i *Ural*. Te dwie rzeki wraz z *Czusową*, spławne są dla przewozu płodów krajowych. *Kama* o wiorst 20 od swojego źródła zaczyna bydź spławną. Nad *Kołwą*, także z gór uralskich wypływającą, w powiecie czerdyńskim, zaszła w roku 1472 bitwa, która *Perm* pod panowanie rossyyskie oddała.

Góry uralskie na trzy rzędy podzielić można: 1) Góry wysokie i skaliste, stanowiące

rozeyście się rzek, dla mnóstwa lasów i rzek, do zakładania fabryk przydatne. 2) Podgórza. 3) Doliny pagórkowate, których mieszkańcy zbywają swoje płody mieszkańcóm gór.

Ze starożytnych mieszkańców *Permii*, w powiecie *wierchoturskim*, około *bohosłowskich* fabryk miedzi, mieszka kilkaset familiy *Wogulow*; żyją oni z łowiectwa, są leniwi, niechędóżni; zbytecznie lubią gorzałkę i tytuń. W górach Uralskich znayduje się wiele pieczar: jedna z nich, blizko *Kungura* nad *Sylwą*, ma 4 sklepienia i słupy lodowe. Jest podanie, że w pieczarze przy uyściu *Czusowey*. miał schronienie *Jermak* przed zawojowaniem Syberyi, i dla tego tę pieczarę *Jermakową* nazywają.

W górach Uralskich znaydują się bogate źródła złota i soli, którey wyrabianie znajome jest pod nazwiskiem *Dediuchińskiego* i *Solikamskiego* przemysłu; nayogromnieysza szyba soli leży przy redućie ileckiey, o wiorst 70 od *Orenburga*. Tu także znaydują się naybogatsze rudy żelaza, osobliwie w górze *Błahodati* w półnoćney części grzbietu uralskiego, a w połudnowey czyli orenburskiey, niedaleko od twierdzy *Magnetyczney*, w górze *Magnetyczney*, w granicach posiadłości Kirgizów, i nakoniec w górze *Tagilskiey*, zkąd dobywa się naylepsze żelazo, *stary-sobol* zwane.

Cyny ani śladu tu niemasz; odrobiny srebra i ołowiu tak małey są wagi, że o nich wspominać nie warto.

Pierwsza fabryka w górach uralskich założona była w r. 1623 nad rzeką *Nicą*. W ro-

ku 1719 były tu fabryki: 1 srebra, 5 miedzi i 26 żelaza.

Teraz znayduje się w tych górach:

Fabryk prywatnych: 99 żelaznych, 35 miedzi, 2 siarki i koperwasu. Według ostatnich wiadomości, wyrobiono w tych fabrykach 7 milionów pudów syrowcu i 5 milionów pudów żelaza. Fabrykanci dzielą żelazo na trzy rzędy: pierwszy i naylepszy: *stary-sobol* w Wierchnieisietskich zakładach P. *Jakowlewa* i Niżnietagilskich P. *Demidowa*; miękkie i na stal przydatne. Inne, podleysze gatunki żelaza, wyrabiają się w drugich zakładach.

Miedzi wytapiają do roku do 155,000 pudów. Ludzi przy fabrykach i zakładach znayduje się 120 tysięcy. Są albo poddani obywatelscy, albo ze skarbu oddani do zakładów, odbierają żywność i płacę prawami wyznaczoną.

Produkta, przez te zakłady z ziemi otrzymywane, można ocenić, biorąc ilość średnią, na 45 milionów rubli. Główna niewygoda wszystkich zakładow pochodzi z odległości mieysca, gdzie się produkt wyrabia, od mieysc, gdzie się zbywa. Natura produktu wymaga trojakiego kapitału: pierwszy wyrobionych i wysłanych materyałów, drugi ich wyrabiania i wysyłania, trzeci zapasowy na prowadzenie robót.

Głównieysze mieysca przedaży produktów górniczych są: jarmark niżgorodzki, porty: archangielski, petersburski i taganrogski. Do pierwszych mieysc przychodzą produkta często we dwóch żeglugach; do ostatniego po większey części przywożą się lądem. Ztąd pochodzi, że w miarę podniesienia się wydatków przewozu,

zmnieysza się, a niekiedy zupełnie ginie zysk z tego przemysłu. Owoż przyczyna, dla którey zakładom naszym trudno utrzymać spółubieganie się ze szwedzkiemi na morzu baltyckiem. Nadto, w prywatnych fabrykach naszych, niezbyt umiejętnie są urządzone machiny. Oprócz zakładów P. Jakowlewa i niewielu innych, wszystkie w takim zostają stanie, w jakim były przy pierwiastkowém zaprowadzeniu, a to z powodu, że właściciele nie są obecni sami i nie zaymują się ich dyrekcyą, jak w Anglii, lecz poruczają ludziom, sposobem tylko nałogowym około robót tych chodzić umiejącym, teoryi żadney nie znają, i nie korzystają z wynalazków w chemii, fizyce i mineralogii.

Wytapianie *żelaza syrowcu* (czugun) jest wydoskonalone. W przeciągu jedney pory w jednym piecu wytapiają do 900 pudów. Wyrabianie żelaza kutego dosyć jest dobre: przypisać to należy zręczności rzemieślników rossyyskich.

Fabryk skarbowych na paśmie gór uralskich jest 25; 5 złota, 13 żelaza, 6 miedzi i 1 fabryka broni białey. Tu po większey części wyrabiają się rozmaite rzeczy dla woyska i dla floty.

W roku wyrabia się: żelaza syrowcu 1,500,000 pudów; kutego 500 tysięcy pudów; miedzi 45 tysięcy pudów; kotwic 15 tysięcy pudów; stali 16 tysięcy pudów; okucia artylleryyskiego i t. p. 10,500 pudów; broni białey 30,000 sztuk. Wyprzedaż przynieść może 8 milionów rubli. Kapitał użyty na to przeszło 5,000,000 rubli.

Maystrów i rzemieślników pracuje przeszło 33,000 ludzi.

Zostaje mi jeszcze powiedzieć o nayważnieyszey części przemysłu górniczego, to jest: o dobywaniu złota. W roku 1822 rozstrzygniono zostało, że osoby prywatne mogły ciągnąć dla siebie korzyści z kopalni złota; za opłatą do skarbu, od obywateli mających wsparcie ze skarbu po 15 procentów, a od innych po 10 procentów. Ukaz ten sprawił dobroczynne skutki: przemysł ten bowiem nadzwyczay się rozszerzył. Teraz większa część robót odbywa się w piaskach. Piaski znane już są od roku 1774: lecz wtedy kopalnie były bogate, i na piaski uwagi nie zwracano. Złote piaski zaczynają się na północy od źródeł rzek *Saldy* i *Tury* w okręgu zakładów *Gorobłahodatskich*, a kończą się na południu źródłami rzeki *Bieloy* i *Mijasa*, w okręgu zakładów *Złatoustowskich*, zaymując 36,000 wiorst kwadr. przestrzeni. Na tey przestrzeni złoto w dwojakiey znayduje się postaci: w żyłach rudy złotey, i w warstach piasku. Warsty te są zapewne odrobinami rozmaitego rodzaju, a tém samém mogą służyć za skazówkę do odkrycia żył samych, i przeciwnie żyły mogą posłużyć do odkrycia piasków. Robota w piaskach wcale jest łatwa. Z rud dobywa się złoto przez tłuczenie: w stępach, wodnemi machinami poruszanych, tłuką rudę, w naczyniach lanych z żelaza syrowcu; potém dobywa się wodą w postaci piasku na warstat, na którym piasek ciągle zatrzymuje i równa robotnik, do płókania przeznaczony, ażeby woda unosiła ił i inne lżeysze cząstki; cięż-

kie zaś cząstki metalliczne osiadają i zostają na warstacie, z którego się w kształcie proszku zbiera. Złoto z piasku otrzymuje się przez płókanie, za pomocą warstatów przetakowatych: w których po bokach jest po 4 przetaki z żelaza syrowcu, tak ułożone, że jeden leży niżey drugiego, a każdy ma coraz mnieysze dziurki. Pod przetakami są pochyłe warstaty, ostatni zaś ma u dołu *ważgert*. Nasypawszy piasku, leją nań wodę; przez mieszanie, piasek dzieli się na cząstki rozmaitey wielkości; glina ze złotem mieszana, rozpuszcza się i sciekając nie przeszkadza odróżniać i oddzielać złota. Około 14 tysięcy robotników zaymuje się tym przemysłem, w tey liczbie 4,580 ludzi skarbowych. Każdy robotnik w ciągu roku dobyć może 32 do 44 zołotników kruszcu. Wyższość tey roboty w piaskach, w porównaniu z dobywaniem złota z rud, jest taka, że jeśli we 100 pudach rudy będzie $3\frac{20}{96}$ *zołotnika*, a w piasku 35 i pół części, tedy ostatnie więcey zysku przyniesie; w pierwszym razie zołotnik kosztuje do 9, w drugim do 4 rubli. Wydobyte złoto w górach uralskich, do roku 1817, nie przenosiło ogółem 18 pudów. Teraz dobywa się do 200. W roku teraznieyszym otrzymano 200 pudów złota z przestrzeni, która nie składa setney części całey rozległości piasków. Otrzymywanie zatém złota, powiększyło się więcey, niż 10 razy. Z ilości dobytego złota mało co więcey nad $\frac{1}{4}$ należy do skarbu; reszta dostaje się osobom prywatnym. Coroczny przybyt brzęczącey monety dla państwa, przez dobycie 200 pudów złota, wynosi 3 miliony rubli; zatem

z dodaniem łaży na assygnaty, do 10 milionów.

Łącząc to wszystko, co się wyżey powiedziało, wypadnie: że ogółem z kopalni uralskich otrzymano kruszcu:

Złota do . . .	200	pudów.
Miedzi . .	200,000	—
Zelaza . .	5,500,000	—
Syrowcu .	8,500,000	—

Umiarkowanie ceniąc, wszystkie płody zakładów można szacować na 50 milionów. Zaymuje się tym przemysłem 154,000 ludzi.

Przytem zostaję WPP.

III.

Perm 2 stycznia 1825.

Otoż jeszcze kilka szczegułow o ilości złota z piasków dobywanego.

Od 1 stycznia do 1 września, otrzymano z zakładów ekaterynburskich, 22 pudow 35 funtów; z gorobłahodatskich 1 pud 20 funtów, ze złotoustowskich 11 pudów 21 funtow i cóś łótow; z bohosłowskich 6 funtów i cóś łótow.

W zakładach prywatnych także znaczną liczbę otrzymano kruszcu. Nayznakomitsze *Wierchnieisietskie*, A. J. *Jakowlewa*, dostarczyły w czasie wyżey oznaczonym, 29 pudów i 6 funtów; zakłady *Niżnietagilskie*, radcy taynego *Demidowa*, 28 pudow i 16 funtow; *Niewiańskie*, sukcessorów *Jakowlewych*, 13 pudów i 25 funtow; *Bilimbajewskie*, baronowey *Strogonowey*, 7 pudów i 7 funtow; *Kaslińskie*, sukcessorów kupca *Rastorgujewa*, 16 pudow i 13 funtow; *Ufaleyskie*, kupców *Hubinów*, 4 pu-

dy i 16 funtów. Te są głównieysze: inne zaś mniey znaczące: *Szaytańskie*, kupca *Jarcowa*, dostarczyły 23 funtów i łotów kilka; *Syserskie*, sukcessorów *Turczaninowych* 2 funty złota.

Tł. Leon Rogalski.

PODRÓŻE.

Podróż P. White do Kochinchiny. Przekład z niemieckiego J. *Szczesnowicza*. (z *Journal für die neuesten Land und Seereisen 1825 Januar.*)

Wschodnie pobrzeża Azyi, bez wątpienia, należą do naynieznajomszych okolic tey części świata, i wszystkie usiłowania, podjęte w celu dokładnieyszego ich poznania, były dotąd niepomyślnemi: częścią dla nieufności krajowców, częścią dla ich wstrętu od ściśleyszych związkow z europeyczykami. Szczególniey prawdzi się to na Kochinchinie, *w którey poznaniu, od początku 17go wieku, kiedy missyonarz Krzysztof* Borri, *swe opisanie tego kraju wydał (Rzym 1631), małośmy co postąpili.* Barrów, *który, w podróży do* Chin *Lordowi* Marcartney *towarzysząc, na brzegi* Kochinchiny *wylądował, daje wiadomości bardzo mało zaspokajające, co atoli przypisać wypada, ówczasowemu zruynowanemu położeniu, w jakiém kray ten znalazł. Podróż handlowa odbyta przez Pana* Chapman, *z polecenia wielkorządcy Indyy (wiadomość o niey*

w Asiatic annual register, *r. 1801*), *w którey, mając od wielkorządcy zapewnioną wszelką pomoc, posunął się aż do* Taifo, *stolicy* Kochinchiny, *nie wiele pożytku przyniosła; druga podróż, w roku 1804 podjęta, przez kompaniją wschodnio-indyyską, zdaje się że również mało przyczyniła się do pomnożenia wiadomości o tym kraju. Teraz naywiększy podobno wpływ w* Kochinchinie *mają francuzi, którzy od lat kilkunastu missyonarzy tam utrzymują. Autor ninieyszey, a naypoźnieyszey podróży, oficer amerykańskiey marynarki, podaje nam bardzo proste, ale dokładne opisanie kraju i jego mieszkańców, do czego szczególniey, za powtórną bytnością, kiedy powracał z* Manilli, *naywięcey zebrał postrzeżeń. Podług licznych, w doniesieniach jego rozrzuconych uwag, zdaje się, że amerykanie, bardzo często muszą zwiedzać te pobrzeża : powinniśmy przeto od nich oczekiwać wkrótce obszernieyszych wiadomości o tym kraju, godnym poznania. Tłumaczenie tey podróży na język niemiecki, sporządzone jest, z rapportu o niey drukiem w roku zeszłym w Londynie ogłoszonego, którego jeden tylko exemplarz oryginalny, złożony był w archiwum towarzystwa żeglugi wchodnio-indyyskiey w* Salemie (*).

(*) *Salem*, miasto portowe, nayznakomitsze handlem, w Stanach - Zjednoczonych Ameryki-Północney, w prowincyi *Massachuset.*

I. Bahia — Handel — Tristan d'Acunha — Jonathan Lambert — Opisanie tey wyspy — Jon. Lamberta przypadek.

Z *Salemu* wypłynęliśmy d. 2go stycznia 1819 r., ale dnia 15 lutego, kiedy się główny maszt nadwerężył, osądziliśmy za rzecz niebezpieczną, bez naprawienia puszczać się w dalszą podróż, i zajechaliśmy do *San-Salvador* albo *Bahia*, nayblizszego nam portu.

Miasto *Bahia* leży na półwyspie; ze strony południowey opasane jest, malowną, bezpieczną i obszerną zatoką *Wszystkich świętych*; ma 100,000 mieszkańców, między którymi 30,000 jest białych, reszta murzynów i mulatów; składa się z wyższego i niższego miasta: ostatnie zamieszkane jest przez rzemieślników, kramarzów i niższą klassę ludu: leży u podnoża spadzistey góry, wzdłuż ponad odnogą: zle zabudowane, i nieochędóżne. Tu są kantory i składy kompanii brezyliyskiey i kupców, którzy sami mieszkają w górney części miasta, tak nazwaney od tego, że jest zabudowane na wysokości pagórka w pięknych domach, z których ukazuje się rozległa przestrzeń morza, okoliczne pobrzeża, otaczające okolice, i czarowny widok odnogi, napełnioney mnóztwem okrętów świata całego, jak na dłoni widzialnych. Wyższe miasto, do którego kręta prowadzi droga, jest dosyć porządnie zabudowane. Po obu stronach wielkiego placu, wznoszą się gmachy pałacow gubernatora i arcy-biskupa, wiele pięknych budowli i okazałe mieszkania panów i przednieyszych obywateli. Ulice są dobrze brukowane

a kościoły z naykosztownieyszych materyałow zbudowane i drogiemi darami pobożnych przyozdobione.

Klimat tu zdrowy, balsamiczne i przyjemne powietrze, ziemia urodzayna, a wszystkiego, co tylko do potrzeby i wygody życia służy, wielka jest obfitość. Nayznakomitsze przedmioty handlu, ztąd wyprowadzane, są: złoto, srebro, roboty jubilerskie, kamienie drogie, rum, cukier, kawa, skóry, pekelfleysz, kakao, drzewo farbierskie, tobaka, tytuń. Ostatni jest *monopolium* korony, i ma znaczne przynosić dochody.

Drzewa do budowania okrętow wielka tu obfitość i szczególney dobroci, a sztuka ich budowania do znaczney doprowadzona doskonałości: gdyż okręty brezyliyskie tak są dobrze budowane, jak tylko można. Artykuły przywozowe ze Stanów Zjednoczonych, z któremi *Brezylia* w ostatnich latach dosyć znaczny handel prowadziła, są mianowicie: ryba suszona i solona, mąka, masło, séry, drzewo, delikatne roboty stolarskie, pojazdy, obówie, kapelusze i t. d. Z Europy, prócz niektórych, wymienionych tu artykułów, otrzymują materye bawełniane, jedwabne i lniane, stal, broń ognistą, wino, wódkę, stroje modne.

Z prowincyami sąsiedzkiemi prowadzi handel pobrzeżny; rozpoczęto oraz handel, dość zyskowny, z Indyami-Wschodniemi. Naywięcey owoców, rosnących między zwrótnikami, można tu widzieć na rynku: szczególny gatunek pomarańczy, znaczney wielkości, przedziwnego smaku, i bez ziaren, jedynym jest owocem kra-

jowym. Wszystkie okręty portugalskie, z *San-Salvador* do *Rio-Janeiro* płynące, muszą brać ładunek tego owocu dla królewskiey familii.

Mieszkańcy, jak Portugalczycy w ogólności, są bigoci, i nie lubią ewangelików. Amerykanie i anglicy w *Bahii* mieszkający (ostatnich wielka jest liczba) utrzymują pomiędzy sobą przyjemne towarzystwa.

Podczas naszey bytności, ciepłomierz *Fahrenheita*, postawiony w cieniu, skazywał między 83° i 86°. Szerokość przylądku *San-Salvador*, półwyspu naydaley w morze zachodzącego, (na którym leży twierdza *Cabo*, broniąca weyścia między samym przylądkiem a wyspą *Taporica* czyli *Itaparica*, która do zachodniey strony tey drogi przytyka) jest 12° 58′ połud. a długość 38° 13′ zachod. Od przylądku rozciąga się pokład koralowy ku południowi i południowschodowi, u którego cypla, naydaley od lądu odsunionego, ma bydź woda nie głębsza nad 4 sążnie; chociaż z rozbijania się bałwanów wnosić możnaby, że i tey nawet nie jest głębokości. Igła magnesowa bardzo tu małe, albo żadnych nie czyni zboczeń.

Dnia 22, nabrawszy świeżey wody i żywności, opuściliśmy *San-Salvador*, płynęliśmy mimo haku *Abrolhos*, nie mając więcey wody, jak 21 sążni w mieyscu naypłytszém; dnia 12 marca pominęliśmy wyspę *Tristan d'Acunha*. Ta wyspa w późnieyszych czasach wsławiła się szczególnieyszą okolicznością. W roku 1811, Jonathan *Lambert* z *Salemu*, formalnie wyspę tę w posiadłość objął. Wydał ogłoszenie, w którém ważność praw swoich do ziemi tey wy-

spy umieścił, i wezwał żeglarzy wszystkich narodów, przejeżdżających mimo jego osady, ażeby się tam zatrzymywali, dla wzięcia do dalszey żeglugi potrzebney żywności, którey on obiecał dostarczyć z morza lub z lądu, i oświadczył przyymować w zapłacie wszystko, coby dla odwiedzających niepotrzebném, albo coby w samotném jego pożyciu jemu przydatném było. Ażeby swego przyrzeczenia mógł dotrzymać, wziął on z sobą wiele narzędzi rolniczych, i nasion różnych ogrodowin, naypotrzebnieyszych, w Stanach Zjednoczonych i Ameryce-Południowey uprawianych; założył takoż rosadnik i szkółkę różnych roślin podzwrótnikowych; nadto opatrzył się w narzędzia rybackie: z czego wszystkiego, jak się w dalszym ciągu okaże, wielki miał pożytek: gdyż w żadney części świata nie masz tyle ryb, tak wybornego smaku, i tak łatwo się dających łowić, jak na tey wyspie. Po brzegach pełno jest cieląt, lwów, i słoniów morskich (?) i t. d., a skały i spadzistości są schronieniem niezliczonego mnóstwa ptastwa wodnego, *Albatrossów*, *Pingwinów*, ptaków burzowych z Przylądka i t. d. które dają się postrzegać na tamtey stronie koła zwrótnikowego, a latem znayduje się mnóstwo dzikich świń i kóz dzikich. Wyspa, którą *Lambert*, dla siebie obrał, jest naywiększą ze trzech, od imienia wynalazcy, portugalczyka, *Tristan d'Acunha* nazwanych. Drugie dwie, leżące o 6 lub 7 mil morskich ku południo-zachodowi, nazywają się *Nightingale* i *Inaccessible* (*). Są bar-

(*) Słowik i Nieprzystępna.

dzo wysokie, górzyste i nierówne, a widok rozpadlin głębokich, urwisk, spadzistości i t. p. dowodzą oczywiście wulkanicznego ich początku.

Tristan d'Acunha, wyjąwszy naywyższy jey wierzchołek, pokryta jest zielonością, a w dolinach rosną niektóre drzewa znaczney wielkości. Inne wyspy są nieurodzayne, i gdzie niegdzie dają się na nich spostrzegać krzewiny karłowate. *Tristan d'Acunha* ma dostatek dobrey wody; zatoka albo odnoga, portem nazwana, zaledwie warta tego imienia, leży w północney stronie wyspy, ma blisko brzegu bardzo głęboką wodę i dno czarne szlamiste: głębokość ale ta jest przykro spadzista, przez co okręty, kiedy wiatr od lądu wieje, ulegają niebezpieczeństwu, że mogą bydź zerwane z kotwicy i nagłym wiatrem pędzone o ląd się rozbijać. Z góry kaskada czystey wody, z szumem spadając, napełnia w blizkości przystani, sadzawkę, mającą spad wody do morza, z którey przepłynąwszy dno krzemieniste wpada do Oceanu. Kiedy okręty opatrują się w wodę, stawają w blizkości brzegu, i nabierają wody, za pomocą rur skórzanych, nie ruszając naczyń z mieysca. Z trudnością tu się przybija do lądu dla mnóztwa porostu morskiego (*fucus vesiculosus*).

Lambert z towarzyszami swymi żył tu około dwóch lat, a pracowitość ich nagrodzoną została, naylepszem powodzeniem: nazbierali skór cieląt i lwów morskich i wielką ilość tranu. Ziemia obficie im wydała korzeni, owocow i ogrodowin, i już poczęły się dla nich otwierać naypochlebnieysze widoki przyszłey niepodle-

głości, gdy *Lambert*, dusza ich przedsięwzięć, w podróży do jedney z wysp poblizkich, utonął. Towarzysze jego przez ten nieszczęśliwy wypadek, stracili serce, opuścili wyspę na przybyłym tam okręcie, a w roku 1814 znaleziono obalone ich chałupy, ogrody ich spustoszałe i tę, niegdyś kwitnącą osadę, w zupełnem zniszczeniu.

W roku 1816 ta wyspa osadzoną została kompanią angielskiego woyska z przylądka Dobrey nadziei, dla tworzenia niejako przedpoczty woyska, utrzymującego straż na wyspie ś. *Heleny;* ale ta załoga wkrótce została zmieniona, częścią dla niewątpliwego przekonania, że ta wyspa nie może bydź pomocą do wymknienia się *Bonapartemu*, częścią że mieysce na stanowisko okrętów tak było niewygodne, iż okręty żadną miarą bezpiecznie tam stać nie mogły, co się też wkrótce przed odeyściem załogi sprawdziło, gdy szalupa o hak tu się rozbiła; i cała jey osada utonęła. *Tristan d'Acunha* leży pod 37° 6′ szer. połud. a pod 11° 44 dług. zach. Podług nowszych postrzeżeń spad wody jest pod 12° 2′ dług. zach. Zboczenie igły magnesowey 10° na zachod.

II *Weyście na ciasninę Banka — Spotkanie się z trzema malayskiemi okrętami — Bitwa z niemi — Przybycie do Minto — Położenie tego miasta — Handel.*

Dnia 14 kwietnia minęliśmy wyspy ś. *Pawła* i *Amsterdam*, nie mogąc ich jednak wi-

dzieć dla pochmurnego powietrza. Dnia 4 maja postrzegliśmy cypel *Javy*, weszliśmy na ciasninę *Sądzką*, i d. 9 w zatoce *Batawskiey* zarzuciliśmy kotwicę w porcie *Batawii*. Dnia 18 wypłynęliśmy znowu z niego i ujechawszy nieco uyrzeliśmy wyspę *Lucepera*, na południowym końcu weyścia do ciaśniny *Banka*, a dnia następnego weszliśmy na ciaśninę.

Dnia 11 przed południem, będąc naprzeciwko *Fourth-Point* i niedaleko uyścia rzeki *Palembang* (na wyspie Sumatrze), postrzegliśmy trzy wielkie okręty malayskie (prows), które prosto do nas płynęły. Ponieważ prawie zupełnie wiatru nie było, przeto, za pomocą swych wioseł, tak się prędko do nas zbliżyły, iż wyraźnie mogliśmy postrzedz: jak wielka na nich była osada, i że każdy z nich miał dwa rzędy wioseł, oraz widzieliśmy całą dalszą budowę i urządzenie okrętu i dział. Jeden z tych okrętów był większy od dwu innych, miał długą chorągiew w pręgi błękitne i białe, i zdawał się bydź dowódcą eskadry: wszystkie trzy miały ciemno niebieskie lub ciemno zielone banldery z białą obwódką u góry i u dołu. Naliczyliśmy na stronie do nas obróconey 37 wioseł, a zatém w ogólności miał ich 74. Drugie dwa okręty mogły bydź prawie 4tą częścią mnieysze od tego, a zatym wszystkie w ogóle składały 138 wioseł. Ta groźna i nieprzyjacielska postać, nie dała nam ani na chwilę powątpiwać, że to jest eskadra owych rozboyników morskich, którzy wszystkie ciaśniny między oceanem indyyskim i spokoynym a morzem chińskiém czynią niebezpiecznemi; szko-

dy zaś, przez nich zadawane wschodniemu handlowi, w poźnieyszym czasie tak były wielkie, że okręty kupieckie rzadko kiedy odbywają żeglugę pojedyńczo, ale zawsze łączą się w eskadrę.

Ponieważ widocznie postrzegliśmy, że zamyślali na nas uderzyć, uczyniliśmy więc przygotowanie do obrony. Oni zaś ciągle do nas byli obróceni przodami okrętow, i podpłynąwszy do nas na wystrzał działowy, zatrzymali się, zapewnie, chcąc nas uważać. Aby się przekonać, jak oni daleko od nas byli, wystrzeliliśmy z 6ciofuntowego działa, którego kula tuż przy nich upadła. To wprawiło ich wszystkich w poruszenie, prosto ku nam płynęli, ale wiosłami robili bardzo niezgrabnie. Pozwoliliśmy im zbliżyć się ku nam na wystrzał, i daliśmy do nich ognia ze 3ch dział sześcio funtowych. Kula jedna przez nich przeleciała, druga tuż z boku okrętu większego, a trzecia na sam okręt większy, padła. To sprawiło wielkie zamieszanie na jego pokładzie: oba mnieysze okręty płynęły obok większego. Nagły wiatr powstał i przymusił nas do zwinięcia wszystkich żaglow, ażebyśmy pod *Sumatrą* nie byli wpędzeni na mieliznę. Aże droga nam wypadała tuż mimo okrętu rozboyniczego; strzelaliśmy więc kartaczami, które wkoło nich, jak grad padały.

Koła pod naszemi armatami, były robione z drzewa, rosnącego na *Sumatrze*, któreśmy wybrali na to, ze względu na wielką jego twardość. Nie mieliśmy na to uwagi, że drzewo nie tylko powinno bydź twarde, ale i nieszczepkie:

co właśnie było przyczyną, że po wystrzeleniu kilkanastu razy do nieprzyjaciela, nas ścigającego, wszystkie nasze harmaty na pokład pospadały. Musieliśmy więc płynąć do *Minto*, hollenderskiey osady na wyśpie *Banka*, dokąd przybyliśmy pod wieczor, ciągle będąc ścigani przez nieprzyjaciela, aż do samego prawie stanowiska okrętów.

Następnego dnia wysiedliśmy na ląd, i znaleźliśmy tu *piona* czyli pachołka, który nas zaprowadził do urzędnika, gdzie natychmiast podaliśmy wiadomość o naszych okrętach, ładunku i t. d.; poźniey poprowadził nas do rezydenta, ten uprzeymie przyjąwszy, i dowiedziawszy się o celu naszego przybycia, rozkazał opatrzyć nas w proch i kule, ponieważ wieleśmy tego podczas bitwy wystrzelali: również kazał nam dać drzewa na lawety. Po ścisłém atoli obeyrzeniu okazało się, że nam kul brakło: otrzymaliśmy więc 4ry sztaby cyny, z którey narąbalismy kartaczow.

Kiedyśmy urzędnikowi opowiedzieli o bitwie, przed kilku dniami stoczoney, i opisali statki rozboynicze, wnet poznał, że te trzy okręty były z wyspy *Lingin*, które przed kilku dniami w nocy zrabowały w zatoce statek, pod działami twierdzy, i winszował nam, żeśmy od nich uszli, gdyż były mocno uzbrojone, i na poymanym okręcie znalazły wiele *opium*, którém się ciągle upijają. Zapewniał nas przytem, że działa ich były 18sto funtowe, a wszyscy ludzie są uzbrojeni w piki i dziryty, nie mniey w strzelbę zabraną europeyczykom, którey zręcznie używają. Pokazał nam mały bryg handlowy

stojący u brzegu, należący przedtym do Chińczyka w *Sinkapur*, który około wyspy *Nanka*, na ciasninie morskiey *Banka*, przez owe statki rozboynicze był zabrany, a przed kilku dniami przez dwa hollenderskie statki zbroyne napowrót odebrany, którym nadto dostał się w zdobyczy jeden okręt chiński, teraz obok chińskiego brygu stojący. Osada tych okrętów z rozpaczą się broniła i nie wprzódy poddała, aż wszyscy ludzie zostali niebezpiecznie ranieni, a nawet na pokładzie leżąc, jeszcze na zwycięzców włócznie i dziryty ciskali, i wielu maytków hollenderskich pozbawili życia, wielu też ciężko ranili, niektórzy z ranionych od jadu trucizny, którą rozboynicy broń swą napuszczać zwykli, poumierali. Zabrany statek, ma 55 stop długości, i miał zobu stron po 28 wioseł: osada jego składała się ze stu ludzi; z których 18stu w życiu zostało: wszyscy odurzeni byli opium, mieszaném z sokiem korzenia *Bang*.

Gdyśmy na brzeg powracali, dla udania się na okręt, znalezliśmy u przystani mnóstwo żołnierzy w mundurach polowych: tylko co oni wysiedli na ląd z hollenderskiego okrętu kupieckiego, który przybył z *Batawii* i stanął u przystani na kotwicy. Były to 2 kompanie, każda po 100 ludzi, należących do korpusu, niedawno przybyłego z Hollandyi, dla osadzenia wyspy *Banka*, a potym przedsięwzięcia wylądowania na wyspę *Palembang*, gdzie niedawno panujący Sułtan wydarł Hollendrom należącą do nich twierdzę i faktoryą.

Od rybaka, u którego kupiliśmy ryby, i który był od rozboynika zatrzymany, dowiedzieli-

śmy się, że kula, o którey padnieniu na jeden z okrętow rozboyniczych wyżey mówiliśmy, zabiła 2ch ludzi i wiele zrądziła szkody, i że ci rozboynicy czatują na nas. Wrzeczy samey postrzegliśmy ich z kosza głównego masztu, stojących ze zwiniętemi żaglami.

Położenie miasta *Minto* jest prawdziwie piękne i malowne. Pagórek *Monopin*, ciągnie się na kilka mil ku północy od miasta, które blisko północno-zachodniego cyplu wyspy *Banka*, na dolinie jest położone. Ma około 2,000 mieszkańców, naywięcey chińczyków: są *Malayczykowie* i *Mulaci*, potomkowie zHollendrów i malayskich lub chińskich kobiet. Na wzgórku przy dolinie, na który kręta droga, drzewami sadzona, prowadzi, widać dom rezydenta, mieszkania oficerów, koszary i magazyny woyskowe, wszystkie w guście pięknym hollenderskim stawione; a na szczycie pagórka, z którego drugą stronę ciasniny widzieć można, stoi sześć dział, dosyć groźną bateryą tworzących. Przystań, u weyścia do tey doliny leżąca, podczas wezbrania wody jest bardzo wygodna, gdyż ma tamy, z trzciny bambusowey robione i palisadowane, przeciwnie podczas odlewu morskiego, kiedy się woda do 125 kroków od grobli cofa, bardzo jest przykra. Na przeciwko miasta *Minto*, prawie o półczwarty mili od przystani, zaczyna się hak minteński i w niewielkiey odległości na zachodnim jego końcu, jest drugi hak nazwany *Korang Hodszy*. Nayniebezpiecznieysza jest północna strona wyspy: gdyż pokłady koralowe długo się tu w morze rozciągają i są skały ukryte pod wodą, co żeglu-

gę bardzo niebezpieczną czyni. Całe pobrzeże zamieszkane jest przez malayczyków, którzy zaymują się szukaniem *Bichos-do-mar* (1) i gniazd jaskółczych, na handel chiński(2): bezbronne kupieckie okręty sąsiednich chińskich osad napadają, i pomiędzy skałami przesmyków morskich, *Banka*, *Gaspar*, *Billiton*, czatują na statki, które tym przesmykiem z wielką trudnością, przez mnóstwo skał, z morza Chinskiego, tu i napowrót, płynąć muszą.

Jedynym przedmiotem handlu wywozowego *Banki*, jest cyna, której około 80,000 chińskich *pikul* (po 133 fenigow każdy) wyprzedają, lubo od woyny z Sułtanem Palembaugu mniey się jey widzieć daje. Cynę prowadzą po większey części do *Batawii*, gdzie się *pikul* przedaje po 15 *dollarów* i zkąd znowu większa część wychodzi do Chin, a reszta do Europy. W obwodach, obfitujących w cynę, *Eire-Masz* (?) i *Marawang* w części północney i północno-wschodniey wyspy, prowadzono nią wielki handel kontrabandowy; brano w zamian opium, różne towary i hiszpańskie dollary: ale baczność rządu położyła wkrótce koniec temu handlowi. (*Dalszy ciąg nastąpi.*)

---

(1) Słównie: robaki morskie deszczowe, gatunek jadalney Holoturii.

(2) Gniazda te są jadalne: (p. X. Jundziłła Zoologia część II, Hirundo Esculenta. T.)

Podróż do kościoła Jowisza Amońskiego w pustyni Libiyskiey i do Wyższego-Egiptu, w latach 1820 i 1821, odbyta przez Henryka Barona Minutolego, ułożona z jego pamiętników z dodatkami i przypiskami Doktora *E. H.* Toelken, w Berlinie 1824 roku.

(*Ciąg 2gi ob. w. str. 47.*)

II. *Opisanie Alexandryi — Okkele — Sposob życia Frankow pomiędzy sobą — Port stary i nowy — Warownie — Kolumna Dyoklecyana — Obeliski Kleopatry — Piscina — Katakumby — Odkopywanie — Okolice Alexandryi — Egiptska choroba oczu.*

Minutoli po audyencyi u Baszy powrócił na okręt po swą żonę. P. *Drovetti* przeprowadzał ich na tamę, zkąd potym przez część miasta szli do kwartału, przez franków zamieszkanego, z ciekawością i uwagą przypatrując się wcale nowym dla siebie rzeczom.

Im żywszy oczom ich ukazywał się widok, aniżeli znaleźć spodziewali się, tym mocnieyszém przejęci byli uczuciem, że na obcey stanęli ziemi. Po ciasnych ulicach, tłumy chodzących ludzi, różney barwy, w rozmaitych ubiorach, różnemi nieznajomemi mówiących językami. Pomiędzy nimi mnóstwo przeciskających się wielbłądów i osłów, dzwigających wodę, towary, albo też ludzi. Lecz obok tak czynney pracowitości, wszędzie biją w oczy ślady naywiększey nędzy: głód i nagość! Ulice niebrukowane i pełne błota. Rynki samym piaskiem pokryte, pełne kurzawy: żadnego drze-

wa, któreby od skwaru słońca zasłaniało. Wszędzie pełno obrzydliwych szczątków gnijących źwierząt, i psów w nieznośney liczbie. Opadłe i opuszczone domy, a zamieszkane, budowane są kształtem dziwnym i czyniącym wstręt dla nowo-przybyłego cudzoziemca.

Oto jest *Alexandrya*, gdzie nowość afrykańskiego życia, za pierwszym rzutem oka, traci wszystko, cokolwiek jest powabném.

Tak przybyli oni do *Okkelu* Pana *Drovettego* i wstąpili do jego współtowarzysza handlu Pana *Tourneaux*.

Okkele dosyć wyraźną są cechą towarzyskiego stanu na Wschodzie. Są to jakby zamki ludzi prywatnych; budowa ich zwyczaynie jest ogromna, kwadratowa. Że zaś do nich jedno tylko wniyście prowadzi; więc w przypadku rozruchu, we własnych murach, można się bezpiecznym zostać, a w czasie zarazy zerwać związki z miastem. Nazwanie ich też wyprowadza się od wyrazu *Ekalaat*, który znaczy *zamek*. Pan *Minutoli*, wkrótce po swojém przybyciu otrzymał odwiedziny od obcych konsulów: gdyż zwyczajem tu jest, w okazywaniu grzeczności uprzedzać cudzoziemców. W ogólności starają się tu w niczém jey nie uchybić; gościnność zaś dla cudzoziemców tak dalece jest posuniętą, iż zaleconego cudzoziemca przez kilka tygodni, a nawet i miesięcy, do siebie zapraszają i bezpłatnie karmią.

Jednakże w ogólności sposob obeyścia się jest u nich małym miastom właściwy, i pełen przymusu. Niezmiernie proszą siedzieć, jeść, pić, i t. p., i niezmiernie się wyścigają w odda-

waniu sobie wzajemnych odwiedzin. Lecz pomimo takiego okazywania grzeczności, wszelkie towarzyskie związki są tu bardzo trudne, z przyczyny, że względy narodowości krajowey i handlowe, niezmiernie różnią, nie tylko familie, ale i pojedyńcze osoby. Jednakże Minutoli przyznaje, że względem siebie wiele w tém doświadczył wyjątków. Wielki jest tu napływ europeyczyków ze wszelkich narodów: ponieważ jedynym ich celem jest zbogacenie się, więc nie powinno zgoła dziwić, kiedy, obok zacnych ludzi, często zdarzają się awanturnicy, którzy niezdolni są do utrzymania godności imienia chrześcianina.

Nié ma potrzeby powtarzać tu opisów Alexandryi, tak często ponawianych. Jednakże nie powinny bydź opuszczone niektóre uwagi.

Powiedzieliśmy już wyżey, jak to miasto z powierzchowności nie jest powabne. Do wymienionych niewygód łączy się nowa w jesieni i zimie: w czasie wielkich deszczów, które zazwyczay w tych porach roku panują, po ulicach niebrukowanych, tak wielkie jest błoto, iż ledwie chodzić można.

Port stary i nowy, pierwszy w starożytności *Eunosti portus*, a drugi *Kibotos* nazywany, są teraz opuszczone, równie jak i tama portowa. Porty potrzebowały głębszego wykopania i uprzątnienia niektórych mieyscowych zawad. Wprawdzie europeyczykowie winni są teraźnieyszemu baszy tę łaskę, że mogą zawijać do portu starego, który daleko jest bezpiecznieyszy od nowego, do którego tylko ich okręty mogły wchodzić. Ze zaś podczas pewnych wiatrów niepodobna jest z tego portu

wypływać, i często trzeba czekać kilka tygodni albo i miesięcy, na pomyślną do wypłynienia porę; możnaby więc temu zaradzić, przekopując między-morze w blizkości miasta, i łącząc kanałem oba porty; przez coby okręty w każdey porze roku i z każdym wiatrem mogły wypływać.

Warownie portu są niewielkie i z trudnością mogłyby niedopuścić weyścia flocie nieprzyjacielskiey. Warownie samego miasta *Alexandryi* składają się z dwóch rzędów murow, opatrzonych zewnątrz wieżami i fosami. Teraźnieyszy basza, na mieyscu walących się murów, kazał wystawić nowe, i stare naprawić tak, że wszystkie teraz tworzą okazałą całość. Zdaje się, że tą naprawą kierowali ludzie, nieposiadający potrzebney znajomości. Mury zle są wyprowadzone, szańce zewnętrzne w wielu mieyscach walą się i przez gruzy blisko leżące, można widzieć całą zewnętrzną linią.

Obie twierdze, *Trētin* i *Cafareli*, tudzież trzecie szańce, które przez francuzów na pagórkach, z gruzow usypanych, założone zostały, są utrzymane, potrzebnemi działami i woyskiem osadzone. Przeciwnie, reduta pod *Kolumną Pompejusza*, i reduta, znajoma pod imieniem *Tróykąta*, są zaniedbane; ostatnia zaś niespodzianym sposobem na powietrze wyleciała.

Pan *Minutoli* tego jest zdania, iż wszystkie mieysca warowne *Alexandryi*, w takim stanie, jak są teraz, albo zupełnie zaniechać, albo cały plac z portem i niektóre przystanie stosownicy umocnić należy.

Do osobliwości starożytnych w *Alexandryi* należy wzmiankowana kolumna *Pompejusza* i dwa obeliski *Kleopatry*. Pierwsza przez francuzkiego architekta *Nori* wymierzona, ma 88 stop i 6 cali wysokości, od podstawy do wierzchołka; nanowo ją opisywać, byłoby rzeczą wcale niepotrzebną: gdyż tylekroć już była opisywaną. Jednakże szczególnieyszą jest rzeczą, że arabowie dali jey nazwisko: *Ahmaud Issanver*, co ma znaczyć: *Kolumna Severa*. Jednakże dway oficerowie angielscy, kapitan *Dundas* i porucznik *Desade*, podczas bytności swojey w Egipcie, starali się na kolumnie znayduiący się napis takim sposobem wyczytać, iż codzień o godzinie, kiedy słońce cień na litery rzucało, rysowali je wiernie i z wielką trudnością. Praca ich niżey tu jest umieszczona co do litery, z tą tylko różnicą, że siedemnaście liter, których nie dostawało, przez P. *Heitera* w Neapolu dodane zostały:

ΤΟΝ (ΤΙΜΙΩ) ΤΑΤΟΝ ΑΥΤΟΚΡΑΤΟΡΑ
ΤΟΝ ΠΟΛΙΟΥΧΟΝ ΑΛΕΞΑΝΔΡΙΑC
ΔΙΟΚ (Λ) Η (Τ) ΙΑΝΟΝ ΤΟΝ (CEBAC) ΤΟΝ
ΠΟ (ΝΤΙΟC) ΕΠΑΡΧΟC ΑΙΓΥΠΤΟΥ.
(*προσκυνεῖ*)

Czci Naygodnieyszemu Samowładcy
Opiekującemu się miastem Alexandryi
Dyoklecyanowi Augustowi
Pontius Prokonsul Egipski
(*postawił ten pomnik*).

Bez wątpienia ta kolumna, równie jak kolumna *Trajana* i *Marka Aureliusza* w *Rzymie*, miała początkowie na wierzchu posąg Ce-

sarza, któremu poświęcona była. Jeśli to krajowe nazwanie: *kolumna Issanwera* stosowane jest rzetelnie do *Septima Severa*, tedy można przyjąć, że musiała bydź przeznaczoną ku chwale tego, któremu powszechnie w Afryce, zkąd on był rodem, bardzo wiele pomników wystawionych było. *Poncyusz* zatym, przez odmianę tylko napisu, cześć tę Dyoklecyanowi oddał.

Z obelisków Kleopatry jeden leży na ziemi, tak, jak go anglicy zostawili, próżno namordowawszy się, chcąc do Anglii przenieść. Basza darował go nie dawno rządowi angielskiemu, który już tu przysłał oficera inżynieryi, dla obmyślenia sposobu sprowadzenia go do Anglii.

Za pierwszym murem, miasto opasującym, nie daleko bramy *rozettańskiey* znaydują się szczątki kąpieli, z cegły paloney, i trzy udzielnie stojące kolumny granitowe, piękney świetności i znaczney wielkości, które mają bydź szczątkami świątyni słońca. Wewnątrz i zewnątrz obu tych murów, miasto opasujących, także w stronie ku *Nicopolis* i wzdłuż portu nowego, znaydują jeszcze znaczne fundamenta budowli i szczędy kolumn, nie mniey też nakształt pagórkow, z gruzu usypane kupy, których odkopywanie wielką obiecują zdobycz. Około meczetów i w ich blizkości, również w okolicach Okkelów, a szczególniey przy składach towarów, mnóztwo jest kolumn z czasów Ptolomeuszowych, Rzymian i Saracenów, które, lubo po większey części nadpsute, jednakże mogą bydź obfitym przedmiotem nauki dla architekta.

Piscina, czyli wielka sadzawka, mocno jest

zepsuta: wielkość jey tak była ogromna, iż mogła mieścić w sobie wody, wystarczającey na lat dwie dla ludzi i bydląt.

Drugą osobliwością starożytności *Alexandryyskich* są *Katakumby*, znaydujące się w blizkości miasta. Nayznakomitsze i nayczęściey odwiedzane leżą w blizkości tak nazwanych kąpieli *Kleopatry*. Wykute są w skale wapienney i składają się z wielkich izb foremnych i łączących je kurytarzy, które są bardzo szerokie i długo w różne rozciągają się strony, a podobno łączą z katakumbami aż pod *Marabout*. Wchod do nich jest prawie o 30 kroków od morza; drzwi wewnętrzne, kurytarze i izby umarłych, ze swemi framugami, są kształtnie i foremnie robione. P. *Minutóli* nie dostrzegł nigdzie śladow malowania lub napisów; lecz tylko jednę nade drzwiami symboliczną tarczę, i to bez skrzydeł, które może czas lub swawolna ręka zniszczyła. W niektórych mieyscach na ścianach wewnętrznych dają się widzieć drzwi wchodowe i kurytarze czerwoną farbą malowane a kolor jest tak świeży, iż zdaje się, że dnia poprzedzającego pociągnięty. Pan *Minutoli* z towarzyszami swymi chodził w głąb tych katakumb i kurytarzów, tak daleko, jak tylko można było; ale, pomimo bardzo wielkiey trudności, gdyż w niektórych mieyscach, leżąc przełazić musiał, nie znalazł niczego, coby godnym uwagi było, prócz kości mumiowanych. Większa część izb i kurytarzów jest zasypana, i wieleby potrzeba podjąć kosztu na ich odkopanie.

W blizkości tych katakumb zwiedzają inny jeszcze, znaczny także w skale wykuty, budy-

nek, na czterech wsparty słupach, który mają za spichlerz zbożowy; zdaje się, że nie był skończony, i że w początkach także był przeznaczony na składanie ciał zmarłych, albo na złożenie ich do niejakiego czasu. Przeciwnie trzeci, tuż leżący budynek, złożony z kilku rzędów pieczar, w skale wykutych jedne ponad drugiemi, zdaje się wyraznie, że to są katakumby, w których całkowite ciała zmarłych, zamiast popielnic, składano.

Groty, która nie daleko katakumb, w skale jest wykuta i nosi imie *Kąpieli Kleopatry*, Pan *Minutoli*, uznać za nią nie chce; pomimo że woda morska przeze drzwi i dwa inne otwory nachodzi; z przyczyny, iż ta xiężna, tak lubiąca okazałość, nie obrałaby zapewne tak pospolitego mieysca na kąpiele, a jeszcze blizko grobów umarłych położonego. Mogła ta grota bydź przeznaczoną, do obmywania ciał, mających się balsamować; również i druga stara budowa, leżąca wyżey, od tey tak nazwaney kąpieli, mogła także służyć do przygotowawczych robot balsamowania.

Nie dawno zakładając fundamenta na magazyn, w blizkości starego portu, odkryto nowe greckie katakumby, których ściany były malowane, i znaydowały się w nich popielnice z kośćmi umarłych. Znaleziono także przy zakładaniu, w czasie kopania i rozszerzania kanału, wiele starożytności egiptskich, greckich i rzymskich: szkoda tylko, że wszystkie znacznie nadpsute. W jedném mieyscu natrafiono na kolumnę kościelną, która jeszcze przy brzegu kanału stérczy. Pan *Minutoli* bardzo chciał od-

kopać tę kolumnę, a możeby się mu udało odkryć i część owego kościola lub budowy, ale przez tę robotę spuściłby wodę z kanału; i dla tego przedsiębrać jey nie mógł.

W ostatnich jednak dniach pobytu swojego w *Alexandryi*, kazał dwódziestu ludziom, od rządu jemu pozwolonym, odkopywać długi korytarz podziemny, w blizkości obeliskow *Kleopatry*, które, podług jego zdania, musiały stać przed pałacem tey Monarchini; ale nie znalazł, ani starych budowli, ani nic godnego ciekawości. Nie trzeba się dziwić, że mieysce między dwóma murami, za czasów *saraceńskich*, zabudowane było, i teraz codzień kopią tam ziemię, dla wydobycia kamieni do nowey budowy i do palenia wapna. Z teyże podobno przyczyny nie udały się odkopywania około kolumny *Pompejusza*, z wielkim kosztem podjęte przez Lorda *Valencia*; jednak znalazł tam ślady Cyrku. Jeśliby przeto chciano odkopywania z pomyślnością przedsięwziąć, trzeba je rozpocząć od mieysca, gdzie było stare *Nicopolis*, wzdłuż brzegow obu portów, albo poza bramą *Rozettańską*, gdzie wiele jest jeszcze fundamentow budowli, i wzgórki gruzów nadgradzającą obiecują zdobycz.

W tém przekonaniu Pan *Minutoli* kazał odkopywać obszerne fundamenta budowli poza bramą rozettańską, i ukryte rozwaliny ze strony lądu. Szczędy murów zachodziły daleko w morze, i budowla, która dosyć obszerną była, zawierała, oprócz wielu pokojów, izby do kąpieli morskich; miała oraz na jedney stronie zbudowany mały port z kamieni kwadratowych.

Same te szczędy i mnóztwo podłog taflowych, składających się z marmuru białego, zielonego, żółtego i czerwonego, tudzież ułamki mozaiki szklanney, wskazują, że to było mieszkanie jakiegoś magnata, a może nawet pałac Ptolomeuszow. Odkopując fundamenta budowli, natrafiono na murowany podziemny kurytarz, który dosyć głęboko był uprzątniony; wtedyż znaleziono trunę ze szkieletem, różne kości, i drobne greckie pieniądze.

Pan *Minutoli* kładzie ludność *Alexandryi* 15,000 dusz: nic pewnego w tey rzeczy dowiedzieć się nie mógł: gdyż nie ma żadnego popisu ludności, a powietrze morowe i ospa, co rok mnóztwo zbierają ze świata ludzi dorosłych i dzieci. Zdaje się atoli, że bardziey ożywiony teraz handel i pobyt baszy w tém mieście przez kilka miesięcy w roku, ludność jego znacznie powiększyły, przynaymniey od tego czasu daleko więcey osiadło tu europeyczyków, a niżeli przedtém.

Okolice *Alexandryi* są bardzo smutne: wszędzie dają się widzieć kupy gruzów, świadki przeszłey wielkości. Może się uda rządowi, albo czynnym mieszkańcóm, za pomocą nowo-założonego kanału, przywrócić zalewanie okolicy wodą: gdyż wody tylko potrzeba dla tey ziemi, a żeby na niey mogły obficie piękne wzrastać rośliny. Zupełne zaniedbanie dawnych do tego zakładów, rozpoczęło się z panowaniem turków. *Albufeda*, w czternastym jeszcze wieku, maluje te zachwycające okolice *Alexandryi*, i opisuje piękność i żyżność obu brzegów kanału, które ogrodami i wiekui-

stą zielonością pokryte były. *Arabscy* wierszopisowie opiewali przyjemności tego miasta i jego okolic. Są niektóre rodzaje roślin dających sodę, kapary kolące (*capparis spinosa*), gdzie niegdzie drzewa *daktylowe*, prawie jedyne rośliny, które dają się widzieć na smutney tey pustyni.

Niebo *Alexandryi*, nie jest przyjaźne dla obserwacyi astronomicznych: gdyż ciągle jest białawe, a ta część, która się wznosi ponad piaskami pustyni, czerwoniawo rozpalona. Wieczory i nocy nadzwyczay są wilgotne: przez tę wilgoć powietrza granit i basalt, osobliwie zaś kamień wapienny, tak są od niey napastowane, iż zdają się wyglądać jakby gąbka dziurkowata.

Podczas bytności czterotygodniowey tu Pana *Minutolego*, ciepłomierz po większey części utrzymywał się na 24° *Reaumura* w cieniu, i rzadko kiedy o południu, nawet podczas naywiększego upału, podnosił się na 28°: ponieważ powietrze morskie uśmiérza upały. Około końca października zwykły bywać wiatry i deszcze. Rozszerzenie jeziora *Mareotis*, jeśli do dawnych swych granic nie będzie doprowadzone, nie polepszy powietrza w *Alexandryi*, pominąwszy jeszcze szkody ztąd, że wielka, niegdyś uprawiona, zabudowana i zamieszkana przestrzeń ziemi, nieużyteczną się stała, i dochod z niey dla miasta upadł. Przed kilku laty znacznie to jezioro wyschło, i przez zrobienie tamy zabezpieczone zostało od nowego roszerzenia się; kiedy nadzwyczaynie wysokie wezbranie *Nilu* tamę tę wyrwało i stało się przyczyną rozlewu jeziora. Jednakoż powszechnie sądzą, że to

jezioro dałoby się małym kosztem znowu ścieśnić, a wreście i zupełnie wysuszyć.

Pan *Minutoli* wywodzi początek choroby oczu, znaney pod imieniem *Ophthalmii* egiptskiey, od wspomnioney wyżey wilgoci powietrza, licznych kup, składających się z delikatnego pyłu, saletrą i salmiakiem mocno nasyconego, które za naymnieyszym powiewem wiatru w obłokach się skupiają, również i od wyziewow z gnoju wielbłądów, do palenia używanego. Upał i blask słońca uważa on za przyczyny przypadkowe i chorobę powiększające. Unikanie wychodzenia przed wschodem i zachodem słońca, a w przypadku, kiedy potrzeba zmusza do wyyścia na powietrze wilgotne, staranne przykrywanie głowy i oczu (co wszyscy krajowcy z instynktu czynią), są naylepszemi środkami do ustrzeżenia się tey choroby. W niepodobieństwie zachowania tych ostróżności, gdy żołnierz nie zawsze może się zabezpieczyć od przeziębienia, doświadczyły woyska francuzkie, a późniey angielskie, klęsk wielkich. Ale choroba ta miała bydź powiększoną, przez zbyteczne używanie mocnych napojów i roskoszy.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

HANDEL.

O WYWOZIE Z ROSSYI SKÓR SYROWYCH I WYRABIANYCH.

(Коммерческая Газета.)

Rossyyscy fabrykanci skór chcą, a żeby wywóz syrowych skór za granicę był zabroniony, albo,

żeby cło od nich, teraz pobierane, podwyższono. Z tego powodu polecono było Konsulom Rossyyskim, w różnych krajach znayduiącym się, zebrać i przysłać potrzebne wiadomości, o liczbie fabryk skór w tych mieyscach, i o sposobach nabywania tam skór syrowych, tudzież, z jakich się mianowicie krajow one zakupują?

Z wiadomości, tym sposobem zebranych, okazuje się, że fabryk skór we wszystkich krajach europeyskich jest bardzo wiele, a do większey doskonałości przywiedzione są w Anglii, Hollandyi, Francyi, Austryi i Portugalii. Syrowe skóry w każdym kraju zakupowane są z własnych rzeźnic, do czego wiele się u nich przyczynia udoskonalenie rolnictwa i rozmnożenie chowu bydła. Gdy jednakże źródło to, w wielu krajach nie może wystarczyć na wszystkie potrzeby rozległego handlu i przemysłu; zatém syrowe skóry sprowadzają jeszcze z krajow obcych, a mianowicie: z *Rossyi*, *Buenos-Ayres*, *Brezylii* i z pobrzeżow *Barbaryi*.

Z portow rossyyskich właściwie prowadzą skóry:

Do Szwecyi — Memla — Anglii — Hamburga — Neapolu — Marsylii	w ilości znakomitey.
Do Lubeki — Rostoku — Szczecina — Nizzy — Wenecyi	w ilości małey.

z Buenos-Ayres:

Do Szwecyi,	Do Rostoku,
— Szczecina,	— Hamburga,
— Niderlandów,	— Altony,
— Anglii,	— Marsylii,
— Nizzy,	— Genuy.
— Neapolu,	

z Brezylii:

Do Szwecyi,	Do Bremy,
— Hamburga,	— Niderlandów,
— Anglii,	— Nizzy,
— Genuy,	— Neapolu.

Z pobrzeżów Barbaryi:

Do Marsylii,	Do Nizzy,
— Genuy,	— Neapolu.
— Wenecyi.	

W powszechności przywóz skór amerykańskich jest bardzo znaczny; ale skóry gorsze są od europeyskich, dla tego, że nie tak przydatne są do wyrabiania, i ponieważ zdzierane są z bydła dzikiego, w wielu więc mieyscach, w czasie jego łowienia, bywają poprzecinane. Ale też i cena ich nie równie jest niższa od innych. Samo nawet zmnieyszenie się szukania skór rossyyskich ztąd poszło, że są daleko droższe od amerykańskich.

Tak tedy, kraje amerykańskie, a nawet afrykańskie, mocne z Rossyą wiodą spółubieganie się, w dostarczaniu skór syrowych; udoskonalenie zaś rolnictwa i rozmnożenie chowu bydła w krajach europeyskich, pomnożyły w nich sposobność mienia syrowych skór własnych.

Zatem, jeżeliby zupełnie zabroniono wywozu takich skór z Rossyi, albo, żeby cło od nich daleko powiększyć; zgoła by to nie zrobiło przeszkody w handlu skórami dla innych krajow; owszem stałoby się dla nich pobudką, do większego wzbogacania Ameryki i Afryki, a razem zachęceniem do usilnieyszego jeszcze doskonalenia u siebie rolnictwa i chowu bydła, na szkodę handlowi rossyyskiemu.

Wszystkie te przedsięwzięcia nie miałyby pożądanego skutku, równie dla hurtowników, przypędzających bydło rogate na rzeź z południowych krajow Rossyi do stolic, jak i dla całego w niey w ogólności rolnictwa i chowu bydła. Wtedy bowiem cena skór zależałaby od dowolnego jey stanowienia przez krajowych fabrykantów, którzy zaledwie mogą z korzyścią dla przedawców zakupować i na wyrabianie obracać, całą ilość, do portow teraz idącą; a przez zabronienie wywozu skór syrowych, straciłyby one cenę zupełnie; udoskonalenie zaś rolnictwa w obcych krajach, bardziey jeszcze zmnieyszyłoby wywoz rossyyskiego zboża i łoju. Zakaz więc podobny stałby się zupełnie szkodliwym dla przemysłu Rossyi.

Wyrabiane w Rossyi skóry prowadzą do *Szwecyi*, *Lubeki*, *Rostoku*, *Bremy*, *Hamburga*, *Niderlandow*, do *Saxonii*, *Genuy i Marsylii*. Potrzeba ich wszędzie się zmnieyszyła dla tego: że wyrabianie gorsze jest od zagranicznego; że tak powszechne dawniey używanie juftow czerwonych na obijanie meblow, teraz wyszło z mody; że Rządy niektóre zabraniają wprowadzania skór wyrabianych zza

granicy; i że cena, żądana od fabrykantów rossyyskich za juft rossyyski i inne skóry, wporównaniu z innemi, podniosła się. Ostatnia z tych okoliczności była powodem do tego, że wywóz juftu i innych skór, jaki był dawniey z Rossyi do *Raguzy*, *Dalmacyi* i *Bocca-di-Catarro*, zupełnie ustał, a w *Niderlandach* sami juft robić zaczęli, który z rossyskim równać się nie może, tylko samym zapachem.

Idzie zatem, że rossyyscy fabrykanci skór, nie znaydują za granicą szczególnych zysków, dla niedoskonałości swey w tey sztuce. Udoskonalenie zaś to może wyniknąć, nie z zakazu wyprowadzania skór syrowych, ale od natężenia własney ich usilności. Pierwszeństwo zaś, jakie oni już mają przed zagranicznemi fabrykami, ztąd pochodzi, że skóry syrowe i wszystkie materyały, do ich wyrabiania potrzebne, nie równie tańsze są w Rossyi, a niżeli w innych krajach; że wprowadzanie skór wyrabianych do Rossyi zupełnie jest zabronione, a wywóz z Rossyi dozwolony jest bez żadnego cła. Zostaje więc rossyyskim fabrykantóm, podwoić gorliwość i usiłowanie, około własnego udoskonalenia się w sztuce wyrabiania skór, ażeby mieć pożytki z tych wygód kraju i starań Rządu.

HISTORYA.

Wyjątki z pamiętników Fuszego (*).

(*Ciąg 2gi. Ob. w. s. 22.*)

Wszelki Rząd, nowo się tworzący, pospolicie stara się korzystać z pierwszego zdarzenia ominionego niebezpieczeństwa, albo dla swojego utwierdzenia się, albo dla rozprzestrzenienia swey władzy: wybawić się od spisku, jest to dla niego: mieć przyczynę do nabycia nowey siły i potęgi. Z przyrodzoney skłonności, Pierwszy Konsul bardzo pragnął trzymać się tego politycznego prawidła wszystkich swych poprzedników. W ostatnich okolicznościach, szczególniey do tego był pobudzany przez brata swego *Lucyana*, również miłośnika sławy, ale w innym rodzaju i w innych widokach. Dostrzegł *Lucyan*, że dla brata swego był uciążliwym, i że ćmił go niejako, już to z chlubą i hardością przypisując sobie skutki 18 *brumaire*, już to pragnąc wielkich prerogatyw w działaniach Rządu. Układał naprzód, skłonić *Napoleona* do ustanowienia jakiegoś *Duumwiratu* konsularnego, przez coby całą władzę cywilną w swym ręku zatrzymał, a tak podzieliłby się władzą z bratem swym, który zgoła sobie do myśli nie przypuszczał, żeby się czémkolwiek miał dzielić. A gdy się ten plan nie udał, zaczął wyszukiwać środki, do zjednania sobie znowu ufności, która

(*) Сынъ Отечества.

się bardzo zmnieyszyła przez jego domagania się i przez tę żelazną przegrodę, którą przed sobą widział, sam się przyłożywszy do jey wzniesienia. Korzystając z wrażenia, jakie sprawił zniszczony teraz spisek republikański, i nabiwszy w głowę bratu swojemu, o przykrościach wahającey się jego władzy i niebezpieczeństwach, jakie nań sprowadzi duch republikański, chciał też razem przywieśdź go do utworzenia w pewnym względzie monarchii konstytucyyney, ażeby sam mógł w niey bydź rządzącym ministrem i celnieyszém bezpieczeństwem Monarchy. Jawnie się przeciwiłem planowi, tak niepodobnemu wtedy do wykonania: znałem, że i sam Pierwszy Konsul, pomimo wielkiey chęci zapewnienia sobie władzy potężney, skutek w tey rzeczy usiłowań na innych zakładał rachubach.

A tymczasem *Lucyan*, chcąc w swojem mniemaniu dokonać dzieła, które ledwie zaczęte było, a przynaymniey będąc tak przekonanym, dla tego, że brat nic mu na to nie odpowiedział, kazał napisać i tajemnie wydrukować pisemko pod tytułem: *Porównanie Kromwella*, *Moncka* i *Bonapartego*, w którem wyraźnie były opowiadane i chwalone dzieła i prawidła rządu nierepublikańskiego. Pisemka tego wydrukowano wielką liczbę exemplarzy. *Lucyan* w kancellaryi swojey kazał je do tylu zapieczętować pakietow, ile wówczas było prefektów, a w każdy pakiet tyle włożono exemplarzy, ile w którym departamencie było urzędników. Prawda, że do tych pakietow, rozsyłanych dyliżansami do wszystkich prefektów, nie było przyłączonego

żadnego listu urzędowego; ale rzecz posyłana, adressa, mające zupełną formę zaleceń ministra, inne oraz cechy, dosyć widocznie wskazywały źródło i zamiar tego obwieszczenia. Tegoż dnia i mnie przysłano exemplarz, mimo wiedzy Lucyana: wnet poleciałem do *Malmaison*, i podałem to pisemko Pierwszemu Konsulowi z doniesieniem, w którem wyłożyłem wszystkie wielkie, a złe skutki, mogące wyniknąć z tey, tak źle utajoney namowy; nazwałem ją niewczesną i nierozsądną: a moc dowodow moich opierałem na tém naybardziey, że się w woysku ukrywał wtedy duch nieukontentowania, osobliwie pomiędzy jenerałami i oficerami wyższymi, którzy mało mieli osobistego przywiązania do *Bonapartego*, a samey tylko rewolucyi winni będąc los swóy cały, bardziey się, a niżeli on sądził, trzymali form republikańskich. Nie można, rzekłem, bez narażenia się na niebezpieczeństwo, na mieyscu tych form, raptownie wprowadzić rządu, podeyrzanego dla tych wszystkich, którzy wcześnie już krzyczeli na przywłaszczenie władzy. Dałem wreście uczuć, jak te próbki są jeszcze zaprędkie; w teyże chwili dany mi był rozkaz, głośnym sposobem zatrzymać rozchodzenie się tego pisemka.

Chwili jedney nie tracąc, kazałem zatrzymać rozdawanie tych xiążeczek: a żeby lepiey jeszcze uprzątnąć podeyrzenie, że rząd do tego należał, w mym okolniku ministrowskim, nazwałem je *robotą nikczemney i zbrodniczey intrygi*. Lucyan, rozgniewany, i myśląc, że ja tych wyrazow nie użyłbym bez szczególnego zezwolenia, poleciał też do *Malmaison*, i mo-

cną miał utarczkę z Pierwszym Konsulem. Odtąd poróżnili się ci dway bracia, i często kłócili się z sobą aż do zapamiętałości. To pewna, że raz Lucyan, po żwawey sprzeczce z Pierwszym Konsulem, rzucił mu ze złością na bioro swóy ministrowski pugillares, krzycząc, iż ochoczo składa wszystkie swe urzędy stanu: bo z takim despotą, same tylko udręczenia znosi; a brat obrażony, zawołał służbę pełniących odjutantów, i kazał z gabinetu swego wyprowadzić *tego obywatela* (ce citoyen), który śmiał nie zachować uszanowania dla Pierwszego Konsula.

Przystoyność i okoliczności krajowe wymagały, ażeby się dway bracia rozłączyli z sobą bez dalszych ogłoszeń i zawziętości. *Tayllerand* i ja, tuptaliśmy około tego: wszystko się zrobiło sposobem politycznym. Lucyan wkrótce wyjechał do Madrytu na poselstwo, z poleceniem starania się, skłonić Króla Hiszpańskiego do innych uczuć i razem do woyny z Portugalią: gdyż przykro było Pierwszemu Konsulowi patrzyć na to królewstwo, zależące od wpływu Anglii.

Przyczyny jednak i okoliczności wyjazdu Lucyana nie mogły się utaić. W korrespondencyach prywatnych, w rozmowach po salonach i domach publicznych Paryża, nie zapomnieli o mnie; w opowiadaniu o tem zdarzeniu wyprowadzali mię na scenę, jako zwycięzcę, jako faworyta i pochlebcę, który rodzonego brata Pierwszego Konsula pokonać zdołał. Wyprowadzali ztąd wnioski, że ja dałem górę stronie *Jozefiny* i domowi *Beauharnois* nad stroną braci *Bonapartego*. Prawda, że starając się o dobro porządku i jedność władzy, zupełnie

byłem tak przekonany, że łagodny i dobroczynny wpływ familii *Beauharnois* daleko jest lepszy, a niżeli nieumiarkowane i rozkazodawcze wycieczki drugiego pana, *Lucyana*, który samby chciał rządzić krajem, a bratu swemu zostawić władzę tylko nad woyskiem.

Nowe spiski, wymyślane przez obie nieumiarkowane strony, nastąpiły po familiynych kłótniach w pałacu. W końcu października, szaleńcy odnowili niegodziwe swe zamiary. Plany ich zostały ułożone tak tajemnie i sztucznie, że wszystkie nasze policye obłąkać potrafili. Około tegoż czasu, demagogowie i rojaliści uknowali dwa spiski na życie Pierwszego Konsula, zgodne niby, a różne między sobą. Ostatni był tem niebezpiecznieyszy, że się utworzył pod zasłoną nieprzeniknioney tajemnicy. Lecz do tego trzeba było mieć pojęcie o położeniu politycznem, w jakiem znaydował się wtedy naczelnik Rządu.

Cesarz Austryacki otrzymał wiadomość o podpisaniu punktów przedugodnich traktatu pokoju, w Paryżu, przez Hrabiego *St. Julien*, w tymże czasie, kiedy ten Monarcha zawierał z Angliją traktat na nowe przedsięwzięcia. W takich okolicznościach, gabinet wiedeński mężnie się odważył nanowo doświadczyć losu walki. Hrabia *St. Julien*, za przekroczenie granic danego mu polecenia, został aresztowany. Tymczasem rozeym przedłużono do grudnia: obie strony wahały się między pokojem a woyną. Pierwszy Konsul i Rząd jego, pragnąc wtedy pokoju, który zależał od działań jenerała *Moreau* w Niem-

czech, *Moreau*, którego wielka sława wzbudzała już w nim zazdrość dumy Bonapartego.

Sam tylko *Moreau*, przez swą wojenną sławę, mógł iśdź w zawody z Pierwszym Konsulem. Te ich wojenne prześcigi, i położenie Morego w opinii publiczney, oddawały, że tak rzekę, Bonapartego, na łaskę jego powodzeń, gdy tym czasem w samey Francyi wystawiony był na spiski nieprzyjaźnych mu demagogów i rojalistów. Ci i owi mieli go za spólnego swego nieprzyjaciela. Czuyność policyi, nie tylko anarchistom nie odbierała nadziei, ale owszem, zdaje się, dodawała im większey mocy i zuchwałości. Naczelnicy ich mieli swe schadzki w kawiarni *Chretiena*, w *Wersalu*, i w ogrodzie Kapucynów. Układali oni zrobić zamieszanie, Rząd już tymczasowy mianowali; a chcąc co rychley dokonać swey roboty, obrali środki takie, które sama rozpacz podawała. Jeden z nich, *Chevalier*, zagorzały i wściekły republikanin, który w wielkiem artylleryczne m laboratoryum w *Meudon*, za czasow jeszcze komitetu bezpieczeństwa publicznego, pracował nad wynaydowaniem sposobow niszczących, przez nadzwyczayne działanie prochu, pierwszy powziął myśl, zgładzić *Bonapartego* przez użycie machiny piekielney, stawiąc ją w takiem mieyscu, którędy on musiałby przejeżdżać. Zachęcany przez swoich spólników, a daleko więcey własnemi swemi uczuciami, *Chevalier* ten, przy pomocy jakiegoś *Weissera*, zrobił beczułkę, obił ją żelazem i goździmi, nasadził prochem i kartaczami: przyprawił do tey beczułki wielki zamek, jak w strzelbach: zamek ten, za pociągnie-

niem przywiązanego do niego powrozu, powinien był wystrzelić podług woli *Chevalier*, i tem samem zachować go od działania prochu. Robota szła pomyślnie. Wszyscy spiskowi z niecierpliwością czekali czasu, w którymby przez tę machinę piekielną wyleciał na powietrze *kapralczyk* (le petit caporal), tak oni nazywali Bonapartego. Nie dość na tem: odważnieysi z nich, pod przywództwem *Chevalier*, zmyśleli pomiędzy sobą robić próbę machiny piekielney. Do tego obrana była noc z 17 na 18 października. Naczelnicy spisku skryli się za szpital fabryki saletrowey. Targnienie było tak mocne, że sami spiskowi na różne rozlecieli się strony. Przyszedłszy do pamięci z pierwszego przestrachu, zaczęli rozważać nad skutkami tego straszliwego wynalazku: jedni sądzili go przydatnym do uskutecznienia ich zbrodniczego zamysłu; drudzy mniemali, (a z nimi zgodził się i *Chevalier*), że nie o to idzie, żeby wiele ludzi zgubić, ale żeby pewnie, niechybnie, zgładzić samego tylko Bonapartego, i że z tego względu, skutek machiny piekielney zawisł od wielu niepewnych zdarzeń. Po długich radach, *Chevalier* wymyślał zrobić jakąś bombę zapalną, która, wrzucona do karety Pierwszego Konsula, po jego przybyciu do teatru, albo i po wyjezdzie ztamtąd, wyniosłaby go niechybnie na powietrze w oka mgnieniu. Znowu *Chevalier* wziął się do roboty.

Ale ów wielki huk w nocy obudził moję uwagę: samiż spiskowi nieostróżnemi pochwałkami rychło całą policyą na ślad naprowadzili. W większey części doniesień sekretnych była

wzmianka o *machinie piekielney*, od którey na powiętrze miał wylecieć *kapralczyk*. Przerzuciwszy moje notatki, wpadłem na domysł, że tu *Chevalier* musi bydź głównym sprawcą całey tey zbrodniczey roboty. D. 8 listopada znaleziono go, ukrywającego się w domu jednym, i pod straż wzięto; również wzięto i *Weissera*, na ulicy *Blancs-Manteaux*: wzięci byli także ci wszyscy, na których padało podeyrzenie, że są ich spólnikami. Znaleziono proch i beczkę, kawałki pierwszey machiny, rysunek bomby zapalney, słowem: wszystkie dowody występku. Lecz w żaden sposob, ani groźbami, ani łagodnością, nie można było skłonić ich do wyznania.

Po takiém odkryciu możnaby się już spodziewać, iż życie *Bonapartego* wolne jest od niebezpieczeństwa tych straszliwych sposobow, i usiłowań zbrodniczych. Ale wnet druga, nieprzyjaźna partya, do tegoż dążąca celu, i również niegodziwych używając sposobow, starała się wydrzeć demagogóm, wynalazek machiny piekielney. Zdarzenie to jest zadziwiające, ale też zupełnie prawdziwe: wnet odmieniły się osoby działające na teyże scenie, i daley grają rozpoczętą sztukę. Zdawałoby się to niepodobnem do wiary: sambym nawet tak myślał, gdybym dobrze nie wiedział o tajemnych do tego przyczynach.

Jak tylko się rozpoczęła kampanija, *George Cadoudal*, nayśmielszy i nayuporczywszy z niepoddających się naczelników w *Bretanii* niższey, wysiadł na brzeg w *Morbihan*, przybywszy z Londynu, z poleceniem przysposobie-

nia nowego powstania w *Wandei*. Miał on tytuł jeneralnego dowódzcy całey Bretanii, i oddał na czas wojenne działania przednieyszym ze swych pomocników, *Mercier-la-Bandais*, *de Bari*, *de Sol-de-Grisolu* i *Guilémeau*. Działania te w departamentach zachodnich miały związek z przedsięwzięciami rojalistów w Paryżu. Ja mnóztwo o tém otrzymałem doniesień: był mi wiadomy plan powstania, który wtedy, (w czasie przeyścia Pierwszego Konsula przez *St. Bernard*), wielkim smutkiem nabawił dwóch drugich Konsulów, *Cambacesesa* i *Lebrune*. Zaleciłem mocne środki. Ajenci moi i żandarmowie rozsypali się na różne strony: kazałem mieć na oku i brać pod wartę dawnych, podeyrzanych, naczelników powstania: ale skutki działań policyi, mniey więcey, zależały od wypadkow woyny za granicą.

W doniesieniu mojem do Pierwszego Konsula, które on w Medyolanie otrzymał, nie ukrywałem znakow nieukontentowania, okazującego się we Francyi, i mówiłem, iż koniecznie trzeba powrócić zwycięzcą, a to bez odwłóki, a to żeby rozproszyć i zniszczyć te nowo ukazujące się znaki niespokoyności i buntu.

Już go fortuna, jakeśmy wyżey widzieli, osypała swojemi łaskami na polach Marengo, a to wtenczas, kiedy go nieprzyjaciele mieli za zginionego zupełnie. Niespodziewane to zwycięztwo obaliło wszystkie plany Anglii i zniszczyło nadzieje *George-Cadoudala*, bez ułagodzenia jednak jego *żelaznego charakteru*. Mocno był za tém, a żeby w *Morbihan* pozostać, gdzie on siebie za władzę poczytywał. Otrzy-

mawszy uwiadomienie od swoich paryzkich korrespondentów o niezadowoleniu publiczności i wyradzających się spiskach strony narodowey, posłał tam, w końcu października, swoich pełnomocników, na których wybrał nayzawziętszych *szuanów*, mianowicie: *Limotana*, *Sen-Reżena*, *Joyau* i *La-Hais-Saint-Hilaire*. Naypodobniey, że mu chciało się wtedy wydrzeć Jakubinom wynalazek *machiny piekielney*, o skutkach którey był uwiadomiony przez swoich szpiegow. Stan, w jakim się wtedy znaydowały umysły publiczności, a nawet i Rząd sam, taki był, że ten zamach, przez rojalistów spełniony, pewnieby zbrodni Jakubinów był przypisany; a rojaliści cieszyliby się jego owocami. Tak zuchwałe zbliżenie wydało się spiskowym niezmiernie chytrem. Taki był początek zamachu 24 grudnia (3 Nivose), uskutecznïony przez ajentów *Georgea*. Dwoisty ten spisek, z początku się pod nieprzebitą ukrywał zasłoną: takto oczy, uwaga i podeyrzenia wszystkich zwrócone były jedynie na anarchistów! Zdarzyła się okoliczność, która się bardzo pożądana wydawała, dla wykonania tego zamysłu z naywiększém podobieństwem pomyślnego skutku. 24 grudnia, w teatrze *Wielkiey-Opery* miało bydź dane oratoryum *Stworzenie Świata*, dzieło *Haydena*. Po całym Paryżu wiadomo było, że Pierwszy Konsul będzie na teatrze, z całym swym dworem. Zbrodnicza złość spiskowych tak była wielka, że ajenci Żorża (George) namyślali się jeszcze: czy nie lepiey byłoby urządzić machinę piekielną pod samemi fundamentami sali teatralney, a to,

żeby zarazem wysadzić na powietrze Bonapartego i celnieyszych z jego orszaku. Niewiadomo, co ich od tego odwiodło: czyli okropność myśli, tak szaloney roboty, czyli też nieufność, że potrafią, śród powszechney zguby, zgładzić człowieka, którego życie było dla nich uciskiem. Nie śmiém odpowiedzieć na to pytanie. Uradzili wreście, żeby odstawny oficer morski, *Saint-Regent*, przy pomocy podległego mu *Karbona*, którego przezwano *Franusiem* (*petit françois*), postawił machinę piekielną na ulicy *Saint-Nicaise*, którędy *Bonaparte* miał przeježdżać, i w takim ją zapalił czasie, żeby wysadziła go na powietrze z karetą.

Czas zapalenia lóntu, działanie prochu, chwila wysadzenia, wszystko wyrachowane było podług czasu, którego potrzeba dla woźnicy Pierwszego Konsula, na przejazd z pałacu tiuilleryyskiego, na ulicę *Saint-Nicaise*, do mieysca, gdzie miała bydź postawiona machina piekielna.

Prefekt policyi i ja, poprzedzającego jeszcze wieczora, byliśmy uwiadomieni, że w pewnych zgromadzeniach mówią, o jakieyś wielkiey rzeczy, która się jutro ma zdarzyć. Była to wiadomość dosyć niepewna: z resztą my takie doniesienia odbieraliśmy i codzień. Pierwszy Konsul wnet został uwiadomiony o tém przez nasze codzienne biuletyny policyyne. Dnia następnego był on, jakby nieświadomy, co ma robić: ale po doniesieniu przez kontr-policyą pałacową, że sala Opery jest obeyrzana, i że przedsięwzięte są wszełkie środki ostróżności, kazał podać karetę i jechał, mając z sobą swych ad-

jutantów. I w tym razie, jak w wielu innych, szczęście mu towarzyszyło. Wiadomo, że rzecz małey wagi zawiodła nadzieję spiskowych. Napół pjany woźnica Pierwszego Konsula, dnia tego popędził konie większą szybkością, jak zwyczaynie: wystrzał, z nayw iększą skrupulatnością wyliczony, spozniony został dwiema sekundami, i ta, niedostrzeżona prawie, zwłoka, w czasie już oznaczonym, dostateczną była, ocalić Konsula i władzę jego utwierdzić (*).

Nie stracił przytomności Bonaparte, usłyszawszy trzask straszliwy, i zawołał: „to jest „machina piekielna." Nie chcąc wracać się i uciekać, przybył na operę, ale z jak zagniewaną twarzą, z jakim przerażającym wzrokiem! Ileż to różnych myśli przebiegło jego podeyrzliwy umysł! Wieść o tém zdarzeniu wnet się rozbiegła po lożach, i wielkie wrażenie sprawiła na ministrach, dworskich i osobach do Konsula zbliżonych, na wszystkich ludziach, przykutych do wozu jego szczęścia. Nie czekając końca widowiska, wszyscy poszli za jego karetą do pałacu tiuilleryyskiego: tam się rozpoczęła scena, albo raczey powiedzieć, wściekłość namiętności ślepych i rozjątrzonych. Po przybyciu na pałac, z oburzenia umysłow, z oziębłego przyjęcia urzędników i radców, postrzegłem, że na mnie tu zgromadziła się chmura, i że

(*) Piekielna machina chybiła celu swojego, tojest: nie przyniosła śmierci konsulowi pierwszemu, jednakże zabiła 20 ludzi, raniła 56 lżey lub cięży. Ranionym uczynione było wspomożenie w miarę ciężkości rany. Naywiększe wsparcia były 4.500 frankow, naymnieysze 25 frankow. Dla wdów i sierot zostały wyznaczone pensye.

naysniesprawiedliwsze podeyrzenia padały na policyą. Spodziewałem się tego, i postanowiłem nie dbać, ani na narzekania dworaków, ani na obeyście się Konsula. „A cóż?” przemówił, z gniewem się do mnie zbliżając: „Cóż, „znowu może powiész, że to rojaliści?”— „Bez „wątpienia, rojaliści!” odpowiedziałem, jak gdybym był natchniony i ze spokoynością: „a co „większa, ja tego dowiodę.” Odpowiedź moja sprawiła naprzód powszechne zadziwienie: ale Pierwszy Konsul z wielkim gniewem i z uporczywem niedowierzaniem powtarzał, że straszliwy zamach, na niego wymierzony, jest robotą partyi, niezmiernie protegowaney, niedostatecznie uważaney przez policyą, słowem, Jakubinów. „Nie!” zawołałem: „to jest robota rojalistów, „wandeyczyków; nie proszę czasu więcey, jak „ośm dni, a złożę na to dowody.” Wtedy, zatrzymawszy uwagę Konsula, pokazałem mu wyznania, i o nowych doniosłem okolicznościach, a broniąc policyi w ogólności, ganiłem rozdrobienie jey na tyle gałęzi, a to, żeby zrzucić z siebie wszelką osobistą odpowiedzialność. Jeszcze się daley zapędził: powstałem przeciwko tey opinii, która wiedzie osoby rządowe do obwiniania za wszystko jakubinów, czyli tych ludzi, którzy do rewolucyi należeli. Tey nietrafności opinii przypisywałem wymierzenie działań kontr-policyi przeciwko ludzi, wprawdzie niebezpiecznych, ale osłabionych i bezbronnych, i mówiłem, iż jeśliby usłuchano moich środków, tedyby emigranci, wandeyczykowie i angielscy ajenci, nie nabawiliby stolicy przestrachem, a serc naszych nie napełniliby smutkiem. Skło-

niłem do moiego zdania jenerała *Lannes*, *Réala*, *Renaud*, *Jozefinę*, i zasadziłem się na ośmiodniowey przewłóce, nie wątpiąc, iż będę miał dowody na stwierdzenie moich domysłów.

Jakoż w rzeczy samey nie długo, za obietnicę dwóch tysięcy frankow nagrody, dostałem wszystkie tajemnice ajentów *Georgea*, a i on ślady ich ukrywał. Dowiedziałem się, że w sam dzień wystrzału, i następnego dnia, więcey jak ośmdziesiąt naczelników wandeyskich przybyło tajemnie do Paryża, drogami ubocznemi i z różnych stron; dowiedziałem się, iż chociaż nie wszyscy oni należeli do robienia machiny piekielney, ale wszyscy mieli dane jedno *hasło* (parole); prawdziwy herszt i wykonawca zbrodni byli mi wydani; za kilka dni pomnożyły się dowody: a ja odniosłem zwycięztwo nad zawiścią, nieufnością i nad uprzedzeniami.

Prędko dostrzegłem, że ten ostatni zamach na życie Pierwszego Konsula, rozjątrzył duszę jego, ponurą i dumną, i że on, postanowiwszy pohamować swych nieprzyjaciół, chciał razem schwycić władzę nieograniczoną. Niezmiernie mu byli przychylni we wszystkich gałęziach jego rządow.

Pierwszą probą wojenney jego dyktatury było zesłanie za morze niektórych osób, wziętych z pośrodka naynikczemnieyszych demagogów i anarchistów stolicy. Mnie polecono ułożyć listę tych ludzi. Senat, podżegany powszechnym gniewem i zgadzający się na wszystko, co tylko po nim żądano, rychło utwierdził to nieprawne dzieło. Potrafiłem, nie bez trudności, uratować około czterdziestu wygnańców,

wykreśliwszy imiona ich z listy, nim nastąpił wyrok Senatu, na zesłanie ich do Afryki. Tak tedy, srogie to wygnanie zastąpiłem prostém wyprawieniem z miasta i dozorem zewnątrz Paryża: wyrok ten był z początku wymierzony przeciw Karolowi *de Hesse*, Felixowi *Lepelletier*, *Chaudier*, *Talau*, i innym, o których miano podeyrzenie, że byli hersztami spiskow, tak mieszających spokoyność Bonapartego. Nie skończyło się to na wygnaniu jakubinów nayzawziętszych. Pierwszy Konsul znaydował, że formy sądow konstytucyynych są zbyt powolne: chciało się mu sądu czynnego, nieubłaganego; chciał oddzielić obwinionych od ich prawnych sędziów. Na Radzie stanu postanowiono żądać u Ciała Prawodawczego wyłącznego prawa, celem ustanowienia, pod pozorami dobra publicznego, nowych sądow, bez przysięgłych, bez apellacyi, i bez rewizyi.

Dałem uczuć, że trzeba, przynaymniey, dokładnie oznaczyć przedmioty występku, wyjąć zpod władzy sądów, samych tylko o spisek przekonanych, i ludzi, którzy po wielkich gościńcach na dyliżanse napadają i obdzierają. Przekładałem, że po gościńcach nié masz bezpieczeństwa od rozboyników. Wnet potym postanowili Konsulowie, ażeby z każdym dyliżansem, z Paryża wychodzącym, jechało czterech żołnierzy, pod rozkazami sierżanta lub kaprala, i żeby na noc dawano im konwoje. Jednakże pomimo to wszystko, dyliżanse były napadane: taki był obraz małey woyny, przez wandeyczyków wymyśloney. W tymże czasie rozboynicy, pod imieniem podpalaczów znajomi,

pustoszyli wioski. Do dzielnych trzeba się było uciec środkow: gdyż Rząd w większey był trwodze, a niżeli się wydawał. Przekonani o spiski bez pofolgowania karani byli.

Zostały ustanowione dwie Kommissye woyskowe: jedna osądziła na śmierć i straciła *Chevalier* i *Weissera*, za należenie do zbrodni, robienia pierwszey machiny piekielney; druga Komissya na takąż karę skazała *Metża* (Metge), *Humberta*, i *Chapelle*, przekonanych o spisek przeciwko Rządowi, i ci, równie, jak *Chevalier* i *Weisser*, rorstrzelani byli na dolinie *Grenelle*. W tymże czasie, *Areka*, *Ceracci*, *Domerville* i *Topinau-le-Brun*, oddani zostali do sądu kryminalnego, gdzie mieli dobrodzieystwo sądu przysięgłych: ale czasy były groźne, a nadużycie władzy, wyroki stanowiło. Skazani zostali i oni na śmierć: czterech z ich spólników otrzymało ułaskawienie. Przed zamachem na życie Pierwszego Konsula, żadenby sąd nie uznał ich winnymi, na wyznanie jednego tylko *Garella*, donosiciela, od policyi przekupionego.

Sprawa o wystrzał 24 grudnia zaczęła się poźniey. Zająłem się dozupełnieniem jey wywodu, com już wyżey namienił: dowody wszystkie otrzymałem. Nie było już żadney wątpliwości o mieyscu, zkąd pochodziła zbrodnia. Dowiedzioném zostało, że *Carbon* kupił konia i kałamaszkę, na którey postawił machinę piekielną; również, że *Saint-Regent* i on postawili tęż samą kałamaszkę w stayni, przygotowali beczki, przynieśli krobki i pudełka, kartaczami napełnione, wreście i to, że *Saint-Regent*, zapalając machinę, raniony został od

mocy wystrzału. Obadway ci byli przekonani i karani.

Zgoda, która się dostrzedz dała w różnych tych zamysłach, kazało wnosić, iż pomiędzy ich hersztami były utrzymywane związki, chociaż sami do różnych należeli partyy. Nie było inney zgody, prócz nienawiści powszechney, która wiodła ich do zamysłow przeciwko jednemuż człowiekowi. Związków także innych nie było, prócz tylko, że rojaliści dowiedzieli się o straszliwey machinie, którey chcieli użyć jakubini, na zgubę Bonapartego.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

POEZYA.

Przekład Pieśni Horacyusza przez Juliana Korsaka.

Do Poliona.

Motum ex Metello consule.
Liber II, car. 1.

Więc zbroyne za Metella współziomkom zapędy,
Los woyny, jey koleje, przyczyny i błędy,
Gry fortuny, przyjaźni panow zgubne światu,
I gwałt ubroczonego krwią bratnią bułatu,
Co go dotąd błagalne nie omyły wody,
Opiewasz, wykazując przeszłych klęsk zarody.
Zaprawdę, dzieło trudne, Polionie miły!
Praguiesz deptać te żary co popioły skryły.

Niech twa Muza surowa na czas łez nie leje;
Gdy Rzeczy-pospolitey będziesz konał dzieje,
Wonczas bądź powrócony płaczliwey Kamenie,
I koturnem ateńskim zabłyśnij na scenie.
Ty, którego niewinność wierzona, obronie,
Czerstwa rado Senatu! zacny Polionie!
Twóy to wieniec w Dalmackiey zdobyty wyprawie,
Twe imie wiekopomney przyporuczył sławie!
Przebóg! już teraz gromy i trąba chrapliwa,
Bijąc ucho z milczącey karty się ozywa;
Patrzcie! już blask od lśniącey odstrzelony broni,
Strach blady ciska w oczy rycerzów i koni.
Widzę jak dzielne wodze do boju ruszyły,
Jak się łamią zbrukani zaszczytnemi pyły.
Swiat się znękany chyli, upada i kona,
Jedno umysł niezgięty wiekuje Katona.
Juno i miła Afrom bogów, drużba cała,
Zgromiona, swe świątynie z wstydem odbieżała;
Lecz mściwa tą zniewagą, wkrótce na ofiary,
Cienie Rzymian Jugurcie szle w Pluta pieczary.
Któreż krwią Rzymianina rozpojone pola,
Nie poświadczą, co mogła naganna swawola?
A łoskot Włoch pogromu przez niezgody bratnie,
Przedarł się, gdzieś aż w Persow kończyny ostatnie.
Któraż topiel zmarłemi nie pasła się gminy?
Krwią waszą zarumienił siebie Neptun siny,
Bo gdzież jest ta kraina, gdzież jest ta ziemica,
Kędyby krwi Latyńska nie piła szablica?
Stóy Muzo! Ceyskiey lutni porzuć smutne tony!
Ot lepiey siadłszy sobie w chłodniku Dibny,
Cukrując mnogie życia ludzkiego gorycze,
Spiewać miłość, swobodę, i wdzięki dziewicze.

Do Xanthia Foceyczyka:

Ne sit ancille tibi amor pudori
Liber II, car. 4.

Przecz Foceyczyku wstydem krasisz lica,
Żeć w więzach gładka trzyma służebnica?
Wszak śnieżney twarzy i Bryzeis miła,
Niegdyś twardego Achilla zmiękczyła.

Niegdyś i Aiax własney niewolnicy,
Miłośne w sercu karmił niepokoje;
Pali się Atryd, silną burząc Troję,
Na sam rzut oka porwaney dziewicy.

Gdy Tesalczyka broni rozgłos samy,
Rozpędził chmury barbarzyńskiey dziczy;
Gdy śmierć Hektora warowne Pergamy,
Złamanym grekom oddała w zdobyczy.

A któż wie? może ci piękna Filida
Jasnemi rody nowych blasków przyda?
Może królewskie opłakując progi,
I krew swą skarży i niesłuszne bogi.

Nie sądź, że w grubym urodzona gminie,
Wierz mi! zacnieysza krew w jey żyłach płynie!
O! ta, co wiernie z tobą dzieli łoże,
Z bezwstydney matki rodzić się nie może?

A że ci krągłość toczystą ramienia,
I twarz jey chwalę, nie miey podeyrzenia!
Bo nie wiem, czyli jakiey wdzięk urody,
Czterdziestoletnie mógłby rozgrzać lody.

Do Pompejusza.

O saepe mecum tempus in ultimum.
Deducte . . . .
Liber II, car. 7.

Ty, coś ze mną już nieraz, w pokruszoney łodzi,
Wędrował po burzliwey srogich klęsk powodzi:
I któż cię zdrowo wrócił domowey zaciszy?
Pompejuszu! ozdobo moich towarzyszy!
Z tobąto, gdy syryyskie włos poleją wonie,
Nie raz przy winie, wieńcem przesłoniwszy czoło,
Dzień, gdzie indziey leniwy, ubiegał wesoło!
I z tobą, świadkiem filipiyskie błonie,
Nie bez niesławy broń nas odbieżała,
Gdy kwiat młodzi, nadzieja naszych swobod cała,
I wprzód tak groźne Tryumwirom plemie,
Zaległo ziemię.

Lecz mnie z tey bitwy polotny Merkury
Uniosł, drżącego w modre skrywszy chmury:
Ty znowu przez wilgotne pobiegłeś rozłogi,
Z swoim mieczem oswajać nieprzeparte wrogi.

Więc poślubione bogom odday dary!
I bok, śród wojennego znużony zawodu,
Złożyws y w cieniu zielonego chłodu,
Wypróżniay tobie przeznaczone czary!

Więc piymy! niech Masyku puhar troskę goni!
Niech i włos zagangeskiey napije się woni!
Ha! któż nam skroń mirtowym oprowadzi majem?
I któż będzie zarządzać biesiadnicze koło?
Będę szalał swawolnych Edońcow zwyczajem!
Bo słodko z przyjacielem i podpić wesoło! —

Mirtyl.

Miara trocheiczna
—v—v—v—v.

And thou who tell'st me to forget,
Thy looks are wan, thine eyes are wet
Hebrew Melody.

We wsi dziś się młodzian żeni,
Ona piękna on bogaty,
Liczni goście zaproszeni.
Dymi komin z młodych chaty,
Słychać skrzypkę na dziedzińcu;
Każdyby się bawił, skakał,
Szedł gościńcem — przy gościńcu
Mirtyl na dłoń wsparty płakał.
Spytay całą okolicę,
Kto mu pochwał nie oddaje,
Oczy chwalą w nim dziewice,
Starce chwalą obyczaje,
Młodzi przyjaźń. Dziś dla jego
Słodkich słówek z ust dziewicy,
Czerstwey rady z ust starszego,
Łez wzajemnych na źrenicy,
Dobrotliwszych zrządzeń Nieba
I z druhami rozmów trzeba!

Szły dziewice po gościńcu,
Już Mirtyla cieszyć chciały,
Ale skrzypce na dziedzińcu,
Coraz głośniey, głośniey grały;
Ta do tańca zamówiona,
Ta za drużkę zaproszona,
Nuż się spoźni! droga chwila!
Jak tu pytać, jak tu cieszyć;
Trzeba śpieszyć, trzeba śpieszyć;

Ominęły więc Mirtyla.
Idzie starzec — myślał sobie,
Biédny chłopiec w troskach ginie,
Dam mu radę — lecz w tey dobie
Dym rozrzedniał na kominie.
Dym rozrzedniał! Boże srogi!
Sama młoda i sam młody,
Zaprosili mię na gody,
Ogień gaśnie, moment drogi.
Gdzie tam pytać, gdzie tam cieszyć,
Tuż biesiada, trzeba śpieszyć.
Szli młodzieńce — już z daleka
Litowali się nad łzami,
Przyydziem, rzekniem, z łez powieka
Zaraz oschnie, póydzie z nami.
Lecz patrzaycie, tam przy chacie
Miga wstążka od powiewka,
Ach to moja Zalka, Ewka,
Nasze miłe, bieżmy bracie.
Gdzie tam pytać! gdzie tam cieszyć!
Złota chwila, trzeba śpieszyć.
Zapomnieli, pośpieszyli,
Jego we łzach zostawili.
Szedł za niemi koło niwy,
Mirtylowi mało znany,
Ale sam był nieszczęśliwy,
Kochał, cierpiał niekochany.
Przed półrokiem na wicinie
W kray daleki on popłynął,
Choć w dalekiey był krainie
Płakał, tęsknił, żalem ginął.
Nieszczęśliwy ty kochanku,

Nigdzieś nie utopił troski!
Przy Marylli był kurhanku
Wczoray wrócił się do wioski.
»Czego płaczesz, móy Mirtylu?
»Wkoło ciebie radość, smiechy,
»A ty śród szczęśliwych tylu,
»Bez uśmiechu, bez uciechy.
»Nie wiém co twe serce boli,
»Lecz zdziwienia nie zataję,
»Że ja nawet syn niedoli,
»Moim losom dziś nie łaję.
»Ja, któremu od powicia,
»Po cierpieniu szło cierpienie,
»I ciężarem jest dar życia,
»Boleść puszczam w zapomnienie,
»Ja chcę bawić, Mirtyl płacze?
»Dosyć łez, Mirtylu drogi,
»Mojey doli zday ropacze,
»Bo łza twoja bluźni Bogi.
»Ty szczęśliwy, tu i krewni,
»Tu i przedmiot twey miłości,
»Tu nic ciebie nie rozrzewni,
»Tylko chyba zbyt radości . . . «
— »Tak jest bracie, do tey doby,
Miłe szczęście mię pieściło,
Myśli moje bez żałoby,
Serce bez boleści było.
Moje życie, wiosny ranek;
Ja, kwiat wiosny rosą zlany;
Syn, przyjaciel i kochanek,
Kochający i kochany,
Kwitłem w szczęściu i czerstwości;

Dziś mię roskosz ta nie mami.
O przyjaźni! o miłości!
Jak mnie dobrze było z wami,
Jak odwyknąć od was trudno!
Gdy zprzed oka przywykłego
Wasze twarze raz odbiegą,
W tłumie jemu tak nie ludno,
Takie zimne wszystkich dłonie,
Czarna myśl we smutkach tonie,
I tak gorzko, i tak nudno,
W naypięknieyszym życia roku!
Gdyby mogły słowa czyje,
Wskrzesić uśmiech w uściech, w oku,
Który dawno tam nie żyje,
Tybyś piérwszy go ocucił,
Sercu przeszłą radość wrócił,
I mię wrócił znów dla świata.
Lecz co zrani jedna chwila,
Tego gdy nie zgoją lata,
Próżno człowiek się wysila
Na pociechy, na osłody,
Próżno chce oszukać siebie.
Uśmiech wtedy jest uśmiechem
Słońca w czasie niepogody,
Na mgłą zasępionem niebie.
Radość wtedy jest mdłem echem
Dni szczęśliwych, dni umarłych!
Ułudzeni ono gonim,
Lecz pogoni żal się Boże,
Marna praca — cóż ci po niém
Wprzód omdleje nim się wzmoże,

A pierś cięższy ból uczuje!...
Lecz ja ci czas drogi psuję,
Twa mi dobroć nie pomoże,
Idź i baw się. Tam ci może
Wspomną o mych łez przyczynie;
Sam mi przyznasz, że przy złocie,
Przy kochance, przy rodzinie,
Można gubić dni w tęsknocie.
Można cichą łezkę ronić,
Truć goryczą pokóy błogi,
I jak nocy ptak złowrogi
Od wesela, światła stronić.«

A. Ch.

Gwiazda kochanków. (*)

1.

Pytał raz chłopiec u Astronoma,
Gwiazdę kochanków obaczywszy w dali,
»Jaka to świeca tak jasno się pali?
»Zaledwie słońce utonie do fali,
»I niższe łąki zaydzie mgła pozioma,
»Zaraz postrzegam jey jarzęcze światło
»Na ciemno-bławey stronie Zachodu.
»Pewno to ogień niebieskiego rodu,
»Bo choć mgła czasem pochowa go za tło,
»On, jako lampa za czarną krepą,
»We mgłach srebrzyste koło roznieca.

(*) Planeta ten u Astronomów znany pod nazwiskiem *Wenery* właśnie w tych czasach całą noc prawie na naszem niebie daje się widzieć. Jego to podobno tylekroć w angielskich poezyach zowią gwiazdą kochanków (star of lovers).

»Powiedź mi, powiedź, jaka to świeca
»Takiém światełkiem mruga w noc ślepą?«

2.

»Co ty zwiesz świécą, świat rozumnieyszy
Inaczey nazwał. Patrz na przestrzeni
Nieba tysiące świateł się mieni;
Lecz po xiężycu, po królu cieni,
Na szacie nocy brylant naypięknieyszy
Jest twoja świéca. Jest to wódz lamp owych,
Które *Pan świata* rozwiesił nad nami.
Raz skazanemi biegają drogami.
Wdzień one gasną — ale gdy noc splami
Czyste dnia światło, znów po lazurowych
Sufitach Nieba błądzą i leją
Promień ponury, zimny i blady.
Lubią go smutni, krzepi on nadzieją
Serca zranione sztyletem zdrady.

3.

»Ona to, ona, gdy w wiosny ranek
Różowe bramy wschodu otworzy,
I własną świetność w nowym blasku złoży,
Słynie u kmiotków pod nazwiskiem zorzy.
Zna ją Poeta i zna ją kochanek.
Nie jedna para przed jey obliczem,
Wiecznie bydź sobie wierną przyrzekła:
Lata uciekły, młodość uciekła,
Lecz się spełniło jak ona rzekła;
Lata i młodość były jey niczém,
Ten samy łancuch, który dawniey sprzęgał,
Wiecznie jey serca miłością sprzęga.
Bo kto z kochanków na ten blask przysięgał,
Tego w powietrzu nie ginie przysięga.

4.

„Wieść mówi, że na tey gwiazdce mieszka,
Sród wiecznych uciech, śród godzin szczęśliwych,
Naypierwsza para kochanków cnotliwych,
Szle ona promień, i dla dusz tkliwych
Po tym promieniu do szczęścia jest ścieżka.“
„Setne ci dzięki! kocham wietrznicę,
„Wnet biegę do niey — dość niestałości,
„Powiem jey kto to na tey gwiazdce gości,
„Przed tym aniołkiem — stróżem miłości
„Przysiężem sobie. Precz złe tęsknice;
„Precz płocha myśli, odtąd nas sprzęga,
„Tak święty łańcuch jak tę parę sprzęgał.
„Bo kto z kochanków na ten blask przysięgał,
„Tego w powietrzu nie ginie przysięga!“

A. Ch.

Gwiazdka.

Ledwie co zmroczek drzewka osłoni,
I zimny chłodek przeleci,
Ledwie wieczorek łezkę uroni,
Jedna gwiazdeczka już świeci.

Zawsze każdego błyśnie wieczora,
Wprzód przed innemi gwiazdami;
Widzę ją dzisiay, widziałem wczora,
Zawsze nad mémi oknami.

Chwilką zaświeci, i zgaśnie chwilką,
I znów zabłyśnie troszeczka;
Ach! nicbym nie chciał, jak wiedzieć tylko
Jaka to świeci gwiazdeczka.

Czyli dni moje, jak blask jey zmienny,
Przez zmienne przeydą koleje,
Czyli... tey gwiazki widok codzienny,
Lube mi stawi nadzieje.

A. D.

Elegia z Al. *Puszkina.*

Rozpierzchła się obłokow latająca chmura;
Witamć gwiazdo wieczora, ty gwiazdo ponura!
Twóy blask ośrebrzył łąki kwiatami porosłe,
I wód spokoynych brzegi i skał szczyty wzniosłe;
Twe blade światło, które błyska tak przyjemnie,
Ileż dumań uśpionych przebudziło we mnie!
Wspomniałem, wdzięczna gwiazdo, jak w oyczystey stro-
nie,
Promieniem miłe oku oświecałaś błonie,
Gdzie wysmukłe topole panują dolinie,
Gdzie z słodkim szmerem woda przeźroczysta płynie,
Gdzie wzrosł posępny cyprys, gdzie drzémie mirt tkli-
wy,
Tam po górach przed laty niosłem krok leniwy,
Niosłem z sercem, przejętém nayczulszą roskoszą;
Kiedy już cienie nocy nad chatki się wznoszą,
Kiedy tęskna po miłym nadobna dziewica
Łzawemi oczy ściga promieni xiężyca.

Do Słowika,
Tłumaczył z Karamzina Mikołay *Trusow*.

W cichym, spokoynym gaiku,
Spieway mi tkliwy słowiku;

Spieway przy świetle xiężyca,
Głos twóy mą duszę zachwyca.

Ale pocóż lice moje
Skrapiają gorzkich łez zdroje,
Twojeto słowiku pienia,
Przywodzą smutne wspomnienia.

Ach! ja wspomniałem w tey dobie,
Miłego, co leży w grobie
Którego z przyjaźni łona,
Wydarła śmierć niewzruszona.

Już smutna jego mogiła,
Gęstą się trawą pokryła.
A ja sierotą zostałem,
Łzy i smutek mym udziałem.

Pocieszyć mnie któż jest w stanie,
Chyba twe czułe śpiewanie.
Nic radości nie udziela,
Po utracie przyjaciela.

Z nim i duch móy znikł ze świata.
Razem z nim radość ulata;
Sercu jednemu żal trwały:
Bo pustynią świat jest cały.

Prędkoż, ach prędko słowiku!
Swoją pieśnią tkliwą, miłą,
Wzbudzisz czułość w śmiertelniku,
Nad moją prostą mogiłą.

CHOROBA I ZDROWIE (*Bayka*).

Na jedném mieyscu, gdzie było nie powiem,
Zdybała się choroba ze zdrowiem;
Przywitały się z sobą, lecz z daleka.
»Dokąd wędrujesz, spytało zdrowie? «
Na to mu zaraz choroba odpowie:
»At sobie idę do człeka.«
»Czemuż to raczey do zwierząt, lub ptaków,
»Jeymość się kiedy nie zawlecze.«
Zdrowie powtórnie do niey rzecze:
»Lub też do wody, do ryb i raków? «
»Gdzież tam! odpowie choroba:
Mnie się tylko ród ludzki podoba,
W nim ja to przebywam z ochotą;
Nawet go i z tego względu lubię,
Że za jego zwinną i wdzięczną robotą
Nieraz i domowe bydlęta gubię.
A w lesie coż tam, a bardziey w wodzie?
Ceniąż te grube prostaki,
Żyjące tylko w czerstwey swobodzie,
Czułe spazmy, ciepłe gorączki,
Tkliwe wrzodziki, i chłodne drzączki?
Smiesznaż to! by naprzykład raki,
Co tyłem zaledwo łażą,
Przez jakiś cud nowy
Cierpiały ból głowy!
Próżno: niech się o tém i myśleć nie ważą;
Bo one mojey niegodne pieczy.«
Czując zdrowie, że mówi choroba do rzeczy,
Nie wyrzekło już więcey i słowa.
Łatwo wszakże wyśledzi czytelników głowa,

Na czémby dłuższe rozmowy skończyły,
Gdyby się z sobą, broń Boże, skłóciły!...

J. G. Styczyński.

ZDANIA I PRZYPOWIESCI.

W którym miesiącu ludzie mniéy jedzą? W lutym.

Szczęście musi mieszkać wgłębokiém jakiémś ustroniu: bo ludzie, nie udają się do niego wielkim gościńcem, ale małemi ścieżkami.

Pewny jegomość dla tego nocy przepędza na kartach, a żeby mógł lepiey szanować swą pościel.

Cóż dziwnego, że muzyka tak łatwo do serca wchodzi, kiedy w niey tyle jest *kluczów*.

Nikt takiey niewdzięczności nie znosi od ludzi, jak piec, który ich ogrzewa, a ludzie do niego tyłem się obracają.

Dla zebrania małey fortunki, wielkich potrzeba trudow; wielkie bogactwa przychodzą same, nayczęściey niespodzianie.

Obietnice pobudzają do czynności, a podarki strzymują od niey.

Przed pewnym cnotliwym człowiekiem, użalał się ktoś na niewdzięczników: alboż nie

wiedziałeś, rzecze, że dla dobrego umieszczenia jednego dobrodzieystwa, trzeba ich wprzódy mnóztwo stracić daremnie?

Nadzieja jest snem zawsze starannego człowieka.

Ciężko jest przestąpić przysięgę: dla tego wielu ją naokoło obchodzi.

Duet przyjaźni bardzo dobrze idzie, póki jeden z grających nie weźmie fałszywego tonu.

Zegary z kurantami pierwiey biją, a potym grają: u graczów zdarza się zupełnie przeciwnie.

Swiat jest mennicą, w którey wszystko przebijają na pieniądze. Wino, piwo i mnóztwo różnych rzeczy zamienia się w pieniądze; słowa nawet, metal naykruższy, przelewane bywają na pieniądze.

Wszystko na świecie rośnie: same tylko ukłony wdół idą.

Młodość podobna jest do przemowy w książkach: czasem w książce zupełnie tego nié masz, co było w przemowie.

Rozum podobny jest do gorsu u koszuli: trzeba go pokazywać, ale nie rozkładać.

Nigdyby wieść nie leciała tak szybko, gdyby

nie jechała na *entuzyazmie*, a łatwowierność jey nie powoziła.

Bez skłonności i potrzeb, bez powodow i przeszkód, wszyscy ludzie byliby cnotliwymi: ale nie byłoby żadney zasługi bydź cnotliwym.

Rozum bez nauki jest sprzętem, na nic niepotrzebnym.

Ludzie chciwi zawsze są nikczemni i do wszelkiey podłości zdolni.

Cierpliwość nie trzyma się uporem, ale odważeniem się na wszystko.

To tylko, co jest złém, wstręt czyni każdemu.

Człowiek bez charakteru jest to wielkie dzieci, które widzi i uważa wszystko, co go otacza, ale nie ma nigdy, ani siły, ani woli, bydź człowiekiem.

Bogactwa są toż samo, co i czasy: można je mieć, ale nie używać: samo tylko dobre użycie, całą ich wartość stanowi.

Roskosze bogaczów są to nudy konwencyyne.

ROLNICTWO.

Sposob klassyfikowania gruntów.

(*Dokończenie ob. w. str. 82.*)

Grunt owsiany w powszechności.

Pod nazwiskiem gruntu owsianego zaymujemy taki, na którym w polu jarzynném, jęczmienia, a w ozimém, pszenicy uprawiać nie można. To zatém wyobrażenie obeymuje w sobie gatunki gruntu wcale odmienney i przeciwney natury, bo grunt może bydź zanadto wilgotny lub zanadto suchy dla delikatnieyszego jęczmienia, ale w obu przypadkach pod wytrzymalszy owies może bydź przydatnym.

Owies jest wytrzymalszy, mniey czuły na to wszystko, co pospolicie w gruncie nazywamy wadą; mocniey i silniey przyciąga do siebie cząstki pożywne, które jeszcze w gruncie pozostały. Znosi łatwo kwasy obecne w ziemi, wytrzymuje wilgoć, równie jako też i mierny stopień posuszy; i chociaż w tym ostatnim przypadku nieco słabieje, podnosi się atoli i znowu odchwyca, jeżeli w czasie kwitnienia, wilgotna temperatura nastanie. A zatém każdy grunt, nazywać będziemy owsianym, który tak na wilgoć jako też i na posuszę zanadto wystawiony, i zbyt jest ubogim, tak, iż dla tych przyczyn jęczmienia wydawać z pożytkiem nie może.

Podług naturalnych jego własności, rozró-

żniamy go, na wilgotny albo gliniasty, i na suchy albo piasczysty.

Grunt owsiany wilgotny, bywa często podobny do tego, któryśmy w III klassie gruntów pszennych umieścili; i różni się od niego wyższym stopniem wilgoci, tak, iż dla tey przyczyny, ani pszenica a tém bardziey żyto, na nim udawać się nie mogą.

Czasami w warście powierzchowney jego panuje piasek albo żwir, i ta warsta spoczywa na spodniey gliniastey, obfitującey w części żelaza.

Częstokroć znayduje się bezpośrednio pod warstą uprawną tego gruntu pokład składający się z małych kamyków. na którym się woda zbiera i daley przesiękać nie może, w tym przypadku grunt taki zowiemy *zimnym sapowatym, kwaśnym;* wtenczas mianowicie, kiedy się w nim kwas uformowany z ochrą w glinie obecną połączył. Trudno z wiosny wysycha, nawet i latem w czasie wilgotnym bywa zawsze mokry; cięźki do uprawy i do zupełnego osuszenia, wiele rowów potrzebuje. Zbywa mu na potrzebney sile, żeby mógł rodzić pszenicę; żyto się na nim często nie udaje, i bywa napastowane stokłosą; sieją go jednak na nim po ugorze, a to jedynie dla słomy. W uprawie jego zbliżają się pospolicie do układu gospodarstwa pastwiskowego, tam nawet, gdzie ten we zwyczaju nie jest. Sieją raz żyto, poźniey dwa lub trzy razy owies, a potém przez lat kilka zostawują na pastwisko. Osuszony zupełnie, rodzić może żyto, ale nigdy pszenicy.

Wartość tego gruntu trudno a nawet i nie-

podobno w ogólności oznaczyć. Na pastwisko obrócony, zawsze ma wyższą wartość, aniżeli zostawiony na rolą. Ugnojony dobrze może stanowić łąkę wyborną, jeden raz kosić się mogącą.

Grunt owsiany suchy, piasczysty jest to właściwie taki, który albo w sobie zawiera przewyższający stosunek piasku, tudzież ma nadto wysokie i suche położenie, tak, iżby jęczmień w latach cokolwiek suchych łatwo dla tego mógł cierpieć; lub tak jest z siły odżywney wycieńczony, iż tego zboża wyżywić nie jest w stanie.

Z resztą grunt ten, nie jest właściwie przydatny i pod owies, jednak ten ostatni wyciąga z niego i przyymuje w siebie ten pokarm, któryby jęczmieniowi nie był dostatecznym, wytrzymuje wiekszą posuchę i przynosi zysk, nakłady gospodarskie wynagradzający.

Pod żyto zaś ten grunt jest nayprzydatnieyszy, wydaje z jego czyste i mączaste ziarno, przeto też niém nayczęściey bywa osiewany; tak iż w niektórych okolicach, sieją na nim przez lat kilka żyto po życie; w takim atoli przypadku, co rok gnojony bydź musi.

A ponieważ im piasczystszy i bardziey wycieńczony jest grunt taki, tym się mniey na nim owies udaje, w celu zatém naznaczenia mu wartości, na trzy się podziela gatunki, to jest:

a) na taki, który w dziesięcioletniém gnojeniu, po życie zawsze wydaje owies, albo w 9ciu latach, trzy plony owsa przynosi.

b) na taki, który pod temiż warunkami, w 9ciu latach, dwa tylko plony owsa przynosi.

c) i taki nakoniec, który jeden plon przynosi, a w dalszych latach na pastwisko jest zostawiony.

Biorąc pod uwagę zysk, który poźne zbiory owsa na tym gruncie przynoszą, i porównywając go z kosztami uprawy; i przeciwnie zwracając uwagę na większy plon żyta, jeżeli grunt przez dwa lata zostawał w spoczynku, i nadto jeszcze podciągając pod rachubę użytek z pastwiska dwóletniego, mianowicie dla owiec, łatwo się pokaże, iż takowy grunt lepiey jest w 9ciu latach raz, aniżeli trzy razy owsem usiewać. Tym sposobem grunt utrzymuje się trwaley w swojey sile, i gnoy pastwiskowy, mianowicie hurtowanie, przewyższy nawoz, z nędzney słomy owsa pochodzący.

W naznaczeniu wartości temu gruntowi można uważać rozmaite stopnie; podług natury składających go części i mnieyszey lub większey siły jego odżywney; może się przybliżać do gruntu jęczmiennego drugiey klassy, lub też do gruntu trzyletniego żytniego, o którym niżey. Niemniey w szacowaniu jego należy bardzo brać pod uwagę, mniey lub więcey wilgotne i od wpływu suszących wiatrów usunięte położenie. Grunt zatém ten szacuje się stopniami podług jego, wyższym sposobem oznaczającey się wartości, to jest: podług P. *Thaera* od pół trzeci ośminy żyta do ośm. 4 i 16 gar. kom. miary, w tym ostatnim przypadku przechodzi już do klassy II gruntu jęczmiennego.

Gruntem żytnim w powszechności nazywa się taki, który dla przewyższającego w nim stosunku piasku, lub przy miernym stosunku

piasku, dla jego wycieńczenia z siły odżywney, żadnego innego zboża z pewnością nie wydaje, oprócz żyta i tatarki, ta jednak ostatnia do rachuby nie wchodzi. Do tey klassy należy grunt taki, który w suchém położeniu więcey nad 15 a w mokrém więcey nad 10 proc. gliny z próchnicą, w składzie swoim nie zawiera.

Gruntem żytnim corocznym nazywa się grunt piasczysty, przez starowną uprawę i mocne gnojenie do wysokiego stopnia wzbogacony, i w przyzwoitey sile ciągle utrzymywany. Znayduje się on tylko w sąsiedztwie miast wielkich i w okolicach łącznych.

Grunt tego rodzaju przy obfitém częstokroć dwóletniém gnojeniu, corocznie ciągle po sobie żytem, albo też naprzemian kartoflami, burakami, tytuniem, tudzież innemi roślinami w gruncie piasczystym udającemi się, obsiewany, jeżeli jest mianowicie w czystości od zielska utrzymywany, obfity zysk czysty przynosi, tam szczególniey, gdzie gnóy drogo nie przychodzi. Jarzyna się na nim tylko w mokre lata udaje, lub jeżeli woda blisko płynącey rzeki, go skrapia.

Jednak ta słoma, którą on wydaje, jako materyał przyszłego gnoju, z dodatkiem przyzwoitey ilości siana, nie jest dostateczną w takiey sile raz nabytey i tak obfitém gnojeniu go utrzymywać, tym bardziey, że piasek bardzo łatwo uwalnia z siebie cząstki pożywne; widzimy to częstokroć na wielu gruntach piasczystych pod miastami, które przed kilką laty czarne, po zaniedbaném gnojeniu całkiem pobielały.

Urodzayność zatém tego gruntu nie może się

z pewnością oznaczyć, ani też służyć za miarę jego wartości, gdyż bez obcey pomocy utrzymać się nie jest zdolną. Należy zatém uważyć, jak wiele grunt taki gnoju potrzebuje, i po jakiey cenie ten ostatni gospodarzowi przychodzić może. W zwyczaynych okolicznościach gospodarskich, gdzie gnóy z większym pożytkiem na lepszy grunt obrócić można, taki grunt zupełnie byłby wycieńczony, ztąd w szacowaniu jego nic pewnego naznaczyć nie można.

Grunt żytni 3 letni zowiemy taki który zawiera w sobie przewyższający stosunek piasku, tak iż żadną jarzyną z pożytkiem uprawiany bydź nie może, i dla tego co trzy lata żytem tylko obsiewany bywa. Tu atoli należy i taki grunt, który dla swoich własności przybliża się do gruntu suchego owsianego, całkowicie prawie z siły odżywney pozbawionego. W takim stanie znaydują się pospolicie grunta w znaczney odległości od zabudowania gospodarskiego położone.

Grunt żytni 6, 9, 12stoletni. Do tego nieurodzayności stopnia spada grunt każdy, który na częstszą i zwyczayną uprawę nie zasługuje; ścisle biorąc nie wraca on nawet kosztów uprawy, i tylko jako pastwisko dla owiec, może bydź szacowany. Pokładanie jego z tego tylko względu może bydź pożyteczne, iż odświeża pastwisko, wyniszcza mchy i do wzrostu pożytecznych traw przyczynia się.

Różne gatunki gruntu żytniego w ogulności w rozmaitych stopniach wartości podnoszą się do szacunku ośmin 2 i gárcy 7 żyta z morg.

litew. czystey intraty i przechodzą do gruntu owsianego.

Z tego cośmy dotąd powiedzieli wypada, że nie tylko stopień wartości ale nawet klassa a czasem i gatunek gruntu, zależy od stanu kultury i nawozów, w których się znayduje. W takim atoli przypadku przypuszczamy, że on się tylko sam przez się w tym stanie siły utrzymać może. Powinien się zaś utrzymać za pomocą nawozu, który z jego słomy i proporcyonalney jey ilości siana powstaje. Jeżeli zaś tym sposobem w swey sile utrzymać się nie jest w stanie, tedy go kosztem innych części gruntu w niey utrzymywać wypada, które więcey pospolicie na tém tracą aniżeli on zyskuje. W powszechności atoli przypuścić można, że każdy grunt przy rozsądném i na przyszłość oglądającém się gospodarowaniu, w tymże samym stanie utrzymać się może, do którego naturalnym i niewysilonym sposobem przywiedzionym został. Że przez niedbałe lub chciwe gospodarowanie, może z czasem grunt stracić na swojey urodzayności, to tak mało iść powinno pod uwagę w oznaczeniu obecney jego wartości, jak, że przez doskonalsze gospodarowanie, większey z czasem może nabydź wartości.

Grunt nizki, błotnisty, w powszechności różni się mianowicie tém od innych, że w składzie swoim przewyższający stosunek próchnicy zawiera. Tak jest różney natury i rozmaitych własności, które jego wartość podwyższają albo zniżają, iż bardzo jest trudno podciągnąć go pod pewne klassy i podziały. Nadto, ponieważ

użycie jego i sposób uprawy są bardzo rozmaite, i nie zawsze się stosują do raz zaprowadzonego zmianowania; zysk zatém z niego i koszta uprawy bardzo jest trudno obrachować. W okolicach atoli nizkich, dosyć zwracano baczności na jego przyrodzenie i urodzayność, i utworzono prawie powszechne i dość trafne wyobrażenie o rozmaitych stopniach jego żyżności a zatém i wartości.

Wartość tego gruntu zależy bardzo wiele od jego położenia: nizkie i na wylew sąsiedzkich wód wystawione, jest mu bardzo nieprzyjaźne. Odmiany temperatury nie mnieyszy nań wpływ wywierają. Zboże na nim rosnące nie ma osobliwych własności, ma grubą łupinę, lekkie jest, i mało mączaste, a zatém bywa zawsze mnieyszey ceny.

Podług swojey natury, dzieli się na następujące główne gatunki:

Grunt tłusty iłowaty, gliniasty, pszenny, po większey części bierze początek z żyżnego ślamu, który wody rzek blizkich na ziemię naniosły. Składa się prawie całkiem z mięszaniny próchnicy z gliną, a niekiedy i cokolwiek wapna, ma jednak w składzie swoim cokolwiek piasku, który się przez wymycie na dno oddziela. Zawsze jest twardy i tęgi, jednak trudniey lub łatwiey na powietrzu rozsypujący się podług tego, jak stosunek próchnicy do gliny jest mnieyszy lub większy. Jeżeli ilość tamtey będzie nad 30 proc., tedy grunt staje się tak pulchny, iż do następującey klassy przechodzi.

Jeżeli ten grunt jest wolny od kwasów, co wtenczas tylko może mieć mieysce, kiedy wa-

pno jest w nim obecne, jeżeli ma położenie przyzwoite i bez wady, warstę uprawną dosyć głęboką, a spodnią bez żadney przywary, wtenczas posiada naywiększą i niewyczerpaną żyżność, jakiey tylko po gruncie w danym klimacie wymagać można. Tu tylko mieysce ogranicza buyność obfitego plonu. Wydaje z mor. lit. pszenicy osmin 90 miar. kom. a czasami i więcey; wszystkie zaś rośliny, silnego i obfitego pokarmu potrzebujące, wybornie się na nim udają. Na paszę dla bydła obrócony stanowi wyborne łąki i pastwiska. Bywa on pospolicie, dla swojego nizkiego położenia, wystawiony na wpływ szkodliwey wilgoci, okoliczność, na którą w jego szacowaniu bardzo uważać należy; to położenie także czyni go bardzo czułym na wrażenie temperatury nieprzyjaźney.

Jeżeli warsta jego rodzayna jest cieńka, w takim przypadku warsta spodnia ma wielki wpływ na żyżność pierwszey. W niektórych okolicach nizkich, warsta spodnia, formowana zapewne przez wody płynące, bardzo rozmaicie jest utworzona i w różnych mieyscach odmienna; już to z piasku, już z gliny zawierającey w sobie ochrę, już nakoniec z rozmaitych pokładów kamieni ułożona, w gruncie na niey spoczywającym, stanowi mieysca częstokroć bardzo nieurodzayne. Mieysca te bywają częste nawet na małey przestrzeni: w szacowaniu zatém takowego gruntu i na tę okoliczność uwagę mieć należy.

W tym gruncie znaydują się niektóre kwasy obecne, mianowicie, jeżeli mu zbywa na wapnie. Jeżeli do roztworu jego w wodzie, pa-

pier lakmusowy zanurzony, mocno czerwieni, to pokazuje w nim obecność kwasu i to wartość jego zniża, w takim przypadku wymaga znaczney ilości nawozów zwierzęcych, które tu pośrednie swoje działanie wywieraią, to jest przez odkwaszanie i rozpuszczanie obecney już w gruncie próchnicy. Jeżeli kwas połączony jest z niedokwasem żelaza, jak się to często zdarza, tedy grunt staje się tym mniey żyżnieyszy, pod pszenicę i jęczmień całkiem nieprzydatny, i pastwisko nawet złe stanowi.

W naznaczaniu wartości temu gruntowi należy mieć wzgląd na trudność uprawy, częstokroć w pewnym tylko czasie uskutecznić się dającey, potém na silną do jego uprawy potrzebną uprząż, równie jako też na niebezpieczeństwo i koszta utrzymania grobel i tam, tak istotnie w tych okolicach potrzebnych.

W ogulności gatunek ten gruntu nizkiego tak się zachowuje względem innych gatunków tey klassy, jak się zachowuje grunt pszenny górzysty względem innych klass jego, i dla tego się nazywa *gruntem nizkim pszennym.*

Czarnoziem pulchny, grunt wygonowy jęczmienny, tém się od poprzedzającego różni, że jest pulchny i rozsypujący się, chciwie przyciąga wilgoć, łatwo ją atoli uwalnia, i w posuszy na proszek rozsypuje. Ta własność zależy albo od wysokiego, częstokroć 30 procent przewyższającego stosunku próchnicy, albo znaczney ilości piasku.

Grunt ten mało jest przydatny pod pszenicę, jeżeli atoli z kwasów jest pozbawiony, wtedy wydaje obficie żyto, jęczmień, owies i inne

płody; przytém ma tę dogodność, że łatwy jest do uprawy, jednak dla wyniszczenia chwastów, pod każde zboże, więcey aniżeli raz jeden powinien bydź oranym; zresztą przy dogodney temperaturze, sam łatwo się na proszek rozsypuje.

Im większy ma związek między cząstkami, tak iż po wysuszeniu zostaje w małych bryłkach, tym jest lepszy. Farba brunatna pokazuje w nim większą żyzność.

W tym gatunku gruntu zdarzają się też same wady co i w poprzedzającym, częste, a jeszczę nawet i częstsze, a przynaymniey szkodliwsze, są w nim sapiska. Tym więcey zawiera w sobie kwasów, im bogatszy jest w ziemię roślinną czyli próchnicę, jeżeli wapno w nim obecne, tamtych nie nasyca. Te kwasy jeszcze są szkodliwsze, jeżeli połączone z niedokwasem żelaza, stanowią rudę żelazną.

Grunt ten więcey aniżeli poprzedzający gatunek czuły jest na wrażenie odmian temperatury, gdyż wszelka wilgoć czyni go błotnistym, a posusza rozsypuje go na drobny proszek. Jeżeli ma nizkie położenie, tedy z większym daleko pożytkiem, albo stale, lub naprzemian, obracany bydź może na łąkę.

Uważać go tu można tak zupełnie, jak grunt jęczmienny Iszey klassy w wysokiém położeniu. Niepodobieństwo jest oznaczyć, jak wiele zysku czystego ten grunt przynosi, choćby nawet od wszelkich wad był wolnym; plon albowiem jego, podług rozmaitości lat, różni się od 15 ośm. do 24 na morg litewski.

Jako łąka lub pastwisko uważany, ma pewną swoję wartość.

Grunt torfowy. Pod tém nazwiskiem nie rozumie się właściwie mieysce będące siedliskiem właściwego torfu, ale taki w nizinach leżący i na rolą obrócony grunt, którego warsta powierzchowna, po większey części do torfu podobna, składa się z części włoknistych zupełnie jeszcze nie rozłożonych. Substancya tego gruntu podobna jest do próchna drewnianego, nie zupełnie rozłożonego. Gąbczasty, od wilgoci pęcznieje i na powierzchni prędko wysycha.

Pod wszelkie zboże nie jest przydatny, wyjąwszy owies, który na nim udaje się dobrze. Jeżeli ma wilgotne położenie tedy przydatny jest na łąki i pastwiska.

Zysk z tego gruntu i sposób jego uprawy oznaczyć się w ogólności nie może.

Może bydź łatwo poprawiony przez wypalenie, przez co znaczna część próchnicy paląc się, rozkłada się i niszczy, a inna część jey z pozostałym po wypaleniu popiołem połączona, odkwasza się i w pożyteczny pokarm dla roślin zamienia.

Grunt bagnisty ma podobnież w sobie przewyższający stosunek, zupełnie nierozłożoney, w części nierozpuszczalney a w części w węgiel zamienioney próchnicy, koloru pospolicie czarnego, mniey więcey pulchny.

Pod żadne inne zboże nieprzydatny jak tylko pod owies, sieją atoli na nim i żyto, które jednak często wymarza.

Jeżeli w przyzwoitym stosunku z gliną lub piaskiem jest połączony, i niezupełnie mokre

lecz tylko wilgotne ma położenie, może bydź jako łąka rozmaicie szacowany. Nawoz mocny zwierzęcy poprawia go znacznie, rozpuszczając w nim części pożywne. Na grunt wysoki, mianowicie piasczysty, nawieziony, poprawia go; jeżeli albowiem wysuszony, i na działanie powietrza wystawiony będzie, rozkłada się i rozpuszcza sam przez się.

Wyżey pomienione gatunki gruntu przechodzą jeden w drugi, i każdy z nich znowu się na kilka klass dzielić może: ich atoli wartość, podług przymiotów w oczy wpadających, bardzo jest trudno oznaczyć, i oszacowanie ich pospolicie powierza się ludziom znającym je z doświadczenia. Często bardzo pożyteczniey nierównie jest obracać taki grunt na łąki, aniżeli na rolę, a często też przemieniać go raz na łąki a drugi raz na rolą używać.

Klassyfikacya łąk.

Łąki nie mogą bydź tym sposobem szacowane jak pola, podług natury składających ich części; ponieważ pewien stopień wilgoci, która w nich zawsze obecną bydź powinna, znaczny ma wpływ na ich dobroć. Naytrafniey możnaby je oszacować przez znawcę podług gatunku i ilości roślin, które na nich obficie rosną albo ich darń składają. Ale do tego potrzeba trafney znajomości, którey trudno jest znaleźć, i oprócz tego w pewnym tylko czasie można rośliny poznawać i rozróżniać.

Wartość zatém ich naylepiey można oznaczyć z podań historycznych, to jest: rejestrów

ekonomicznych o ilości i dobroci siana, która się z nich w pewnym lat przeciągu uzbierała.

Łąki jednak podług ich natury na 5 głównych rodzajow podzielić się mogą:

a) takie, które są położone nad wielkiemi rzekami, powstały z naniesionego ślamu i corocznie przez wylew tychże rzek spławiane i użyźniane bywają.

b) które leżą przy małych strumykach i wodą zalewane bywają.

c) które są położone na nizkich mieyscach między gruntami.

d) łąki położone na krynicach pospolicie około gór lub na ich pochyłościach.

e) łąki położone na bagnach.

Z natury wyżey pomienioney klassyfikacyi, łatwiey można sądzić o dobroci aniżeli o wielości siana. Łąki pod *a* i *c* dają pospolicie naytłustsze siano. Siano zaś z łąk *b*, bywa rozmaite, podług natury wody i sposobu zalewania. Siano z łąk *d* i *e* bywa pospolicie nędzne.

Oznaką dobrych łąk są następujące rośliny: *wyczyniec łąkowy* (Alopecurus pratensis). *Wiklina łąkowa szorstka, roczna i wodna* (Poa pratensis, trivialis, annua et aquatica). Niemniey są dobre *kostrzewa łączna i manniana* (Festuca elatior et fluitans). *Rzniączka pospolita* (Dactilis glomerata). *Owies pastewny* (Avena elatior), gatunki *koniczyny*, *groszku*, *wyki*, *lucerny* i t. p.

Oznaką zaś łąk nizkich i mierney dobroci są rośliny: *Trzebula leśna* (Cherophillum Sylvestre). *Pierwiosnka* (Primula veris). *Swierz-*

bnica (Scabiosa). *Biedrzeniec pospolity* (Pimpinella saxifraga). *Macierzyca pospolita* (Oryganum vulgare) i t. p.

Na łąkach całkiem złych rosną: *Equisetum. Rhinantus crista Galli. Calta palustris. Poligonum persicaria. Carices et junci* i t. p.

Pastwiska albo to są obszerne błonie, które, czy to dla nizkiego lub górzystego położenia, albo też dla prawnych przeszkód wsp[illegible]ości, pod uprawę zajęte nie są; i tylko na paszenie bydła bywają przeznaczone. Albo na gruncie pod uprawę zajętym, albo na łąkach lub nakoniec w lasach. Klassyfikacya ich i ztąd wyrachowanie z nich pożytków, całkiem zależeć będą od mieyscowości i od uwagi szacującego.

Klassyfikacya lasów żeby mogła bydź dostateczną, wymaga gruntowney znajomości nauki leśniczey. Krótki zatém jey wykład byłby niedostatecznym. A że w beneficyalnych dobrach uniwersytetu, nie wiele się znayduje lasów, i te bydź mogą z czasem przez leśników professionistów szacowane, przeto uwagę klassyfikacyi lasów poźnieyszemu czasowi zostawuję.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Uniwersytety, Akademije, Towarzystwa uczonych i zakłady naukowe.

Cesarskie *Towarzystwo wolne ekonomiczne w St. Petersburgu*, d. 31 stycznia r. t., stosownie do swych Ustaw (R. X, § 5), miało wielkie posiedzenie roczne, którego celem było zda-

nie sprawy z przychodu, wydatkow i działań r. 1824, oraz, wybór Prezesa Towarzystwa i Prezesow oddziałow jego Rady. — Po zagajeniu posiedzenia, Prezydent, P. Admirał i kawaler *Mordwinow*, zdawał zgromadzeniu sprawę z działań roku 1824, Towarzystwa, Rady i różnych jego oddziałow, którą z powszechném zadowoleniem przyjęto. A że w liczbie tych działań, usiłowania Towarzystwa, około rozszerzenia szczepienia ospy ochraniającey, na szczególną uwagę zasługiwały; przeto P. Prezydent sam przeczytał listę tych Członków, którzy przez zapisanie jedno-razowych i corocznych ofiar okazali swe życzenie czynnego przykładania się do celu, tak dobroczynnego. Nastąpiło potém przeczytanie krótkiego doniesienia o skutkach starań około szczepienia ospy, od dnia 18 sierpnia roku upłynionego, z którego się okazało: 1) że od dnia pomienionego, na rachunek tych ofiar, kupiono około tysiąca lancetow i do gubernialnych komitetow wakcynowania rozesłano; także więcey siedmiu tysięcy flaszeczek szklannych z materyą wakcyny i bez niey; jedenaście tysięcy właściwie do tego celu wydrukowaney xiążeczki o pożytku szczepienia ospy ochraniającey. 2) że za wysokiem pozwoleniem Nayjaśnieyszey Cesarzowey Jeymości Maryi Fedorowny, czterey towarzystwu z domu wychowania pozwoleni chłopcy, od dnia 26 września roku przeszłego, w okręgu sankt-petersburskim i oranienbaumskim zaszczepili ospę 1879orgu dzieciom, a 73 osoby wyuczone zostały sposobu jey szczepienia. — Potym P. Rzeczywisty Kamerher *Wsewołożski*, z gorliwości ku tak dobroczynnemu przedsięwzięciu; oświadczył, iż każe

zrobić bezpłatnie 2,500 futerałow, każdy z dwó- ma lancetami i Towarzystwu ofiaruje, z których kilka, jako probę, obecnym Członkom rozdano, razem z krótką wydrukowaną instrukcyą szczepienia wakcyny. — Towarzystwo oświadczyło P. Prezydentowi, jak naywiększe podziękowanie za jego starania, pomyślnym skutkiem uwieńczone, w przedsięwzięciu tak wielkiey wagi, P. Prezydentowi 5go oddziału P. Rzeczywistemu Radcy Stanu *Hołyńskiemu*, P. Rzeczywistemu Kamerherowi *Wsewołożskiemu*, i pierwszemu medykowi Cesarskiego domu wychowania, P. Radcy Stanu *Kühlwein*. — Potym nastąpiło czytanie przez P. Prezydenta, stosownie do Ustaw, podanych, a przez Radę potwierdzonych rachunkow z przychodu i wydatkow Towarzystwa w roku 1824; tudzież z uczynionych darów w xiążkach, machinach, modelach i innych rzeczach. Z rachunku pieniędzy okazało się: 1) że na początku r. 1824 kapitał Towarzystwa był 51,000 rubli assyg. — 2) Ze wciągu roku powiększył się 31,500 rub., a z przydaniem procentu do 98,000 wynosi, łącząc zaś summy nowo złożone, czyni 114,000 rubli w biletach bankowych. Za tak znakomite pomnożenie kassy Towarzystwa, oświadczyło zgromadzenie P. Prezydentowi i Radzie Towarzystwa naywiększą wdzięczność, i postanowiło, a żeby te rachunki przez cały miesiąc leżały na stole w sali posiedzeń, podług przepisu ustaw. — Poczém stosownie do ustaw (R. IV, § 1 i 2) P. Prezydent wezwał do wyboru nowego Prezydenta. Ale zgromadzenie, przez sprawiedliwą wdzięczność, za tak czynne i tak gorliwe starania P. Prezydenta dla dobra Towarzystwa, je-

dnogłośnie zaprosiło go do sprawowaoia urzędu Prezydenta w roku następnym, odwołując się do § 1, R. IV, ustaw, i z radością usłyszało, że to zaproszenie przyjął. — Stosownie do Ustaw (R. IV. § 4) podał P. Prezydent na mieysce Prezydentow wydziałow Rady 1go, 3go i 4go, którzy dla oświadczonych przyczyn urzędów tych dłużey sprawować nie mogli, i na nowych prezydentów obrani zostali: 1go oddziału Radca tayny Senator, Hrabia *Chwostow*; 3go Radca Stanu *Stojkowicz*; 4go Jenerał major *Carbonnier*; a Prezydenci oddziałow 2go i 5go, P. Wice-admirał *Saryczew* i P. Rzeczywisty Radca stanu *Hołyński*, na urzędach swych nadal potwierdzeni zostali. — Nakoniec członkom, obecnym na posiedzeniu, rozdane zostały exemplarze rozprawy P. Radcy Stanu *Stojkowicza*: „ *o Szarańczy i sposobach jey gubienia.* “ i postanowiono do południowych prowincyy Państwa, gdzie ten owad szczególniey bywa szkodliwym, pewną liczbę exemplarzy tey rozprawy posłać. (*Beil. z. d. St. Ptb. Zeit.*)

CESARSKA *Akademija nauk*, którey Członkowie z kolei podają swe pisma, d. 29 września r. z. zaczęła nową koley czytania. Dnia tego P. N. J. *Fuss* podał rozprawę: „*Dowodzenie twierdzenia powszechnego, względnie do rachunku całkowego.* Potym czytali: P. F. J. *Szubert* (6 grudnia): *Nowy sposob redukowania odległości xiężycowych.* — P. W. M. *Sewergin* (15 paździer.). *Krótki obraz odkryć naynowszych w Mineralogii.* — P. A. K. *Storch* (26 grudnia.) *Rozróżnienie przychodu ogólnego i przychodu czystego, czy mo-*

że bydź stosowaném do dochodu narodowego?— oraz: *Jak narody wzbogacają się przez użycie dochodu zbytkującego?* — P. J. A. *Zahorski* (5 listopada). *O gatunku szczególney potworności.* P. A. F. *Sewastyanow* (24 listopada) *Przebieżenie uważne rodzajow zwierząt w Rossyi utrzymujących się.* — P. W. K. *Wiszniewski*, (15 grudnia) *Długość Kazania, wyprowadzona z obserwacyy* » *m* 24 *kwietnia* 1812. — P. F. J. *Krug* (22 grudnia): *Jakiemu narodowi Nestor daje imie Korlazow?* (*Библ. Лист.*)

Cesarska *Akademija nauk w St. Petersburgu* — Ze względu na pożytki niewątpliwe dla Rossyi, ze znajomości pisarzów wschodnich, Cesarz Jegomość zezwolił na zakupienie drugiego wybornego zbioru rękopisow oryentalnych, do Muzeum azyatyckiego Ces. Ak. N.. Jak pierwszy zbiór, zawierający w sobie około 500 rękopisów, kupiony był w roku 1819, tak i ten przechodzi do nas, z rąk P. *Rousseau*, konsula jeneralnego francuzkiego w *Bagdadzie.* O tym drugim nabytku, składającego się prawie z 200 rękopisow, arabskich, perskich i tureckich spodziewamy się, że będziemy mogli uwiadomić dokładniey naszych czytelników, jak tylko wszystkie otrzymamy i uporządkujemy. — Wielce uczony oryentalista w Hollandyi, professor w *Leydzie*, P. *Hamaker*, wybrany został przez Akademiją na Członka Korrespondenta. — P. Akademik *Frähn*, obrany jest członkiem towarzystwa azyatyckiego w Kalkucie i Królewskiego towarzystwa umiejętności w *Upsali.* (*Библ. Лист.*)

Nowe Muzeum w Gotha składa się z wybornych zbiorów, któremi niegdyś tak słynęło to miasto, jakiemi są: biblioteka, gabinet medalow, gabinet chiński, zbiory *Seezena* i t. d., powiększone galeryą obrazów i wzbogacone tém wszystkiém, cokolwiek było odosobnionego, zaniedbanego, a częstokroć i zapomnianego, w pałacach letnich i w pokojach xiążąt, jako ich własność osobista. Wszystkie te skarby są teraz w jedno mieysce zgromadzone i porządnie rozłożone, w obszernych salach niezamieszkanego pałacu, na ten cel przysposobionego. Wszystko odmieniło swe dawnieysze mieysce, wyjąwszy bibliotekę publiczną, która zaymuje jednę z wież i pokoje Xiążęcia *Ernesta II.* Zbiór ten składa się teraz z bibliotek prywatnych Xiążęcia *Ernesta*, brata jego *Augusta*, jego synów *Augusta* i *Fryderyka*, oraz pięknych pałaców *Friedrichswerth* i *Molsdorf* (biblioteka hrabiego *Gotter*), zawiera do 250,000 woluminow. Biblioteka xiążęcia *Augusta* odznacza się wielą edycyami rzadkiemi i kosztownemi. W teyże wieży znaydują się gabinet medalow, biblioteka archeologiczna i numizmatyczna. W drugiey wieży złożony jest gabinet chiński (jedyny w Niemczech, a może i w Europie), płazkorzeźby, które xiążę *Ernest* kazał modelować w *Rzymie*, za pozwoleniem *Klemensa Ganganellego*, z antyków, i nakoniec nowa galerya obrazów. Zawieszono już ośmset obrazow, a na czterysta innych przygotowane jest mieysce. Cokolwiek było porozrzucanem w tych pałacach letnich, albo zagrzebanem w gabinecie osobliwości; wszystko to, co xiążę Fryderyk IV przywiózł ze swych podróży ze Włoch; składa

teraz ozdobę dwónastu wielkich pokojow. Przednieyszem bogactwem galeryi są obrazy dawney szkoły niemieckiey i flamandzkiey. Co nawet znajomym nie było, albo w niepewności zostawało, to wszystko teraz jest na widoku. Dyrektor, radca dworu *Külmer*, który, długo bawiąc w Rzymie, dobrze się nauczył sztuki odnawiania, i bardzo zręcznie ją wykonywa, wydobył z zapomnienia wiele dzieł przewybornych. — Trzecim oddziałem jest gabinet osobliwości. Co on stracił w obrazach i innych rzeczach, wziętych z niego do innych zbiorów; to zyskał przez wcielenie kollekcyi *Seezena* i gabinetu wschodnio-indyyskiego zmarłego jenerała, barona *Anthing*, który go zbierał, będąc gubernatorem woyskowym w Indyach. Radca tayny *Schlotheim*, znajomy ze swoich prac w mineralogii i innych naukach, ma nad tem Muzeum dozor, a myśl utworzenia tego zakładu i tak szybki wzrost jego, należy się pewnemu znakomitemu urzędnikowi stanu. (*J. d. S. P.*)

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Do historyi literatury polskiey dodatek X. Antoniego *Moszyńskiego* Scholar. Piar.

Mając sobie powierzony dozor biblioteki Lubieszowskiey XX. Pijarów, liczney i po większey części składającey się z dzieł rzadkich, w niezupełnem jeszcze oney przeyrzeniu, znalazłem niemało ksiąg, które, albo całkiem nie są umieszczone w Historyi Literatury Polskiey *Bentkowskiego*,

tudzież w spisie *Chłędowskiego* (*), i innych bibliografach, albo oznaczone niedokładnie. Za obowiązek przeto sobie poczytałém, ogłosić te dzieła przez pismo peryodyczne, w tém przekonaniu, iż rzecz ta, jako tycząca się literatury naszey, czytelnikom obojętną bydź nie może. Sądzę, że gdyby wszyscy przełożeni bibliotek, zwłaszcza klasztornych, chcieli przyłożyć się do podobnego rodzaju odkryć, znalazłoby się bezwątpienia wiele rzeczy nowych, które, pod względem bibliograficznym, wydałyby się nieźmiernie ważnemi, uzupełniłyby obraz literatury naszey, i z czasem mogłyby posłużyć do porządnego napisania jey historyi. Rzecz niewątpliwa, że biblioteki zakonne naywięcey obfitują w dzieła dawne; między temi znalazłoby się może i takie, coby literatury naszey początki, zwyczaynie jak początki, ciemne, rozjaśniło, a odkrywcy słusznego nabyliby prawa do powszechney wdzięczności.

I. (*Bentkowski Tom 2. k. 792*). Zdania o przyczynach upadku państw, pod czas licznego zgromadzenia wykładane przez Ichmość PP. Kawalerów, uczących się krasomówskiey sztuki w konwikcie szlacheckim XX. Scholarum Pijarum w r. 1771. w Wilnie w drukarni XX. Pijarów in 8vo stronic 112. W dedykacyi do WJPana Józefa Wahla Starościca Treydeńskiego podpisał się X. P. Chl... S. P. (X. Paweł Chlebowski Pijar żyjący od r. 1740 — 1821). Czystość mowy i styl płynny zalecają to dzieło.

Tegoż samego jest bezimiennie wydana: Grammatyka Francuzka dla pożytku szlachetney młodzi, uczącey się in Collegio Nobilium Scholar. Piar. w Wilnie w drukarni XX. Pijarów r. 1776 in 8. stronic 83: dołączone do tey grammatyki wyjątki

(*) Spis dzieł polskich opuszczonych lub źle oznaczonych w Bentkowskiego Historyi Literatury Polskiey przez Adama Tomasza Chłędowskiego, we Lwowie 1818 r. in 8vo.

z autorów francuzkich biegącą liczbą zaymują stronic 94.

II. Nauka matematyczna w częściach arytmetyki i geometryi dla pożytku szkolney młodzi uczącey się w szkołach XX. Scholar. Piar. zebrana przez X. Józefa Marquarta S. P. w Wilnie w drukarni Pijarskiey in 8vo. Przedmowa 5 stronic zaymuje. Całego dzieła stronic 146. Przed ustanowieniem komissyi edukacyjney O. N., powszechnie ta xiążka używaną była po szkołach (pijarskich). Roskład jego jest następujący. Przystęp, opisujący słowa, które się używają powszechnie, także prawdy niezawodne kładną się. Rozdział I o liczeniu i 4 działaniach liczb całych. Roz. II. o wyciąganiu ścian z liczb danych. R. III o liczbach łamanych. R. IV. o proporcyi. R. V. o liczbach łamanych dziesiątnych i sześćdziesiątnych. R. VI. o regułach praktycznych. R. VII. Niektóre sztuczne i ciekawe rachunki zamykający. R. VIII. Arytmetyka liczmańska, przydatek z Chronologii. *Geometrya.* Część I. o rozmiarze linii. Część II. o rozmiarze płaszczyzn. Część III. o rozmiarze pełności. Na końcu dzieła tablice wyobrażające figury geometryczne.

III. Kazania na niedziele całego roku z przydatkiem czworakich kazań postnych ku większey czci i chwale Boga na pożytek dusz ludzkich wypracowane przez X. Idziego Madeyskiego od S. Józefa Scholar. Piar. powtóre do druku podane. R. P. 1758. w Warszawie w drukarni XX. Schol. Piar. in 4to stronic 800 na końcu index concionatorius.

IV. Zwyczaje starożytnych Rzymian tak w sprawowaniu rzeczypospolitey, jako też w potocznych sprawach i w obrządkach bałwochwalskich używane. w Wilnie w drukarni XX. Pijarów. r. 1762 in 8. w dedykacyi podpisał się autor początkowemi literami X. B. M. S. S. P. (X. Bernard Maciey Siruć Scholar. Piar.) patrz *Bentk. T. II. k 601.* — Przebiegłszy autor z nadzwyczayną szybkością hi-

storyą państwa Rzymskiego (stronic 10) rzecz przedsięwziętą prowadzi w sposób krótki, lecz jasny i dokładny. Całego dzieła stronic 99.

V. Compendium institutionum oratoriarum è probatis Rhetoribus excerptarum ad usum iuventutis. Vilnae typis PP. Scholar. Piar. 1782. in 8. Sama Retoryka zaymuje stronic 40; po którey następuje rozbior mowy za ustawą Maniliusza i wypisanie całey wspomnioney mowy. Na końcu mowa Skrzetuskiego o wychowaniu młodzi. Wszystko to połączone z retoryką, biegącą liczbą zaymuje stronic 88. Jest to proste skrócenie dzieła Konarskiego de arte bene cogitandi ad artem dicendi bene necessaria. Autor tego dziełka X. Michał Charkiewicz (Pijar żyjący od roku 1745—1801) wydał prócz tego znaczną liczbę wierszów tak Polskich jak Łacińskich na pochwałę niektórych Panów Litewskich, udzielnie w różnym czasie drukowanych, wiersz pod tytułem: Żyd, w którym szczególniey myśl swobodna i dowcip wesoły postrzegać się dają, i kilka innych, które zalecają się gładkością i harmonią.

VI. (*Bentkowski T. I. str. 321*). Zołtarz Dawidów przez Mistrza Walentego Wróbla z Poznania na rzecz polską wyłożony in 8vo. Na końcu są wyrazy: Cracoviae in officina Matthiae Scharffenberger, opera et impensis eius propriis. Anno M. D. X. LIII. (1543) stronic 339. Na odwrótney stronie karty napisowey czytamy na herb Piotra Kmity wiersz łaciński, w którym podpisał się Jakob Przełusius de Jeżow servitor, zapewne drukarz tego Psałterza. Dedykacya podobnież w języku łacińskim Magistrom ś. Teologii Professorom akademii Krakowskiey od Magistra Andrzeja Kobylina, któremu, podług jey wyrazów, poprawę i przeyrzenie tego Psałterza poruczono, zaymuje 3 stronice. W tey dedykacyi wyczytuję, że Wróbel, nazwany tam *Passer*, jest autorem innych dzieł łacińskich, w materyi religiyney pisanych. Lecz my, prócz przekładu Psałterza, innych dzieł

jego dotąd nie znamy. Czas, i śledzenia uczonych bibliografów może to jeszcze odkryją.

P. Bentkowski o tém wydaniu Wróbla zupełnie nie wspomina. Ludwik zaś Sobolewski, (Dziennik Wileń. r. 1819. T. II. kar. 550) w opisaniu exemplarza, znaydującego się w bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego, rok tylko jego wydania, różny od roku mojego exemplarza, przywodzi, z resztą, i officynę, z którey wyszedł, i liczbę listów (kart) zupełnie tęż samą, jaka jest w exemplarzu moim, podaje, i przytoczony przez niego psalm 14, bez żadney różnicy i na témże samém mieyscu znalazłem. Zkądby więc ta jednostayność pochodziła? Chyba ściśleysze dwóch tych exemplarzów porównanie, mogłoby naznaczyć przyczynę.

VII. Różne uwagi Fizyczno-Chymicznego warszawskiego towarzystwa na rozszerzenie praktyczney umiejętności w fizyce, ekonomii i t. d. Iszy tom, Isza część, z jednym kopersztychem (którego w moim exemplarzu nie ma) z niemieckiego na polskie przetłumaczył X. P. Twardy. Warszawa 1769. Nakładem Michała Grela, stronic 93. in 8. Czyli więcey tomów wyszło, nie wiem.

VIII. Głos pasterza Jezusa Chrystusa, wzywającego owieczki do owczarni swojey, albo nauka katolicka praeliminarna, która podaje sposób w powszechności rozeznania prawdziwey religii chrześcijańskiey od nieprawdziwey i zmyśloney, z drukarskiey prasy światu ogłoszony, przez X. Jana Poszakowskiego S. J. na ten czas kollegium Słuckiego rektora r. 1736. w Wilnie w drukarni akad. S. J. in 4to stronic 226, prócz regestru i dedykacyi.

IX. (*Bent. T. I. 225*) Adagia Polonica selectioribus tam patria, quam Latina eruditione insignium authorum sententiis illustrata, auth. P. Arnolpho Casimiro a Corde Jesu (Zeglicki) S. P. A. 1735. Varsaviae, apud PP. Scholar. Piar. in 8 s. 192.

X. Gotowość rythmów polskich w każdey materyi rezonujących i do wszelkiego dyskursu służących przez poważną osobę, już Bogu zeszłą, dla

pospolitey wszystkich rozrywki, nauki i przestrogi wystawiona, a znacznym i czytania godnym supplementowana przydatkiem. Roku tego, gdy Mars, woyną domową zemdlony, szczęśliwie wesołego doczekał się pokoju, bez wyrażenia mieysca i roku. Jest to zbiór epigrammatów, po większey części z dowcipém i dobrą polszczyzną napisanych.

K u r c z.

Kurczysz się, kiedyć przymrozek doymuje,
Kurczysz, gdy na cię składka następuje:
Kurczysz się jeszcze i przed kredytory,
I takeś na kurcz w te dni widzę chory.

Nie do razu poznać statek.

Zeć się raz kłania, słabe to są znaki,
By twoim miał bydź, rad omyla taki.
Nie raz, ani dwa, trzeba niech się prosi.
Jednać jaskółka wiosny nie przynosi.

Kiedy w małżeństwie nastają niechęci,
Trzeba mężowi mieć to na pamięci;
Ze się dać żonce zwyciężyć nie godzi:
Szpetnie, gdy kokosz, za łeb kura wodzi.

Tuszysz, że lepszą na potém zostanie
Ta (żona) co zła teraz, lecz to twoje zdanie
Bardzo omyli: bo to prawda, wszędzie:
Iż łyse zrzebie, łysym koniem będzie i t. p.

Dzieła tego nawet w Juszyńskim nie znalazłem(*).

XI. Confessio et instructio Idiotae sive modus excipiendi confessiones sacramentales rusticorum, puerorum, in peccatis inveteratorum ac ignorantium profectum in vita Christiana. A. R. Patre

---

(*) Dykcyonarz Poetów Polskich przez X. M. Hieronyma Juszyńskiego, w Krakowie 1820 u Mateckiego. in 8vo Tomow 2.

Gregorio Teretto ordinis FF. Eremit. S. Pauli Primi Eremitae in Polonia professo. Editio secunda. Adjectae sunt sententiae a sede Applica condemnatae et Bulla Caenae Dni, per Fr. Ambrosium Nieszporkowicz ejusdem ordinis. Anno 1686. Cracoviae ex officina Franciscy Cezary. stronic 385 in 8vo.

XII. Mowy o kształcie i własnościach różnych krajowych rządów przez Ichmość PP. Kawalerów zostających in Collegio Nobilium Vilnensi S. P. miane w Wilnie u XX. Pijarów 1774 in 8vo. Całego dzieła stronic nieliczbowanych 71. Polszczyzna dobra. W dedykacyi podpisany X. Antoni Mikucki S. P. (pijar żyjący od roku 1749—1811.)

Tenże sam jest autorem Jeografii wydaney pod tytułem: Krótkie zebranie Geografii naturalney, polityczney i historyczney ku pożytkowi młodzi wydane. w Wilnie u XX. Pijarów 1776 in 8vo 301 stron. (Bentkowski T. II, str. 652). Wydał nadto tenże X. Mikucki sztukę teatralną pod tym napisem: Nieszczęśliwość, troskliwych zawsze, i nieukontentowanych osób, i całą własney nieszczęśliwości przyczynę przypisujących czasóm lub zepsutemu podług ich mniemania światu, scenicznym sposobem wyrażona w szkołach Lidzkich XX. Pijarów roku 1771 w Wilnie w drukarni Pijarskiey stronic nienumerowanych 22. Jest to prosty dyalog, na akty i sceny podzielony; nie masz tu bowiem żadney dramatyczney zalety, chociaż trojaka jedność ściśle dochowana.

XIII. Prawdziwy przyjaciel dzieci gruntownemi maxymami i przyzwoitemi ich wiekowi i pięciu bajeczkami do doskonałości prowadzący. Naprzód w francuzkim języku wydany, a teraz na polski język dla pożytku narodowey młodzi przez X. Jakuba Petrussewicza Scholarum Piarum, wytłumaczony. Roku 1777 in 8vo stronic 215 proza dobra, ale wiersze bez żadney zalety.

XIV. Melancholia żyjącego człowieka na świe-

cie, obfitym w troskliwości częścią łacińskim, częścią polskim rytmem reflexyi pożytecznych pełnym, rozerwana w Lublinie w drukarni J. K. Mości Collegium S. J. roku 1731 in 8vo arkuszy 27. Jest to przedrukowanie pod tym tytułem, Poety chrześciańsko-katolickiego etc. o którym obacz w dodatku do historyi literatury polskiey P. Styczyńskiego, Dziennik Wileński roku 1819 T. II, kar. 210, wiersze nawet tam przytoczone bez naymnieyszey odmiany w moim exemplarzu znalazłem.

XV. Sława dawney Jerozolimy przy zburzeniu swoim i całey żydowskiey ziemi spustoszeniu, w własnychże popiołach i ruinie od Rzymskiey potencyi zagrzebiona, od Józefa syna Goryonowego Dziejopisa żydowskiego opłakana. A teraz znowu z przydanym tak Jerozolimy jako i ziemi ś. opisaniem, z pod pras drukarskich na świat wystawiona. Kosztem Jerzego Krakiewicza obywatela wileńskiego w Supraślu w drukarni OO. Bazylianów, roku 1725 in 8vo koniec wydarty. Po karcie napisowey następuje przemowa do łaskawego czytelnika, inney ręki zapewne jak dzieło same, bo te czystą napisane polszczyzną nie drapi ucha nastrzępionemi wyrazami, na których pierwszey nie zbywa. Dla dania czytelnikom wyobrażenia o stylu dzieła tego umieszczam tu przemowę Wespazyana do Józefa wodza żydowskiego na kar. 161: „*Sam wiesz, że cię bardzo miłuję od onego dnia, któregom cię naypierwey uyrzał, a żem cię kazał ckować, nie mniemay, żébym to ze złego serca uczynił, ale, aby się przeciw tobie gniewem albo nienawiścią nie poruszyli Panowie Rzymscy, aby nie rzekli: Oto ten jest poyman na naszych woynach, i wielkie nam szkody podziałał, a teraz między nami chodzi, jako jeden z nas, nu zabiymy go. A przeto Józefie bądź dobrey myśli, albowiem ja z ciebie zdeymę te okowy, a będziesz przedemną nie inaczey, jedno jako jeden z panów moich, i poślę cię do Judzkiey zie-*

mie, do syna mego Tytusa, a będziesz mu oycem i radcą, albowiem onci jest, który się nad tobą zlutował, i niedopuścił, abyś był zabit, jako sam dobrze wiesz, i częstokroć mię prosił, abym cię rozkować kazał, i godnością jaką opatrzył: com odwłaczał dla wzwyż pomienioney przyczyny.

(Ciąg dalszy natąpi.)

Pisma peryodyczne w Rossyi wychodzące na rok 1825. (z Kartek Bibliograficznych.)

I. *w Języku Rossyyskim.*

w St. Petersburgu.

1. Азіятскій Вѣстникъ. Pamiętnik Azyatycki, wydawany przez Grzegorza *Spaskiego*: jest to dalszy ciąg dziennika, który w roku 1818 wychodzić zaczął pod tytułem *Sybirskiego Wiestnika*: wychodzi raz na miesiąc 6 arkuszy.

2. Благонамѣренный. *Błahonamierenny*, wydawany przez Alexandra *Izmayłowa*, od r. 1818, zamiast 24 N. wyydzie w tym roku 52.

3. Журналъ Изъящныхъ Искуствъ. Dziennik sztuk pięknych, zaczęty w roku zeszłym 1823 i w teraznieyszym wychodzić będzie, co dwa miesiące I N., wydawca Bazyli *Grigorowicz*.

3. Журналъ ИМПЕРАТОРСКАГО Человѣколюбиваго общества. Dziennik Cesarskiego towarzystwa człekolubnego, wydawany przez komitet naukowy tegoż towarzystwa, wychodzi od połowy roku 1817, redaktorami byli: J. *Tołmaczew*, A. *Wostokow*, teraz A. *Hewlicz*.

5. Журналъ Мануфактуръ и Торговли. Dziennik rękodzieł i handlu, wydawany przy Departamencie rękodzieł i handlu wewnętrznego; wychodzi co miesiąc arkuszy 12 z figurami.

6. Записки, издаванныя отъ Департамента народнаго просвѣщенія. Pamiętnik, wydawany

przez Departament Narodowego oświecenia, bez stałego czasu wychodzenia, redaktor rz. rad. st. Piotr *Sokołow*.

7. Извѣстія Россійкой Академіи. Doniesienia akademii rossyyskiey, których dotąd od roku 1815 wyszło xiążek XI, in 8. i będą wydawane.

8. Новости Литературы. Nowości Literatury, wydawane przez Alexandra *Wojeykowa* i Bazylego *Kozłowa*, co miesiąc 3 arkusze i więcey.

9. Отечественныя Записки. Zapisy rzeczy oyczystych, wydaje r. st. Paweł *Swinin*, od r. 1818.

10. Продолженіе Технологическаго журнала. Dalszy ciąg Dziennika technologicznego, czyli doniesienia o wynalazkach naukowych, zastosowanych do praktyki: na rok 4 xiążki: wydaw. i druk. przy Akad. nauk.

11. Соревнователь Просвѣщенія и Благотворенія. Spółzawodnik w oświeceniu i dobroczynności, wychodzi od r, 1818, pod tytułem: *Prace Towarzystwa*, przez J. C. M. potwierdzonego wolnego przyjaciół literatury rossyyskiey, redaktor: P. *Pletniew*, wychodzi co miesiąc.

12. Сынъ Отечества. Syn Oyczyzny, dziennik literatury, polityki i historyi spółcześney, wydawany od r. 1812, przez M. *Grecza*, a w tym roku przez M. *Grecza* i T. *Bułharyna*, 2 razy na miesiąc.

13. Сѣверный Архивъ. Archiwum północne, dziennik starożytności, historyi, statystyki, podróży, prawoznawstwa i obyczajow, od r. 1822 zaczęty wydawać przez T. *Bułharyna*, a na ten rok przez M. *Grecza* i T. *Bułharyna*, wychodzi dwa razy na miesiąc.

14. Труды вольнаго экономическаго Общества къ поощренію въ Россіи земледѣлія и домостроительства. Prace wolnego towarzystwa ekonomicznego ku zachęceniu w Rossyi rolnictwa i gospodarstwa, od roku 1765 wyszło LXXII. xiąg, i będą nadal wydawane.

15. Указатель открытій по физикѣ, химіи,

естественной исторiи и технологiи. Ukaziciel wynalazkow w fizyce, chemii, historyi naturalney i technologii, wydaje prof. *Szczegłow*, 6 numerów na rok, zaczęty r. 1824.

16. Христианское чтенiе. Czytanie chrześcijańskie, wydaje Akademija duchowna St. petersburska, co miesiąc numer jeden.

17. Запрещенiя. Zaprzeczenia na majątki nieruchome, wydają się przy Rządzącym Senacie, co sobota.

17. Коммерческая Газета. Gazeta handlowa, wydawana przez Departament handlu zewnętrznego, redaktor Waleryan *Olin*, wychodzi 2 razy na tydzień. (Dawniey gazeta handlowa wydawana była przez kollegium handlowe, od 5 lutego 1803 do 1811).

19. Правительствующаго Сената С. Петербургскихъ Департаментовъ обьявленiя къ Санктпетербургскимъ вѣдомостямъ. Ogłoszenia Rządzącego Senatu Departamentow sankt-petersburskich.

20. Рускiй Инвалидъ. Ruski Inwalid czyli Gazeta Woyskowa, redaktorem teraz A. *Wojeykow*, wychodzi 306 numerów na rok.

21. Санктпетербургскiя Вѣдомости. Gazeta Sankt-petersburska, wydaje Akademija Nauk od 13 kwiet. 1728 r. 2 razy na tydzień.

22. Санкт-петербургскiй Прейсъ-Курантъ. Preis-Courrant sankt-petersburski, przez Departament handlu zewnętrznego, 2 razy na tydzień przez czas nawigacyi, za jey ustaniem raz tylko.

23. Сенатскiя Вѣдомости. Gazeta Senacka, wychodzi przy Rządzącym Senacie, raz na tydzień.

24. Сѣверная Пчела. Pszczoła Północna, gazeta, wydawana przez *Grecza* i *Bułharyna*, trzy razy w tydzień.

---

w Moskwie.

25. Вѣстникъ Европы. Wiestnik Europy, redaktor Michał *Kaczenowski*, radca stanu, profe-

sor, członek w. t.: zaczął wychodzić r. 1802, redaktorami dotąd byli: N. M. *Karamzin*, P. *Sumarokow*, W. A. *Żukowski*, W. *Izmayłow* i nakoniec od r. 1805 *Kaczenowski*. Wydaje się 2 razy na miesiąc.

26. Дамскiй Журналъ. Dziennik Damski, wydawca Xiążę *Szalikow*, 2 Nra na miesiąc z notami i rysunkami.

27. Записки для охотниковъ до лошадей. Zapisy dla miłośników koni, wyd. jen. por. *Corn*, na rok 4 N. z rysunkami.

28. Историческiй, Статистическiй и Географическiй журналъ. Dziennik historyczny, statystyczny i jeograficzny, czyli, spółcześna historya świata, wyd. rad. st. *Gawryłow*, co miesiąc jeden numer.

29. Московскiй Телеграфъ. Telegraf Moskiewski, dziennik literatury, nauk i sztuk, kraj. i zagran. wydawca Mikołay *Polewy*, 2 N. co miesiąc.

30. Новый Магазинъ естественной исторiи, физыки, химiи и свѣдѣнiй экономическихъ. Nowy Magazyn historyi naturalney, fizyki, chemii i wiadomości gospodarskich, wyd. rad. st. Jan *Dwihubski*, jeden N. co miesiąc.

31. Руской Вѣстникъ. Wiestnik Rossyyski, wyd. Sergiusz *Glinka*, co miesiąc jeden N. (dawniey wychodził od 1808 do 1820.)

32. Сочиненiя въ прозѣ и стихахъ. Pisma prozą i wierszem, pracą towarzystwa literatury przy Cesarskim uniwersytecie moskiewskim, wyszło dotąd Cz. IV. in 8. Jest to dalszy ciąg dawnieyszych pism tegoż towarzystwa, których od r. 1812 do 1821 wyszło Cz. XX. in 8.

33. Московскiя Вѣдомости. Gazeta moskiewska, wychodzi od r. 1756, przy uniwer., 2 razy na tydzień in 4to.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Zaproszenie Literackie.

P. Dr. *Clossius*, Professor w Dorpacie, zamierzając wydać zupełnieyszy zbiór praw Justyniana, znajomy pod nazwaniem: *Corpus Juris Civilis*, życzyłby wiedzieć: azali się nie znaydują gdzie w Litwie rękopisy dawne, bądź w całości, bądź w części, ów zbiór obeymujące. Z tego powodu upraszają się właściciele takowych rękopisów, aby raczyli o tém uwiadomić P. Radcę Stanu *Cappelli*, Prof. w Cesarskim Uniwersytecie w Wilnie, wskazując mu wiek, do któregoby się zdawały te rękopisy należeć: stan, w jakim się znaydują: i sposób jakimby można było z nich korzystać.

DZIENNIK WILENSKI, ogłasza rzeczy naynowsze: z historyi, statystyki, podróży, literatury, osobliwie kraju własnego, tudzież nauk, sztuk, rzemiosł, rolnictwa i wieyskiego przemysłu. Numer każdy zakończy się zbiorem spółczesney historyi nauk, czyli, wiadomościami literackiemi.

Ostatniego dnia każdego miesiąca wyydzie numer z ośmiu arkuszy druku; dodadzą się ryciny ilekroć objaśnienie rzeczy tego wymagać będzie.

Cena prenumeraty z przesyłaniem pocztą na całe państwo rossyyskie rubli srebrnych ośm; bez przesyłania pocztą rubli srébrnych sześć.

Prenumerata przyymuje się tylko na rok cały. Prenumerować można: w Wilnie w Expedycyi gazetney Głównego Pocztamtu Litewskiego, i w Redakcyi gazety Kuryera Litewskiego; w innych gubernijach na wszystkich Pocztamtach, Kantorach i Expedycyach pocztowych.

A. Marcinowski Redaktor.